

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cesarstwie i Królestwie: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. BIURO Redakcji i Administracji (Nikołajewska, 6), Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2. Kantor warszawski: Widok, 7.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

OGŁOSZENIA po k. 30: na str. 1 okładki i przed tekstem, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr-u k. 25. Za dołącz. ogłoszeń i t. p. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 lita każd. egz.) poczt. przes. do Petersburga.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

**Marszałkowska 151.  
MAGAZYN DZIECIENNY  
„JANINY”.**

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

**Zakłady gazowe**

W WARSZAWIE  
polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (403)

**B. HOZAKOWSKI, TORUŃ.  
DOM KOMISOWY  
NA NASIONA I ZBOŻE.**  
(2477-5-3)

**LECZNICA HOMEOPATYCZNA**  
nad Centr. Apt. Homeop. w Petersburg.  
Przyj. codz. od 10-12 i od 2-4 g.  
**Grochowa 15.** (2461)

**Obiady Chociszewskiego.**

Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. *Róg Newskiego i Włodzimierskiej, № 51, d. Zaremby.* (2387)

**S. HISZPANSKI,**

szewe męzki i damski  
w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (400)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA  
w połudn.-zachodnim kraju  
**FABRYKA**  
fortepianów, pianin i fisharmonij

**A. STROBL**

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejwskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

PETERSBURSKA

**Szkoła Muzyczna,**  
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.  
Dyrekcja: (2473)

Prof. F. J. Latsch, J. Borowka.

WARSZAWSKI MAGAZYN  
OBUWIA  
**W. ZAREMBY,**  
Petersburg, Kazańska 48. (2418)

Skonfundowany polityk. — Wiesz co, żono... japończy rozpoczeli już kroki zaczepne? — Eh, dałbyś pokój, przecież ty nie jesteś japończykiem? (Kur. Świąt.)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
OBUWIA  
**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
Petersburg, M. Italjańska 19.

PETERSBURG, DNIA 23 września 1894 ROKU.  
5 paźd.



## J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27  
w Petersburgu.  
Fortepiany od rs. 600 do 1500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

**HERBATA**

### J. Z. RATYŃSKIEGO z KIACHTY.

SKŁAD GŁÓWNY w Warszawie, Marszałkowska 144.  
SKLEPY WŁASNE: Warszawa, Marszałkowska 144. Trębacka 4. Jerozolimka 84. (597-5-5)  
NA PROWINCJI w większych sklepach kolonialnych.  
OPAKOWANIA: w pergaminie, papierze, ozdobnych blaszankach, szklanych słojach, oryginalnych chińskich pudełkach.  
CENA za funt: rs. 1 k. 40, rs. 1 k. 60, rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20, rs. 2 k. 30, rs. 2 k. 40, rs. 2 k. 50, rs. 2 k. 80, rs. 3 i wyżej.  
BIORĄCYM ze składu głównego więcej, jak za rs. 15, odstępuje się taki procent, jak kupcom. Przesyłka — na koszt odbiorcy — może być za zaliczeniem kolejowem lub pocztowem. Opakowanie na koszt firmy.

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów



### HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 33. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-34)

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.

**ZNACZNE TRANSPORTY**

### Cygar Hawańskich

w wielkim wyborze otrzymali i polecają

**KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI**  
w Warszawie, hotel Europejski. (618-6-2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (549-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa 4. (402)

Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,

świeżo wyszło z druku studjum historyczno-obyczajowe

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

## KOBIETA W POLSCE,

z przedmową i uwagami

PIOTRA CHMIELEWSKIEGO.

Cena 2 tomów rs. 3, w ozd. oprawie rs. 4 k. 80.

(2484-6-2)

**KSIEGARNIA POLSKA**

w PETERSBURGU,  
ulica Jekateryńska № 2.  
poleca

**NOWOŚCI LITERACKIE:**

- Abgar-Sołtan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
- Arystoteles. Konstytucja Ateńska. Z greckiego na język polski przełożył J. Wierzbicki, k. 65.
- Badowski J. Geometria elementarna, rs. 1 k. 35.
- Biegański W. Logika medycyny, czyli zasady ogólnej metodologii nauk lekarskich, k. 75.
- Coppée Fr. Poezje, k. 25.
- Facet. Wesoly kalendarzyk na rok 1895, k. 20.
- Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej. Zeszyt I, II i III po rs. 1.
- Goffine L. ks. Książka do oświec. i zbudowania duszy chrześcijańskokatolickiej, czyli krótki wykład lekcji i Ewangelij na wszystkie niedziele i święta, wraz z nauką wiary i obyczajów, jako też życiorysami Święt. Pańskich, rs. 2 k. 50.
- Jeske-Choiński T. Bez wyboru. Opowieści, jakich wiele, rs. 1.
- Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.
- Junosza Kł. Monologi, z ilustrac. F. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 20.
- Z Warszawy. Nowele. Fałszywa kuropatwa. Maż do asystencji. Sukcesorowie skapca, rs. 1.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielewskiego, 2 tomy, rs. 3, w opraw. ozdob., rs. 4 k. 80.
- Kasperek Fr. Podręcznik prawa politycznego. Tom II, cz. I, rs. 2.
- Kosiakiewicz W. Bawelna, pow. rs. 1.
- Lakowicz. Królestwo zwierząt, według Brehma, rs. 4 k. 50.
- Lombroso C. Miłość u obłąkanych, k. 50.
- Lopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2 k. 50.
- Łoś W., hr. Zięciowie domu Kohn et Comp., powieść współczesna w 2 tomach. Wydanie drugie, rs. 3.
- Mieżinis Ks. Słownik litewsko-łotewsko-polsko-ruski, rs. 2 k. 50.
- Milkuszyc M. Przemysłowcy, powieść, rs. 1 k. 20.
- Müller K., dr. Poradnik domowy homeopatyczny, rs. 2 k. 40.
- Pleniązek C. Szare godziny, drobne obr. z życia, z ilustr. W. Rossowskiego. Wydanie drugie, rs. 1 k. 20.
- Piotrowski J., ks. Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków, rs. 2.
- Riedl K., ks. Nauki duchowne o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelij Świętej. kop. 60.
- Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
- Strzemeska J. i Weryho. M. Wychowanie przedszkolne. Podręcznik dla wychowawców, rs. 2.
- Szreniawa Rom. Indje wschodnie, rs. 1.
- Tetmajer K. Poezje, rs. 1 k. 20.
- Theodorowicz R. Przez barwnie szkielek, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.
- Weryho M. Co się z czego robi i z kąd pochodzi. Zbiór prakt. wsk. dla wych. i naucz. począt., k. 45.
- Wołowski M. Koniec wieku, powieść wsp., rs. 1 k. 50.
- Zapolska G. Przedpiekle, pow. współczesna, rs. 2.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem



**129** NA WIERZCHNIE  
UBRANIA **Gościnny Dwór**

**PLUSZ, SZEWIOT I INNE MATERJAŁY.**

**MAGAZYN OTRZYMUJE CODZIEN NAJŚWIEŻSZE NOWOŚCI.**

Wielki wybór tanich materyj  
na kostjumy  
i **SUKNIE.**

**Gościnny Dwór** **129**

**MAGAZYN № 26.**

**26** NOWOOTWORZONY MAGAZYN  
materyj jedwabnych, wełnian. i bawełnianych  
wyrobu fabryk moskiewskich. **26**

**Ceny fabryczne, stałe.**

Kanał Jekateryński, dom Leśnikowej,  
naprzeciw soboru Kazańskiego.

**Nakładem księgarni i składu nut  
KONST. TREPTĘGO**

w WARSZAWIE  
ul. Marszałkowska Nr. 149  
(wprost Zielonego Placu)  
wyszła z druku Nowość p. t.

**MILKOŚĆ U OBLĄKANYCH.**

Studjum przez Cezarego Lombroso, profesora psychjatrii w Turynie. Przetłóczył z włoskiego M. W.  
Cena 50 k., z przesyłką 60 k.

Nakładem tejże księgarni wyszły następujące nuty: Blochmann I. J. Chant de Matelots na skrzypce i fortepian, 40 k. Borkowski B. Płakałem dzisiaj, droga, płakałem dzisiaj we śnie, do splewu, 40 k. Sonnenfeld A. Bal Pamiński, polka, 25 k. Ziehrer Les Montagnardes, walc, 40 k.  
(607-3-3)

**Z albumu panny Róży.**

Czyś wesoła, czy poważna  
Czy łza rosi twoje oko,  
Zawsze cię cenię wysoko,  
Bo jesteś panna posazna.

Mikusz.

Ja jestem tylko buchalter, więc piszę prozą „moje uszanowanie”, gdyż za inny sentiment straciłbym posadę w kantorze ojczulka pani Federians. (Kur. Świąt.)

**Nakładem księgi i składu nut  
G. CENTNERSZWERA**

w Warszawie, Marszałkowska 143,  
wyszło świeżo z druku  
Milkuszy M. «Przemysłowcy»,  
powieść. Cena rs. 1 k. 20, pocztą  
rs. 1 k. 40. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (622-2-1)

- Czy pani dekollet nie za duży?
- Według listy zaproszeń...
- Jaki?
- Ano, na trzydziści ośm osób... (Facet).

**PATENTY  
na wynalazki**

wyraża i użytkowuje

inż. **Kazimierz Ossowski,**

biuro techniczne międzynarodowe  
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.  
(2323-52-18)

W KANTORZE. Kantorowicz. Chciałem pana pryncypała prosić o parodniowy urlop. Babka mi umarła.

Bankier. Zdaje mi się, że to już po raz czwarty pańska babka, panie Bube, umiera. Kantorowicz. Tak, bo widzi pan pryncypał, moja babka była zadziwiająca kobieta.  
(Pl. Biłt.)

**MAGAZYN MEBLI**

**ZALESKIEGO I S-KI**

W WARSZAWIE,  
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwinnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

**HUMOR**—Cóż porabiasz?

- Jestem fabrykantem masła.
- Jaki, ty? Ty, co miałeś zawsze pociąg do ideału, do sztuki!...
- To też jestem fabrykantem masła, ale sztucznego... (Gł. Nar.)

Skład maszyn rolniczych i nasion

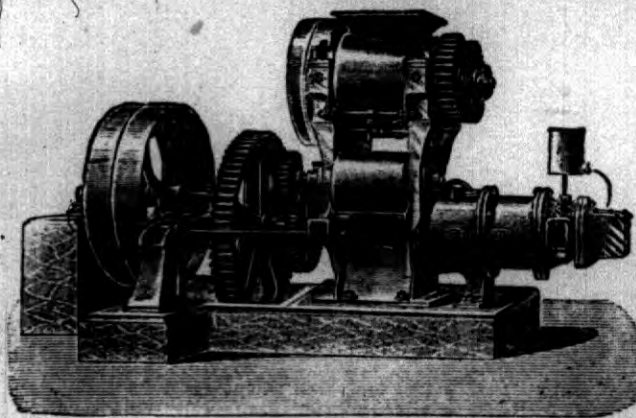
**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

**FRYDERYK PULS,**

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)



**MASZYNY DO FABRYKACJI CEGŁY.**

EMIL STREBLOW w Sommerfeld.

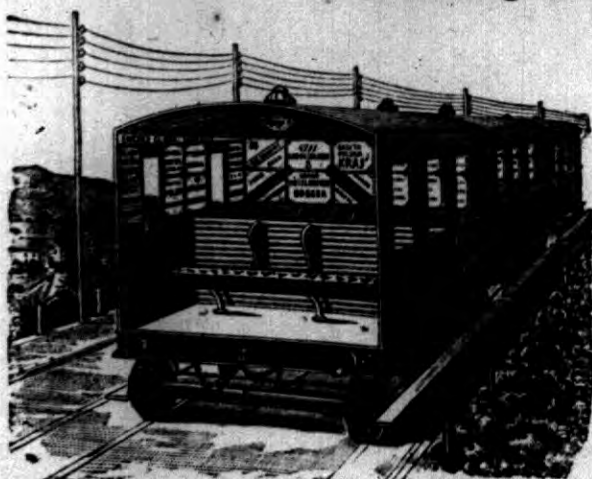
Reprezentanci: Bummel, Lesnik & Co,

Warszawa, Włodzimierska 1. (609-5-1)

Zakład dla zбочzeń mowy (jakanie, bełkotanie, mowa nosowa, niemota i t. d.), oraz cierpień jamy nosogardzielowej, lek. **W. OŁTUSZEWSKIEGO**, obok domu zdrowia, Warszawa, Długa 8, przyjmuje na leczenie chorych przychodnich, oraz na stałe pomieszczenie. (604-12-3)

**OGŁOSZENIA**

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-86)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działy ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**NOWE**

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

**G. SENNEWALDA**

Warszawa, Miodowa 6.

Kudelka Szczęsny. Burak cukrowy i jego uprawa, wyd. 3, rs. 1 k. 35, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 55.

Jankowski Edm. Kwiaty naszych ogrodów, wyd. 3, rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 4 k. 30.

Dzierżanowska M. i Sempolowska S. Zbiór zadań arytmetycznych, liczby całkowite w kartonie 55 k., z przesyłką pocztą 75 k.

Weryho Marja. Co się z czego robi i skąd pochodzi, dla wychowawców, k. 45, z przesyłką pocztą k. 55. (619-3-1)

**Z FILOZOFJI.**

(W SZKOŁCE).

(Autentyczne).

- Barański, na czym zależy szczęście człowieka?
- Ee... ee... szczęście e...e...
- Siadaj, jełopie. Piernikiewicz, na czym?
- Szczęście człowieka zależy na tem, żeby... żeby... ee... żeby ee...
- Siadaj i ty, głąbie kapuściany, czy wam nie wstyd: patrzcie, nawet Olikowski z ostatniej ławki już wstaje; no, powiedz im, kochanku?
- A to, proszę pana profesora, Fetorkiewicz tak się obzarł cebuli, że przy nim można trupem paść!... (Kolce).

Opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich księgarniach

**Kartki historyczne i literackie**

**Aleksandra Kraushara.**

TREŚĆ:

Poselstwo Jakóba Smiarowskiego. Do Bohdana Chmielnickiego. Dramat rodzinny. Piotr Węzyk Widawski. Sylwetki literackie z niedawnej przeszłości.

8°, str. 344. Cena rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 75.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. (614-3-8)

**Wędrowka pieśni.**

Pieśń chodziła po świecie—  
Ludzie jej wzięć nie chcieli,  
Aż wreszcie zapukała  
Do wieższa ciemnej celi.  
Był on bardzo ubogi,  
Lecz nie odpędził pieśni,  
A ona żałowała,  
Że tu nie przyszła wcześniej.  
I cóż dalej się stało?  
Oto prawda najszczersza:  
Poeta pieśń tę sprzedał  
Po cztery kop. od wiersza!

(Kur. Świąt.)

Ostatecznie ulepszony, niezbędny w obecnym czasie przyrząd

**„STERYLIZATOR“**

do wody i mleka, jest do nabycia po rs. 8 w Instytucie szczepienia ospy d-ra T. Stepniewskiego, Złota 23. Broszurka franco. Adres na listy i telegramy: Warszawa, Instytut d-ra Stepniewskiego. Szczegółowe ogłoszenie w № 29. (573-11-9)



PRZEDPŁATA w Petersb. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojed. N-ru k. 25. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewski, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 3. Kantor warszawski: Włók, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, DNIA 23 września 1894 ROKU.  
5 paźdz.

TREŚĆ 38 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUL WSTĘPNY: Reforma taryfy pasażerskiej, p. Stan. Krzeschowskiego.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Z poematu «Pod Wiedniem». Śpiew dziwny, p. Deotymę. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Epidemia wintowa. (Luźna kartka), p. Lacha. Wspomnienie o Janie Lamie. (Z notatek dziennikarza), p. Urszysa Smółskiego. Listki warszawskie, p. Bolesława Prusa. Praca księżna (Madame Sans Gêne). Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lapeletiera. Zdaleka i blisko. Z pism i książek. Artystka wielka pani, p. Tout-Paris. Notatki o now. książk. Kron. nauk. i lit.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECNA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRÓN. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przeгляд ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

## REFORMA TARYFY PASAŻERSKIEJ.

Ruchliwość europejskiej gospodarki kolejowej w zakresie taryf na przewóz towarów słusznie mogła uchodzić niemal do ostatnich czasów za dość jaskrawe przeciwstawienie jakiejś dziwnej ospałości i niechęci do wszelkich radykalniejszych zmian w taryfach pasażerskich. Gdy taryfy towarowe nieustannie ulegały częściowym zmianom, bądź gruntownym przeistoczeniom, opłaty na przewóz pasażerów prawie do schyłku ósmego dziesięciolecia niżeniu nie ulegają. Niekiedy występują nawet wręcz przeciwne prądy pod postacią podatku, podwyższającego koszt przejazdu w mniejszym lub większym stosunku, skasowania pociągów o najniższej opłacie i zwiększenia istniejących opłat dla pociągów pospiesznych, lub zgoła dla wszystkich. Ta niechęć towarzystw kolejowych do obniżenia stawek (opłat za jednostkę odległości) taryfy pasażerskiej, na pozór niezrozumiała, znajduje dostateczne uzasadnienie najpierw w różnolitym znaczeniu stawek na przewóz towarów i pasażerów. Gdy pierwsze określają całość kosztów przewozu towaru, ostatnie stanowią li tylko pewną część kosztów podróży, gdyż po za ceną biletu pozostaje utrzymanie w drodze i strata czasu. Ztąd wynika, że gdy nieznaczne obniżenie taryfy towarowej często ma doniosłe znaczenie, rozstrzygając niekiedy nawet o możliwości zjawienia się towaru na danym rynku, dla wywołania analogicznego zjawiska w ruchu pasażerskim, t. j. zwiększenia go, obniżenie ceny przejazdu musiałoby przybrać bardzo znaczne rozmiary. Nadto, jeżeli uwzględnimy, że tabor i obsługa pociągów pasażerskich wymagają sporych wydatków, to kwestja, dlaczego towarzystwa kolejowe okazywały większą skłonność ku pośrednim ustępstwom, przez skrócenie czasu podróży i inne udogodnienia, niż ku obniżeniu taryfy pasażerskiej, staje się łatwo zrozumiałą. Nareszcie dla przeważnej większości kolei dochód z ruchu osobowego stanowi stosunkowo nieznaczną część dochodu z przewozu towarów, nie dziw więc, że przeważnie na te ostatnie zwracano uwagę, jako na główne źródło dochodu.

Pomimo traktowania po macoszemu ruchu pasażerskiego, sieć Kolei żelaznych niezaprzeczenie wpłynęła na niesłychany rozwój stosunków i powołała niejako do życia nowe czynniki. Pod naciskiem zaś ich gospodarstwo kolejowe zniewolone było z biegiem czasu poczynić częściowe ustępstwa i w zakresie taryf pasażerskich. Za próbki takich ustępstw, które znalazły zastosowanie na całym zachodzie Europy, należy uważać wszystkie specjalne obniżone taryfy powrotne i kolowe, dla zbiorowych podróży i wycieczek, bilety

abonamentowe w obrębie okolic większych miast, a nareszcie taryfy dla pewnych kategorii pasażerów: wojskowych, wyborców, szkolnej młodzieży i t. d. Nazwalibyśmy te ustępstwa próbkami, gdyż w sumie dotyczyły one stosunkowo bardzo nieznacznej części ogółu.

Z zachodnich państw europejskich Francja i Belgja poczyniły prócz specjalnych i ogólne ustępstwa. Francja zastosowała na całej sieci państwowych dróg żelaznych taryfę różniczkową (dyferencyjną), polegającą na stopniowym obniżeniu stawki, poczynając od 50 kilometrów. W Belgji, z powodu nieznacznych odległości krańcowych, taka taryfa nie mogła być zastosowana, przyjęto więc niższe stawki bez względu na odległość przejazdu. Reformy te niedawno weszły w życie, sędzić zatem o doniosłości ich nie jesteśmy w stanie dla braku materiału statystycznego.

Pozostawiając na uboczu kwestję reformy taryf pasażerskich na Zachodzie, ześrodkujemy natomiast uwagę na reformie taryfy węgierskiej, gdyż stanowi ona prawdziwy przewrót w zakresie taryf pasażerskich wogóle, a nadto posłużyła ona w pewnej mierze za ośnowę dla obecnej reformy taryfy ruskiej.

Taryfy pasażerskie, przyjęte na drogach węgierskich, do d. 1 sierpnia 1889 r. były tak wysokie, że ujemnie wpływały na rozwój ruchu, a nawet spowodowały stopniowe zmniejszanie się jego, jak się przekonywamy z następujących danych:

Rok	Ilość pasażerokilometrów na 1 kilometr dróg.	Dochód na 1 kilometr dróg w markach.
Rok 1885.....	94,689	3,675
» 1886.....	83,774	3,335
» 1887.....	77,688	3,253
» 1888.....	70,605	2,888

Tak nieznaczny ruch przy stałej tendencji zmniejszającej wymagał energicznych środków zapobiegawczych nawet z punktu widzenia towarzystw kolejowych, t. j. celem podniesienia dochodu. Rząd węgierski, nie poprzestając jednak na takim zapatrywaniu się na tę kwestję, przeprowadził reformę na szeroką skalę przez zastosowanie d. 1 sierpnia 1889 r. na kolejach państwowych z gruntu zreformowanych taryf, które w roku 1891 zostały rozciągnięte i na koleje, wykupione od towarzystw prywatnych.

Nowa taryfa węgierska rozróżnia przejazdy mniejszej i dalszej odległości. Do pierwszych zostały zaliczone przejazdy pomiędzy 2 sąsiednimi stacjami i drugą stacją od danej. Koszt przejazdu pomiędzy 2 sąsiednimi stacjami został obniżony o 55 proc., a za przestrzeń pomiędzy daną stacją i drugą od niej—o 68 proc. w stosunku do opłat według dawnej taryfy. Dla podróży dalszej odległości przyjęto taryfę strefową, w której płacono pobiera się nie za kilometr, lecz za każdą strefę, czyli z góry oznaczoną ilość kilometrów, bez względu na to, czy pasażer przebywa ją w całości, czyli też tylko częściowo. Wszystkich stref ustanowiono 14, z których pierwsza, dwunasta i trzynasta obejmują po 25 kilometrów, druga do jedenastej włącznie—po 15 kilometrów, do ostatniej zaś, czternastej, zostały zaliczone wszystkie dalsze odległości, poczynając od 226 kilometrów. Stawki, przyjęte dla strefowej taryfy, są tak niskie, że w obrębie pierwszych 225 kilometrów ceny przejazdu spadły o 37 do 38 proc. w stosunku do dawnej taryfy, a o 20 proc. w porównaniu z taryfami powrotnymi. Nadto, ponieważ strefa 14 obejmuje wszystkie dalsze odległości po nad 225 kilometrów, niższa więc opłaty w obrę-



bie tej ostatniej strefy, stopniowo wzrastając, dochodzi dla krańcowych odległości do 77 proc. w stosunku ceny, obliczonej podług dawnej taryfy. Nowa taryfa, zniżając znacznie cenę przejazdu kolejami wogóle, największe stosunkowo obniżenia ustanawia dla najbliższych i najdalszych przejazdów, uwzględniając w pierwszym razie—potrzeby ludności miast i najbliższych okolic, a w ostatnim potrzeby przemysłu i handlu. Narazie nie od rzeczy będzie nadmienić, że nowa taryfa na przestrzeni całych Węgier ustanawia dla wszystkich 3 klas i wszelkiego rodzaju pociągów (dla pociągów pospiesznych przyjęto większe opłaty) tylko 90 różnych opłat. Jest to niesłychane i nieznanne w dotychczasowych stosunkach kolejowych uproszczenie.

Najwymowniejszym rzecznikiem doniosłości przeprowadzonej reformy są odnośne daty statystyczne, które pozwolimy sobie przytoczyć:

Rok	Ilość pasażerów-kilometrów na 1 kilometr dróg.	Dochód na 1 kilometr dróg.
Rok 1889.....	94,687	3,142
> 1890.....	121,828	3,385

Tak więc w ostatnim roku, w porównaniu z rokiem 1888, ilość pasażerów wzrosła o 72<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc., jednocześnie zaś dochód podniósł się tylko o 17,2 proc. Cyfry te najlepiej charakteryzują dążności reformy, gdyż tak znaczny rozwój ruchu, przy stosunkowo niewielkim powiększeniu dochodu, zniewala niejako do wypowiedzenia przekonania, że rząd węgierski, przeprowadzając reformę taryf pasażerskich, wziął rozbrat z powszechnie praktykowaną zasadą: kolej dla kolei, przyjmując natomiast za dewizę: kolej na usługach społeczeństwa. Węgrom niewątpliwie przypadł w udziale zaszczyt przeprowadzenia w zakresie ruchu osobowego tak doniosłej reformy, że słusznie należy ją postawić na równi z dokonaną przed laty reformą w zakresie korespondencji pocztowej i telegraficznej.

Od d. 1 (13) grudnia r. b. na całej sieci dróg żelaznych ruskich (prócz dróg finlandzkich, zakaukaskiej, carskosielskiej i baskuńczakskiej) zostanie wprowadzona nowa taryfa pasażerska, która znacznie się różni od dotychczasowych taryf i pod pewnymi względami przypomina urządzenia taryf węgierskich. Dla wyjaśnienia pobudek, które kierowały się odnośne władze, przedsięwzięcie ową reformę, i przedstawienia jej w należytem oświetleniu, musimy choć pobieżnie rozejrzeć się w niektórych danych statystycznych, korzystając z ogłoszonych ostatnimi czasy materiałów i prac specjalnych komisji, wysadzonych z łona ministerstw finansów i komunikacji.

Do d. 1 (13) lutego 1879 r. na drogach ruskich powszechnie przyjęte były dla ruchu osobowego następujące opłaty za każdą wiorstę:

Dla klasy I.....	3 kop.
> > II.....	2 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> >
> > III.....	1 <sup>1</sup> / <sub>4</sub> >

Od wyżej wskazanej daty, wskutek wprowadzenia podatku w stosunku 25 proc. dla I i II klasy i 15 proc. dla III klasy, opłaty te stanowiły:

Dla klasy I.....	3,7500 kop.
> > II.....	2,8125 >
> > III.....	1,4375 >

Tak znaczne podwyższenie opłaty spowodowało zmniejszenie się ilości pasażerów I a zwłaszcza II klasy i wpłynęło ujemnie na rozwój ruchu osobowego na całej sieci dróg żelaznych. Dla zapobieżenia złemu i celem ulżenia ciężaru ludności, różnemi czasy wprowadzono taryfy specjalne o niższej opłacie pod postacią biletów abonamentowych, powrotnych i na większe odległości w podróży kołowych. Wszystkie te środki nie mogły jednak zadośćuczynić potrzebom ogółu, jeśli zważymy, że dochód kolei z przejazdów podług obniżonych taryf wynosił zaledwie od 2,2 proc. do 4,2 proc. ogólnego dochodu z ruchu osobowego. Gdy taryfy specjalne okazały się lekarstwem bardzo

wątpliwej skuteczności, należało pomyśleć o zastowaniu środków ogólniejszych, a to tem bardziej, że ruch osobowy na całej sieci dróg ruskich (z nielicznymi wyjątkami) był nadzwyczaj słaby w porównaniu z ruchem na zachodzie Europy i, z rozwojem sieci kolejowej, upadał coraz więcej. Gdy ilość pasażerów stanowiła w milionach: w Anglii 817, we Francji 200, w Niemczech 315 i w Belgji 57, w Rosji wynosiła ona w r. 1891 zaledwie 43<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil., czyli, że nawet tak małe państwo jak Belgja, miało pasażerów o 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mil., a Anglja—20 razy więcej. Na każdą wiorstę dróg żelaznych ruskich, w tymże roku, średnio wypada 1,600 pasażerów, gdy na drogach saskich 15,337, na pruskich 13,014, a na austriackich państwowych 4,800. Tak nieznacznej ilości pasażerów naturalnie odpowiada i nadzwyczaj mały dochód, który na drogach ruskich w roku 1891 wynosił zaledwie rs. 1,775 na wiorstę. Nadto, w okresie 10-letnim od 1881 do 1891 r., gdy sieć dróg żelaznych ruskich powiększyła się o 28,1 proc., dochód z ruchu towarowego wzrósł o 64,6 proc., a z osobowego zaledwie o 15,9 proc., czyli, że to ostatnie źródło stosunkowo zmniejszyło się. Nakoniec statystyka wykazała, że w pociągach pasażerskich na sieci kolejowej ruskiej przeciętnie bywa zajętych zaledwie 36 proc. miejsc rozporządzalnych, a w klasach I i II na jednego pasażera średnio wypada 5 lub 4 miejsc, dochodząc na niektórych kolejach, jak np. na poleskich, do 20. Ponieważ dane te dosadnie wykazują potrzebę reformy, chociażby ze względu na lepsze użytkowanie wagonów, jeżeli pominiemy już inne względy ogólniejszej natury, przechodzimy więc do streszczenia zasad nowej taryfy, mającej zapobiedz nienormalnym objawom w ruchu osobowym ruskim.

Nowa taryfa dla obliczenia opłat ustanawia dwie zasadnicze jednostki przejazdu: wiorstę—dla odległości do 300 wiorst włącznie, i strefę, mniejszej lub większej rozciągłości—dla dalszych odległości.

Dla klasy III przyjęto następujące opłaty: od 1 do 160 wiorst po 1,4375 (obecnie obowiązująca opłata), a od 161 do 300 wiorst po 0,9 kop. za każdą wiorstę; dla dalszych odległości ustanowiono opłatę po 20 kop. za każdą strefę (z wyjątkiem 1 strefy z opłatą 24 kop.), przy rozciągłości stref:

od 301 do 500 wiorst	8 stref	po 20 wiorst	każda.
> 501 > 710 >	7 >	> 30 >	>
> 711 > 990 >	8 >	> 35 >	>
> 991 > 1,510 >	13 >	> 40 >	>
> 1,511 wiorst	strefy są	50-wiorstowe.	

Dla klasy II cena przejazdu jest 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> raza, a dla I—2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> razy większa niż dla klasy III.

Dzieci od 5 do 10 lat płacą <sup>1</sup>/<sub>4</sub> ceny biletu odpowiedniej klasy. Powyższe stawki zostały obliczone łącznie z podatkiem państwowym, mającym stanowić 15 proc. właściwej ceny przejazdu dla wszystkich III klas.

Dla przewozu bagażu ustanowiono opłaty za 10 funtów: od 1 do 300 wiorst po 0,0575 kop. (<sup>1</sup>/<sub>20</sub> kop. + 15 proc. podatku) za każdą wiorstę, na dalszych zaś odległościach—po 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. za strefę, z wyjątkiem pierwszej—za którą nic się nie pobiera, tak że opłata 17<sup>1</sup>/<sub>4</sub> kop. stanowi koszt przewozu 10 funtów na przestrzeni od 300 do 325 wiorst. Nadto należy pamiętać, że każdy pasażer ma prawo przewozu jednego puda bagażu bezpłatnie. Jest to ulga, której taryfa węgierska nie zna.

Jednym z najważniejszych udogodnień, wprowadzonych przez nową taryfę ruską, jest możliwość, a nawet konieczność (ze względu na zmniejszenie ceny przejazdu na większych odległościach) wykupienia biletu i ekspedjowania bagażu z każdej stacji od razu na całą przestrzeń podróży, w najkrótszym kierunku do miejsca przeznaczenia, lub też w tych kierunkach obchodowych, które, ze względów na wygodę podróżnych, będą dozwolone.

Dla wyjaśnienia stosunku obecnej taryfy pasażerskiej do nowej pod względem wysokości pobieranych



opłat, podajemy zestawienie kosztu przejazdu i przewozu bagażu na pewnych przestrzeniach, podług obu taryf, z oznaczeniem zniżek w rublach i procentowo.

ODLEGŁOŚĆ W WIORSTACH.	I K L A S A .			II K L A S A .			III K L A S A .			10 FUNT. BAGAŻU.		
	Podług taryfy		Obniżka	Podług taryfy		Obniżka	Podług taryfy		Obniżka	Podług taryfy		Obniżka
	obecn.	nowej.	rs.	obecn.	nowej.	rs.	obecn.	nowej.	rs.	obecn.	nowej.	rs.
			proc.			proc.			proc.			proc.
160.	6,00	5,75	0,25	4,50	3,45	1,05	2,30	2,88	0,48	10,00	9,20	0,80
200.	7,50	6,65	0,85	5,63	3,99	1,64	2,56	2,88	0,22	12,50	11,50	1,00
300.	11,25	8,90	2,35	8,44	5,84	3,10	4,31	17,4	17,4	18,75	17,25	1,50
400.	15,00	11,00	4,00	11,25	6,60	4,65	5,75	23,5	23,5	25,00	21,50	3,50
500.	18,75	13,00	5,75	14,06	7,80	6,26	7,19	27,7	27,7	31,25	27,50	3,75
600.	22,50	15,00	7,50	16,88	9,00	7,88	8,63	30,5	30,5	37,50	33,50	4,00
700.	26,25	16,50	9,75	19,69	9,90	9,79	10,06	34,4	34,4	43,75	38,00	5,75
800.	30,00	18,00	12,00	22,50	10,80	11,70	11,50	38,1	38,1	50,00	42,50	7,50
900.	33,75	19,50	14,25	25,31	11,70	13,61	11,50	41,6	41,6	56,25	47,00	9,25
1,000.	37,50	21,00	16,50	28,13	12,60	15,53	14,38	45,1	45,1	62,50	51,00	11,50
1,500.	56,25	27,00	29,25	42,19	16,20	25,99	21,56	10,0	10,0	93,75	69,50	24,25
2,000.	75,00	32,00	43,00	56,25	19,20	37,05	28,5	12,80	12,80	125,00	84,50	40,50
2,500.	93,75	37,00	56,75	70,31	22,20	48,11	35,94	14,80	14,80	156,25	99,50	56,75
3,000.	112,50	42,00	70,50	84,38	25,20	59,18	43,13	16,80	16,80	187,50	114,50	73,00

Przyjrząwszy się uważniej przytoczonym danym, spostrzegamy, że nowa taryfa zniża koszt przejazdu do wysokości opłat pobieranych przed wprowadzeniem podatku państwowego: dla pasażerów klasy I przy podróżach 400-wiorstowych, dla klasy II przy 200 wiorstach i dla 3 przy odległościach 300-wiorstowych. Największe obniżki ustanowiono dla klasy II, gdyż ilość pasażerów tej klasy od czasu ustanowienia podatku bardzo znacznie się zmniejszyła. Obniżki dla podróży odległych we wszystkich III klasach dosięgają stosunkowo kolosalnych rozmiarów. Ilość podróży tej kategorii jest bardzo mała, tak że średnia odległość podróży stanowi dla pasażerów klasy I od 142 do 184 wiorst, II klasy od 109 do 116 wiorst i dla III klasy od 85 do 89 wiorst. Widzimy więc, że chodziło głównie o powiększenie ruchu na odległych przestrzeniach. Jest to niezmiernie charakterystyczna i bardzo ważna cecha nowej taryfy, gdyż główne ogniska przemysłu i handlu ruskiego są rozrzucone na bardzo znacznych przestrzeniach. Obniżenie o 60 do 70 proc. kosztu przejazdu, niewątpliwie wpłynie na ożywienie się stosunków i coraz większy rozwój agentur. Przemysłowcy łódzcy i firmy warszawskie powinny zwrócić baczną uwagę na nowe stosunki handlowe, które niejako zostaną powołane do życia przez nową taryfę. Niedbalstwo pod tym względem mogłoby przyprawić o utratę zysków już pozyskanych, gdy

przeciwnie, rozumnie korzystając z reformy, łącznie pozyskać nowych konsumentów. Trzeba przede wszystkim pamiętać, że chociaż nowa taryfa skraca znacznie przestrzeń pomiędzy producentem a odbiorcą, ale, niestety, w tymże stosunku zbliży do odbiorcy i producentów konkurencyjnych. Okręg przemysłowy warszawski nieodzownie powinienby, za przykładem Zachodu, szeroko rozwinąć systemat agentur wędrownych, gdyż inaczej grozi mu usunięcie jego produkcji z wielu rynków wschodnich.

Zarzucono powszechnie nowej taryfie ruskiej, że najmniejsze obniżki ustanawia dla blizkich odległości, oraz dla klasy III. Jeżeli zważymy, że na klasę III przypada około 88 proc. ogółu pasażerów, oraz, że podług przytoczonych danych, podróże na blizkich przestrzeniach stanowią kolosalną przewagę, to zdawałoby się, że powyższy zarzut nie jest bezpodstawowym. Nie należy jednak przepominać 2 niezmiernie ważnych okoliczności, które ten zarzut znacznie osłabiają. Ministerstwo skarbu podjęło już prace przedwstępne, celem sformułowania zasad taryfy klasy IV dla pociągów robotniczych. Nadto nowe przepisy wyraźnie orzekają, że prócz nowej ogólnej taryfy dla bliższych przestrzeni, mogą być ustanawiane taryfy specjalne. Przy znanej sprężystości departamentu dla spraw kolejowych, należy mieć nadzieję, że wszystkie większe miasta pozyskają wkrótce bardzo tanie taryfy do najbliższych swych okolic.

W każdym razie żadną miarą nie da się zaprzeczyć, że nowa taryfa pasażerska sama przez się jest olbrzymim krokiem naprzód i stanowi zasadniczy zwrot w kierunku na zniżkę.

Na zakończenie naszego szkicu podajemy cenę przejazdu do znaczniejszych punktów handlowych Cesarstwa, obrawszy za punkt wyjścia Warszawę:

	I KLASA.		II KLASA.		III KLASA.	
	PODŁUG TARYFY					
	obecn.	nowej.	obecn.	nowej.	obecn.	nowej.
do Kijowa .....	30,30	18,00	22,78	10,80	11,62	7,20
> Libawy .....	26,70	17,00	20,04	10,20	10,21	6,80
> Mińska .....	19,54	13,50	14,65	8,10	7,49	5,40
> Moskwy .....	45,90	23,50	34,43	14,10	17,60	9,40
> Niżn.-Nowgorodu ..	61,28	28,50	45,96	17,10	23,49	11,40
> Odesy .....	42,30	22,50	31,84	13,50	16,23	9,00
> Orenburga .....	97,23	38,00	72,48	22,80	37,05	15,20
> Petersburga .....	39,21	21,50	29,41	12,90	15,04	8,60
> Rygi .....	28,43	17,50	21,33	10,50	10,90	7,00
> Wilna .....	14,55	11,00	10,91	6,60	5,58	4,40
> Władykaukazu .....	99,98	39,00	74,99	23,40	38,33	15,60
> Saratowa .....	73,54	32,00	55,14	19,20	28,18	12,80

Stan. Krzeczkowski.

## Z POEMATU „POD WIEDNIEU”.

SPIEW DZIEWIĄTY.

PRZEZ

DEOTYME.

Tu wojownicy, jakby po rozkazie,  
Wyżsi i niżsi, ryknęli od płaczu.  
Na jednym tylko, kłęczącym słuchaczu,  
Skutek był inny: ten zmartwiał w ekstazie.  
Był to człowieczek niedużej urody,  
Niezdarnych ruchów, ni stary ni młody,  
Rotmistrz pancerny, pan Konstanty Kuszell.  
Twarz maćkowata, oczka, jak u szczura,  
Uszy, jak para ostrzygowych muszel,  
No, niepoczesa figura.

Lecz co za dusza! Co za hart i cnota!  
Dbały o drugich, niedbały na siebie,  
Czy to w cierpieniach, czy w krwawej potrzebie,  
Jaśniał męczeńską pogardą żywota.



Z ust mu się śmiała gołębiość prostacza,  
Co wszystkich kocha i wszystko przebacza.  
A gdy się modlił, to szczęściem tak wielkiem  
Nawakroś przeświecał, że wielu ze szlachty  
Mawiało: — «Czołem przed naszym Kuszalkiem!  
Ten człek ma z niebem konszachty».

I teraz chyba obcował z niebiany,  
Bo wznosił oczy w nadziemskim zachwycie.  
Zaczem i Jaczko je wznosił, przekonany,  
Że Matka Boska stoi na błękiecie,  
Lub aniołowie przez obłoki lecą?  
Nic nie zobaczył i zmartwił się nieco.  
Znów tedy słuchał. (Choć treść już uciekła).  
Książd teraz krzyczał: «A buta szlachecka?  
A pycha pańska, pasiona od dziecka?  
Aż nie drogi do piekła?»

«Magnat czy zoldat, hetman czy pacholek,  
Co w nich wirtutów, to tyle i warci.  
Pod ławę fomy! Pokora na kolek!  
Pan, by największy, gdy przyjdą poń czarci,  
Groźba się z djablich szpon nie wylubuda.  
Wszystkich nas czeka jednaka psia buda,  
Trumna—i finis». Tu wołoch, ciekawy  
Jaką też minę mieć mogą magnaci,  
Spojrzał; lecz nigdzie wśród szlacheckiej braci,  
Nie dojrzał pańskiej postawy.

Wprawdzie... dwóch oto przechodzi tamtędy.  
Łatwo ich poznać: złote karabele,  
Szuby, i guzów djamentowych rzędy.  
Ale nie stają; tylko, jak w kościele,  
Zgięli przed każdym ołtarzem kolano,  
I poszli. Pewnie gdzieś na nich czekano  
Z mszą senatorską. «Pójdę ja w ich ślady».  
Pomyślał Jaczko. «Pokażą mi drogę.  
Jeśli gdzie w świecie, to wśród panów rady,  
Najłacniej zdybać go mogę».

Więc szedł za dwoma panami zdaleka.  
Przeszli przez bazar i przez majdan. Potem,  
Husarski obóz opłynął ich złotem.  
W głębi, jak twierdza co z wiatrem ucieka,  
Kraśne wieżyczki na niebie się chwiałały.  
Oslupiał wołoch, i szepnął zdumiały:  
—«Co? co? Namioty hussajnowe? Czyżby?...  
Tu nie dokończył, bo w przerwie pogoni,  
Tamci mu znikli. Wysunął się z ciżby,  
I biegł pytając: «Gdzież oni?»

Tam wejść musieli, gdzie wchodzi i drudzy.  
Wiedział, że w głębi prawego bastjonka  
Ma król kaplicę. A najprzód, jest sionka,  
Coś niby kruchta, gdzie stawają śludzy.  
Zajrzał. Sień była mroczna, obwieszona  
Suknem; na głębi, szkarłatna zasłona.  
Właśnie dłoń jakaś szarpnęła ją w tyle,  
I wbiegł młodzianek ubrany powiewnie;  
Był to nasz Kazio Dąbrowski. Zapewnie  
Do mszy miał służyć za chwilę.

Z oczu spuszczonej skromnie a myśląco,  
Dziś przypominał cichego kleryka,  
Lub cherubinka, co w obłoku znika;  
Bo też i trzymał kadzielnicę skrzącą,  
Która w obłoczne spowiła go kity.  
Strój miał słoneczny: sajan złotolity,  
A na nim komżę z pająkowej przedży,  
Lazurowemi wstążkami spinana.  
Wybiegł i wołał: «Djakowski! No, prędzej!  
Kapę dla księdza d'Aviano!»

Tu znikł i w biegu rozsunął zasłonę.  
Błysła kaplica, gdzie tłocznie gorzały,  
Seciny światel, złotości, kryształy,  
I senatorów głowy obnażone.  
— «Dalej!»—rzekł Jaczko i wchodził już hardo,  
Gdy się na progu spotkał—z halabardą.  
W faldach zasłony stał piękny gwardzista,  
Ponsowy Paik. Ten zamknął mu drogę,  
Spojrzał się drwiąco i szepnął przestroję:  
— «Toć bratku warjacja czysta!»

Chcesz się tu wtrzyść? Nie... nie masz potrzeby  
Wzierać... kaplica już pełna jak jaje.  
Czy ci-fia polach ołtarzów nie staje?»  
Poszedł jak zmyty wołoszyn. «Aj, żeby  
Nie ty—pomruknał—ty psie, ty polozie,  
Tobym już wiedział czy król jest w obozie.  
A tak, co? Może to tylko hetmanie,  
Dla strachu turków głoszą, że już gotów,  
Ze idzie? Może na lepsze udanie,  
Król im pożyczyl namiotów?»

Co robić?... Stanął; borykał się z chętką,  
Czyby nie spytać: «Jest-li król w namiocie?»  
Jednakże nie śmiał; bo to z pogawędka,  
Jak z onym koniem, co twardy w odwrocie;  
Dosiąść go łatwo, rozpędzić go snadnie,  
Lecz gdzie poniesie? Tego nikt nie zgadnie.  
Więc choć tu dworzan kręciło się wielu,  
Odwracał głowę i zaciskał zęby,  
A w duchu mówił: «Jaczku, przyjacielu,  
Chcesz wygrać? Bądź skromnej gęby».

Poczekaj... Z woru nie wyciągaj szydel,  
A wyjdą same. No tak, lecz ztąd ruszę,  
Bo już mam dosyć tych świec i kadzidel,  
I czapek. Pójdę między kapelusze».  
To rzekłszy, przeszedł na cesarską stronę.  
Tam nabożeństwa już były skończone.  
Niemcy, odziani w białe kacabajki  
(Dobre od skwaru), z okiem frasośliwym,  
Sniadali kiszka i czarniawem piwem,  
Lub ssali króciutkie fajki.

Wszakże, im bliżej mu było do rzeki,  
Tem żywszym pola kłębiły się ruchem.  
Pułk szedł za pułkiem, i jakiś daleki,  
Dziwny huk echem zdumiewał go głuchem.  
— «Grzmi, czy co?» Jaczko wystąpił na wzgórze  
I tam zrozumiał, co ściga tę burzę?  
To artylerja przez most przejeżdżała,  
Grając jak setne łańcuchy i dzwony.  
A rosły były niemieckie te działa.  
Jęczą pod nimi pontony.

Drży most, zatapia ruchome swe przesła,  
I już się pasmem nie rozciąga prostem;  
Belkowa droga tak mocno zakłęsa  
Na głąb, że Dunaj, osedniony mostem,  
Pieni się, wierzga i nozdrzami pryska.  
Na ten gniew ludzkie nie baczą mrowiska,  
Ciagną a ciagną. I lądową drogą  
Bawary płyną piechotnym nawalem.  
Dziwi się wołoch: «A ci, zkad iść mogą?  
Więcej tu wojsk niż myślałem».

Lecz cóż to wszystko przy wezyrskiej sile?  
Oj, będąż oni plakali po klęsce!  
Chyba... że mają polskiego zwycięzcę?  
Jeśli go mają, to pewnie za chwilę  
On tu nadjedzie, aby u przeprawy  
Lustrować armję». Stał więc. Dla zabawy  
Gwizdał, rachował konie i lawety.  
Co za przekora! Codzień tu Sobieski  
Zjeżdżał ze słońcem; dziś tylko, niestety,  
Wstrzymał go poseł papieżki.

DCN

## WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

15)

OSTOJĘ.

Flirtowali z sobą niegdyś, on i teraz jeszcze przy sposobności po rękach całuje i w oczy patrzy. Ale teraz jego kościste, zimne ręce wstręt budzą, zanadto znać na nim długą praktykę w złej szkole, zresztą pożyczają pieniądze od jej męża, tego nie przebaczyłyby mu i dawniej.

— O, z tym kupcem mąż mógłby zrobić interes, gdyby nie był pijany!

Dobra myśl! Wroński powinien mu Nimfę pokazać. Ma to być arcydzieło, tak utrzymują znawcy.

Spojrzała na niego. Z głową opartą o futrynę, uśmiechał się do Jaśkiewicza... odpowiadał mu ochryplym nieco, ale serdecznym głosem:

— Najlepszy człowiek! Cóż, kiedy bez charakteru, natura knajpiarska. Oderwie się od pracy, to mu zaraz ludzi, gwaru potrzeba, i jakich ludzi?

— On gotów mu tę Nimfę darować w przyjacielskiem rozczuleniu!

Zerwała się z krzesła, strzepnęła serwetą okruchy z sukni. Przejrzała się w lustrze.

Różowa blondynka z puszystą grzywką wyglądała młodziutko.

— Po co on tę kobietę po knajpach ciaga? — pomyślał Jaśkiewicz, gdy mu podała śliczną rączkę przez



okno. Wydała mu się zażenowaną nieco gąską, której krawcowa trochę zanadto stanik wycięła.

Stała za plecami męża.

— Misiu, chodźmy do domu—szepnęła pieszczotliwie.

Jaśkiewicz, patrząc na nią, tamtę przypomniał. Rozmyślał o niej wracając do hotelu; teraz rad byłby pomóc o niej z Wrońskimi; śliczna, pogodna jak dzień słoneczny, stała przed nim jak żywa... Uśmiechnął się, już miał Wrońską o dzisiejszy koncert zapytać, spostrzegł ironiczną twarz Szurskiego i zamilkł, spojrzawszy na zegarek:

— Ja panów pożegnaj—rzekł po chwili — do ciebie wstąpię jutro. A pan długo tu jeszcze zabawisz?—spytał Szurskiego.

Szurski, jakby przeczuwał, że jemu na tej odpowiedzi wiele zależy, gryzł wargi i uśmiechał się w milczeniu.

— Nie wiem jeszcze... dzień, dwa, nie dłużej.

— Proś tego kupca, żeby dziś jeszcze był u nas — szepnęła p. Ida, poprawiając kołnierzyk mężowi.

Wroński rzucił się przez okno na szyję Jaśkiewiczowi.

— Przyjdź dziś jeszcze, mój drogi, błagał, całując go w oba policzki.

Szurski znów go za kołnierz do pokoju wciągnął.

— Gardzisz pan naszym śniadaniem?— rzekł do Jaśkiewicza — cóż robić, spożyjemy resztę sami! Miś do roboty! tę ostatnią butelczynę.

Wrońska protestowała stanowczo. Po odejściu Jaśkiewicza wyraz dobroci i niewinności znikł z twarzy. Nakładała przed lustrem śliczny kapelusik z fijołków. Wroński siedział nieruchomy w oknie. Chłodnawe jesienne powietrze orzeźwiało go przyjemnie.

Szurski objął ją wpół, po nad ramieniem głowę do jej główki przychylił. Patrzyli na siebie w lustrze.

— Nie odchodź jeszcze—szeptał do ucha — z żadną kobietą nie jest mi tak dobrze, przyjemnie, jak z panią. Dmuchał zlekka na puszyste włosy na szyi.

Ułożyła grzywkę i zawiązała zwolna białą woalkę...

— Dziwna rzecz... żadnego, ale to żadnego wrażenia...—szepnęła w duszy, opierając się o niego niby niechętnie—a jednak dawniej...

Zbliżyła się do męża, głaskała go pieszczotliwie po twarzy:

— Chodźmy, mężusiu... zaśniesz trochę, może Jaśkiewicz przyjdzie... chodźmy.

Szurski wychylił jedną, potem drugą szklanek szampa, zbladł jeszcze więcej, oczy błyszczały chorobliwie. Pijanym nie był, ale chciał zrobić coś... gwałtownego, żeby wypróbować tych sił, które raptem w rękach uczył.

Schwycił Wrońskiego za ramiona, zaśmiał się, ujrawszy groźne spojrzenie Idy.

— Trzymać się prosto, garle ci rośnie! Pamiętaj, że piękne żony nie lubią starych mężów.

Zaśmiał się, zdusiłby go jedną ręką, jak chore kurczę!

Rozejrzał się po pokoju: między oknami stało duże lustro...

Wrońska nałożyła mężowi kapelusik, ujęła pod ramię.

— Chodźmy — szepnęła, a ciekawym wzrokiem śledziła jednocześnie niespokojne ruchy Szurskiego.

— Byleby nas w awanturę nie wplątał!

— Pani pierwszy raz w tym gabinecie? — zmrużył lewe oko—należy bytność pani upamiętnić...

Zachwiał się; pijanym nie był, ale tylko cała siła z nóg w ręce przeszła.

Rubinem, wyjętym z krawata, wypisał pośrodku lustra «Ida!» odstąpił parę kroków, widok wyraźnych liter podniecał go i śmieszył zarazem. Poskoczył do lustra i w mgnieniu oka w różnych kierunkach z dziesięć razy ten sam wyraz napisał.

Piszząc, pamiętał dokładnie, że za taką samą sztukę huzar w Odesie trzysta rubli zapłacił i że on sam nazwał go osłem, chociaż śmiał się z niego wraz z drugimi.

Ida, stojąc z mężem pośrodku pokoju, przyglądała się przez chwilę. Kiedy lustro pokryło się zygzakami do połowy, wysunęła się ostrożnie, ciągnąc męża za sobą.

— Ohydne bydlę ten Szurski, po co ty się z nim wdajesz?—rzekła na korytarzu.

Szurski zmachał się odrazu. Praca napozór lekka, a jednak zapisawszy pół lustra, miał krople potu na czole i zdrewniała ręka.

Drżącymi palcami wpiął rubin w krawat, powlókł się przez pokój do otomany naprzeciw lustra. Wyciągnął się,

ręce na głowę zarzucił. Pijanym nie był. Wiedział doskonale, że za śniadanie i lustro nie ma czem zapłacić.

Patrzył w sufit, próbował gwizdać.

— He, podle zmije!—syknął nagle.

Miał tylu znajomych, kolegów, tyle tracił na różnorodne kobiety... a teraz... w chwilowym niepowodzeniu, nie miał do kogo napisać.

— Dranie! — syknął.

Spojrzawszy na lustro i pożałował, że nie roztrzaskał go w przystępie siły, może byłoby lżej teraz.

Lenił się wstawać... zresztą animusz już go opuścił.

IV.)

Anna miała łzy w oczach: nigdy jeszcze matka nie przemawiała do niej tak szczerze i tak serdecznie.

— Może mama słusznie dowodzi... cóż, kiedy ja inną być nie mogę!

Z pochyloną głową, z rękami na kolanach, siedziała obok matki przygnębiona, milcząca; wolałaby gniew, oburzenie, niż tę łagodną perswazję, tę prośbę pokorną, w której był żal, troską o przyszłość była przedewszystkiem macierzyńska troskliwość o jedyne, ukochane dziecko!

Przez dwa dni nie rozmawiały z sobą. Matka przemówiła pierwsza, przedtem jednak ucałowała w milczeniu czoło, oczy, rękę jej do swych ust podniosła.

Popłakały się obie. Po tym wstępie Jedlińska wypowiedziała jej swoją pierwszą i ostatnią prośbę.

Jaśkiewicz już przyszedł, chodzi z fakirem po ogrodzie, oczekują na Walińskiego. Za chwilę ich byt materialny zostanie rozstrzygnięty.

— Pozwól, niech ja z nim pomówię! — błagała z rękoma złożonymi jak do modlitwy, ja mu warunki podam, przyjmie, będziemy uratowane. Pozwól! nie na tem nie stracisz. Zrobisz, co zechcesz... Nazwiesz mnie dziwaczką, usprawiedliwisz się przed nimi... ja przecież sama za swoje słowa będę odpowiedzialną... ty możesz o tem nie wiedzieć... Pozwól!

Anna milczała, głos matki, drżący ze wzruszenia, sparaliżował jej energję i stanowczość. Ona wyprzedzała jej meble, srebro, dywany, aż do ostatniego gracika. Ogołociła tę miłą, wypieszczoną kobietę z resztek komfortu, do którego przywykła. Sprzedając, nie myślała prawie, że jej tak straszną przykrość sprawi... dopiero teraz, gdy patrzy na wystraszoną minę, na łzy drżące na długich rzęsach... dopiero teraz rozumie, że białe drobiazgi można również silnie pokochać, jak najwznioślejszą ideę.

— Co mama jeszcze powie?

Podniosła na matkę swe pyszne oczy, patrzyła przenikliwie.

— To już moja rzecz! Zrobisz potem, co zechcesz. Gródek twój, ty jedna możesz decydować ostatecznie... Jeżeli będę zbyt wymagająca... On mnie wybaczy... Dziś żyje we mnie już tylko matka kochająca bez granic swe jedyne dziecko... On mnie zrozumie i wybaczy... a ty zrobisz, co zechcesz.

— Mamo, po co nam zebrania? Czyż nie lepiej walczyć i zdobywać chociażby w najcięższych warunkach. Niech on nam tylko swój kapitał zostawi, niech się nie przeraża, że do gospodarki biorą się same kobiety, niech zryzykuje. Po roku, po dwóch, w najgorszych nawet warunkach, pozostanie nam jeszcze tyle, że go spłacić będziemy mogły.

— Po kilku latach trosk i ciężkiej pracy, ty będziesz zmęczoną, starą kobietą...

— A...

— Nie przerywaj; wiem, co mówię. Nie znasz siebie, zapal i siły zgasną, a pozostaną tylko trudności. Nie wiesz nawet, czy masz charakter? Może to tylko upór i ambicja? Mężczyzna w tych warunkach postąpiłby tak, jak ty chcesz postąpić, i miałby słusność; ty dobrowolnie zniszczysz własne szczęście! Tobie nie wystarczy praca i spłacanie długów, a pracowitością i energją ty tylko ludzi od siebie odstraszy! Spostrzegłabyś to już teraz... w tem naszym ciasnym kółku... żebyś chciała patrzeć uważniej... ale ciebie zaślepiła idea, zrywasz z losem zwykłej kobiety, narazasz się na najstraszniejszą dole, jaka może spotkać kobietę... na wiekuistą... samotność!

— Wierzysz, że ciebie Kocham? Przez wielką miłość popełniłam błąd, którego sobie nigdy nie przebaczę—odałam ciebie pod opiekę Reginy! Chora, zdenerwowana, nie chciałam zatruwać twoich lat młodych widokiem ciągłego cierpienia. Od niej nauczyłaś się lekceważyć wiele rzeczy, z którymi rachować się trzeba. Ja ciebie rozu-



miem, ale gdybyś te piękne frazesy wypowiadała po dziesięciu latach ciężkiej pracy i doświadczenia, byłabym najszczęśliwszą z matek! Dziś drzę z trwogi i płaczę po nocach, żeby w dzień zachować pozorny spokój i bronić ciebie wobec słusznych zarzutów! Nam nie wolno wyla mywać się bezkarnie z ogólnego prawidła! Zkąd wiesz, że ci siły wystarczą? Wyrobiłaś je może w ciężkiej walce z pracą, z przeciwnościami w szkołach, w uniwersytecie? Masz po za sobą cały szereg pracowniczek, które wszelkie szczeble nauki i kariery przeszły?... Więc zkądże ten pęd gwałtowny do samodzielności?

— Nie mówmy o tem: dzieli nas fala, złożona z różnorodnych prądów. Kochać się możemy, ale nie rozumiemy się bodaj nigdy!

— Frazes! Sztuczne uczucie nigdy naturalnych potrzeb stłumić nie potrafi! Człowiek chwilami tylko zdolny jest do ofiary i poświęcenia. W codziennym życiu bohater nawet jest tylko codziennym człowiekiem. Znam ciebie lepiej, niż ty sama siebie, pragnę dla ciebie zdobyć to, co daje spokój i zadowolenie kobiecie—będziesz mi kiedyś wdzięczną... prędzej może, niż ci się zdaje. Posłuchaj mnie ten jeden raz... Nie miałam słodkiego życia, ty wiesz o tem, pozwólże mi umrzeć spokojnie.

Łzy spływały po twarzy, ocierała je chusteczką i mówiła dalej.

W głosie słychać było nieubłaganą stanowczość; gdyby Anna stawiała opór, Jedlińska postawiłaby na swoim w jakibądź sposób; miała to być ostatnia próba, nie odstąpiłaby od zamiaru za żadną cenę. Postanowiła ratować córkę!

Fanatyczny upór malował się w zbladłej twarzy, w szarych, szeroko otwartych oczach. Patrzyła na córkę błagalnie i wyzywająco zarazem.

— Ty mnie tego nie odmówisz, nie będziesz miała serca...

Anna skinęła głową w milczeniu.

Przewidywała, że będzie to próba niefortunna, uplanowana w egzaltowanej wyobraźni. Chociaż w tej chwili nie miałyby sił do oporu.

Kiedy matka, dziękując, przytuliła jej głowę do piersi, przysunęła się do niej, objęła za szyję.

— Za co mama mnie kocha?—szepnęła—ja... byłam i jestem powodem tylu zmartwień...

Poczuła dwie łzy gorące na policzkach.

Wszedł Waliński w kratkowanej kurtce, w długich butach, ze szpicrutą w rękę; kapelusz cisnął na krzesło, rzucił okiem na kobiety.

— Już pewno Anna coś zbroiła?—zapytał półzartem.

Na widok łez kobiecych zawsze mu się głupio na sercu robiło.

Otarł pot fularem, usiadł przy nich. Dwadzieścia kilometrów zrobił konno w dwie godziny. Był głodny, zmęczony; zapomniał o tem, spostrzegłszy zapłakane i jakby zmieszane kobiety.

— Jaskiewicz czeka od godziny—rzekła Jedlińska.

— Pal go licha! Gdyby jeszcze z pieniędzmi przyjechał, to warto byłoby spieszyć do niego, ale lichwiarskie weksle płacić zawsze jest dość czasu.

Oka z nich nie spuszczał. Dwie same bezbronne kobiety... bo przecież ten uczonego szkielet w rachubę nie wchodzi.

— Cóż, może ten kupiec napomknął w niewłaściwy sposób... może... Co?... gadajcie?...

Dłonie swędziały; zamalowałby w pysk bydłęcia... niechby tylko śmiał... Anna zaczęła opowiadać, jakie wrażenie zrobił Jaskiewicz. Uspokoił się przy pierwszych słowach. Rozparł się w krzesło, wyciągnął nogi pod stół, patrzył w okno z pod brwi nachmurzonych.

Wrócił z fermy od Fochta. Niedźwiedź ten, opój, złodziej w dodatku, stawiał u niego gorzelnię w Rajkiskach. Przybył bez pludrów, z porcelanową fajką w zębach, w łatanych szafrowych skarpetkach i drewnianych trzewikach. A teraz!

Kultura, o jakiej nawet pojęcia nie miał, zepsuła mu humor.

— Gdybyż to człowiek przynajmniej, ale to taka podła bestja... dziś jeszcze ma łaty na kolanach!

Nie przyznawał się ani do zazdrości, ani do upokorzenia; za to był zły na oświatę, na postęp, na całą tę kulturę, która dała mu poznać, że i do pięt europejczyka nie dorósł!

Zerwał się z krzesła, z rękami w kieszeniach chodził po salonie.

— Dobrze, że Jaskiewicz przyjechał, raz to się skończy! Jeszcze jeden kupi sobie furę kłopotów za gotowy grosz. Zresztą, ten ma gotówkę, djabli go nie wezmą.

— Głodny jesteś, Julku—rzekła Anna.

Stał jak wryty, mrugał oczami, myśli zebrać nie mógł.

— Na głodno zawsze zły bywasz.

Zaśmiał się.

— Nie, wiesz, nie to! Ja nie znoszę miasta! Przez ten tydzień robiłem same głupstwa! Dziś licha mnie do tego Fochta poniosło. Przypomniałem, jak bezczelnie okradał mnie na gorzelni... no, i zły jestem! Kiedy człek siedzi w swojej jamie, to przynajmniej szubrawców nie widzi! Tutejsza mądrość przedewszystkiem złodziei wytwarza!

DCN

## EPIDEMJA WINTOWA.

(LUŻNA KARTKA).

Pamiętam, jedenaście mniej więcej lat temu, w restauracji w Paryżu toczono spór o znaczenie pewnych wypadków. Jedni bronili i tłumaczyli, inni potępiali. Brał w tem udział p. Chudzyński, człowiek wielkiej nauki, autor «Anatomji zwojów mózgowych», któremu założyciel antropologii Broca ustępował w przedmowach do dzieł swoich połowę zasług. Dowodził on, że wstrząśnienie położyło kres pladze karciarstwa, a ta byłaby nas głębiej pograżyła. Wówczas argument ten wydał mi się bardzo słabym, ale dziś, rozglądając się w koło i widząc, do czego prowadzi epidemja wintowa, przychodzę do przekonania, że zdanie naszego uczonego rodaka nie było tak naiwnem, jak wyglądało na pozór.

Przedewszystkiem pod uwagę wziąć należy, że wint to nie prosta rozrywka, lecz *namiętność*.

Gracz, któryby do zielonego stolika siadał od czasu do czasu na parę godzin, albo, mówiąc językiem technicznym, poprzestawał na 3, niechby 6 robrach, należy do wyjątków, i to rzadkich wyjątków. Jeżeli pierwsze ciągnięcie kart odbywa się o 8—9 wieczorem, to rozplata następuje najwcześniej o 2—4 w nocy, a późniejsze zakończenie gry nie stanowi wcale osobliwości. Dzieje się zaś tak dlatego, że gracze *nie mają siły wstać*, oderwać się wcześniej od kart, choć często chcą tego i przyszli z zamiarem o wiele prędszego powrotu do domu.

Przez czas gry winciarz nie odpoczywa, lecz ciężko pracuje głową. Potężna namiętność najniepoprawniejszych próżniaków trzyma przy pracy pomimo zmęczenia, a nieraz nawet zupełnego wyczerpania. Umysł gimnastykuje się w sposób specjalny, wyrabiają się zdolności całkiem odrębne, do niczego innego nieprzydatne.

Wint zajmuje przytem kapłanów swoich nie tylko wtedy, gdy celebrować przy zielonym stoliku. Myśl nasycy się grą. Przed snem, we śnie i po śnie, podczas pracy w biurze, w chwili gdy żona przekłada potrzeby rodziny—ciągle po głowie gracza snują się kombinacje wintowe, układają się plany nadzwyczajnych licytacji, szlemów, koronek, płatek.

Spójrzmy na Warszawę, gdy wieczór w noc przechodzi. W klubach, w lokalach stowarzyszeń sportowych i we wszelkich instytucjach tego rodzaju tumany dymu tytoniowego wznoszą się pod wysokie sklepienia komnat; wszędzie pełno gwaru głosów męskich, wśród którego co chwila w różnych końcach sal i pokojów wybuchają okrzyki głośniejsze, nabrzmiałe gniewem poważnego oburzenia, płynące z głębin poruszonego serca.

Myślicie zapewne, że mężowie ci — z wieku i stanowiska rdzeń społeczny—zbierając się tu codziennie, po ukończeniu pracy i załatwieniu interesów własnych, zajęci są wymianą myśli w sprawach, ogół obchodzących, że tu się wyrabia i prostuje opinia—ztań ta żartkość, to wzruszenie. Nie!... to partnerzy wyrzucają partnerom fałszywe pojęcia o licytacji, utajenie dwu królów, lub niewłaściwy impas.

To dopiero część Warszawy. W domach prywatnych też dwa, trzy stoliki winta naraz, nie są już dziś rzadkością. Bodaj czy łatwo dałoby się odszukać którego wieczora taką kamienicę w mieście naszym, aby choć w jednym lokalu nie grali w niej w karty. Jeżeli przytem powiedzieć tego nie można o większości mieszkań warszawskich, to jedynie z tej przyczyny, iż obsadzenie stolika wymaga czterech lub pięciu mężów, a więc każdy wint opróżnia parę lokalów z dojrzałej ludności męskiej.

Pan N. N. ma zajęcia biurowe w jakiejś instytucji. Należy do względnie umiarkowanych winciarzy, pewna akuratność i porządek tkwią w charakterze jego. Zwykle więc kończy winta



już o 2, do 4 pozwala się zatrzymywać raz na tydzień za dwie, a najwyżej raz na miesiąc wraca do domu o brzasku porannego słońca.

O 8 lub 9 rano budzą go—czas do biura. Wstaje, bo musi, bo przywyki, ale swego jeszcze nie odespał. Poziwa, czuje jakby piasek w oczach, trochę go nawet głowa boli. Przytem w umyśle płąże mu się ciągle kombinacja kart, gdyby mu kiedy przyszła taka naprawdę, od razu na odzywkę partnera krzyknąłby pięć trefli, zagrąliby dużego szlema i zapisali dwa tyście dwieście punktów.

W biurze ile razy nie może się polapać w jakimś papierze, to mu się zdaje, że pomiędzy asem a damą brak mu króla do koronki. Zajęcia biurowe urozmaicane są zwykle naradami, to jeden to drugi kolega przyjdzie na papierosa, potem się ich rewizytuje, wreszcie woźny herbatę przynosi, a materiału do gawędki nie brak nigdy. W wyjątkowych zaś tylko wypadkach, jak zabójstwo Carnota, lub sprawa Mielczarka, mówi się o rzeczach, wyczytanych w «Kurjerze». Zwykłym i powszechnym tematem są roztrząsania godnych uwagi zdarzeń w wincie wczorajszym. Słuchać, co prawda, o tem nikt bardzo nie ma ochoty, ale każdy pasjami lubi opowiadać, znosi się więc cierpliwie, choć bez uwagi, wyliczanie karów, kierów, asów, figur, mlódek, byle doczekać kolei i stać się głosicielem godnych pamięci ludzkiej wypadków, w których uczestniczył.

Wreszcie bije 3 czy 4—praca skończona. Pan N. N. zachodzi lub nie z kolegami na wódkę, zawsze nim zje obiad już piąta lub blisko tego. Wielki czas na poobiednią drzemkę dla człowieka, który położył się o 3, wstał o 8, a ma wszelką nadzieję, że i dzisiejszy wint się uda. Na długie wylegiwanie się czasu niema. Pan N. N. nie zdążył się jeszcze wyspać należycie, a już trzeba wychodzić, aby nie chybić uroczystemu przyrzeczeniu stawienia się punkt o 8. Musi przecie człowiek być punktualnym chociaż w jednej dziedzinie życia.

To samo i tak samo nazajutrz, to samo na trzeci, czwarty, piąty dzień. Wszystko toczy się regularnie, niby niezmienny bieg planety. Tylko planety nie odróżniają dni powszednich od świąt i niedziel. Pan N. N. zaś przeznacza ostatnie na odsypianie zaległości całotygodniowych, prócz, naturalnie, wieczoru i nocy.

Można znaleźć żony, i to nie zmęczywszy się bardzo szukaniem, które mężów w domu na wieczornej herbacie widują wtedy tylko, gdy na ich lokal przyjdzie kolej dać przytułek i kolację winciarzom.

Miasteczka prowincjonalne są w różnych formatach miniaturami Warszawy. A jeżeli wieś pod tym względem nie upodobnia się w zupełności do większych ognisk cywilizacji, to głównie z powodu nieubłagalności dwu pierwiastkowych form bytu: czasu i przestrzeni.

Zobaczmy teraz, jakie zyski ciągnie społeczeństwo nasze z powszechnej a tak gorliwej kultury winta.

Niejednokrotnie stwierdzano fakt, że pisma nasze, z wyjątkiem «Kurjerów», tracą prenumeratorów i czytelników; wykazywano, iż poziom prasy się obniża, jak gdyby wszystkie jej organy ideał swój widziały w prostej i lekkiej treści pism brukowych i w tym kierunku się posuwały. Żadne z wydawnictw specjalnych lub ogólnie naukowych, a nawet wprost literacko-poważniejszych się nie oplaca. Pisma, przeznaczone dla prawników, inżynierów, przyrodników, muszą staczać nieustannie ciężką a przykrą walkę o utrzymanie mizernego bytu. Na książki popyt coraz mniejszy, a jeszcze więcej je ludzie kupują, niż czytają.

Różnie zjawiska te tłumaczono i różne są zapewne tego przyczyny, ale nikt chyba, kto się nad obyczajami naszymi zastanawiał, przeczyć nie zechce, iż wint nie jest tu bez bardzo poważnego i coraz poważniejszego wpływu.

Kiedyż mamy czytać? Przecież nie w godzinach, przeznaczonych na pracę zarobkową. Nie podczas drzemki poobiedniej, zresztą nad książką niewyspany człowiek najłatwiej zaśnie. A wieczorem—wint.

Wint zabrał żonom—mężów, dzieciom—ojców. Wint podkopał i obalił życie towarzyskie. Dzisiejsze zebrania są dla mężczyzn zwyczajnym wieczorem wintowym, który, niestety, musi się nieco wcześniej skończyć ze względu na żony, dla kobiet—to ciężka meczarnia nudy.

Tak samo zupełnie, jak w klubach i lokalach stowarzyszeń, lub na wieczorku prywatnym nie usłyszycie obecnie nigdy prawie ścierania się zdań, nie traficie na rozmowę o literaturze, sztuce lub wypadkach chwili. Mężczyźni natychmiast po przyjeździe obsiadają stoliki do kart. Ci nawet, którzy w tej chwili nie grają, t. zw. wychodzący, wolą doznawać wrażeń, patrząc w cudze karty, niż pół godziny przepędzić na rozmowie z damami.

Biedne kobiety zabawiają się zwierzaniem z kłopotów domowych, szczególnie zaś wyrzekają na sługi. Co mają robić?

Trzeba jakoś wieczór przepchać. Naturalnie, wolałyby co innego. Panowie świata, usłyszawszy końcem ucha rozmowę dam, urągają górnio.

Po kolacji żeńską część towarzystwa ogarnia senna. Rozmowa idzie coraz oporniej. Żony nasze po obiedzie zwykle nie śpią, to też po północy powieki im się kleją, szczególnie w atmosferze, przesyconej nudą. Ale mąż gra jeszcze. Upewnia, że to ostatni rober, potrafi jednak cichaczem rozpocząć nowe trzy. Czekaniu w walce ze snem końca niema.

Wreszcie mąż dograł ostatniego robra. Trzeba w tej chwili wstać, żegnać się, ubierać, wychodzić. W drodze mąż opowiada ciekawe wypadki wintowe, jeżeli wygrał, lub gderze i wynajduje rozliczne pretensje, jeżeli się zgrał.

Wobec takiego stanu rzeczy dziwić się niepodobna, że kobiety puściły się również na winta i puszczają się coraz liczniej i częściej. Nieraz w jednym towarzystwie gra ich kilka. Dziś już można spotkać pomiędzy damami winciarzki wytrawne. Doszło do tego, że mężczyźni, którzy wogóle niechętnie w specjalnościach swoich przyznają słusność kobietom, a w poważniejszych chwilach życia nie lubią dzielić odpowiedzialności z babami, muszą nieraz, pokonani oczywistością, udzielić partnerce wyzwolenie i patent: gra jak mężczyzna!

A biedne dzieci nasze? Ojców wint ich pozbawił już dawno, zabrał im czas i myśl, teraz kolej przyszła na matki. Do fatalnych warunków, w jakich wzrasta młode pokolenie, tego tylko brakowało!

Podsumujmy teraz to wszystko. Namiętność wintowa, jak każda namiętność, musi odhartowywać charakter, osłabiać wolę. Zajęła ona myśl naszą, przywiązała upodobanie do rzeczy marnej, do mizernej zabawki. Umysł, gimnastykowany bezustanku w sposób specjalny, stracił siłę do czynności innych, zubożył na wiele spraw, zgnuszył. Uczucia społeczne stępieć musiały. Umysłowość upada, rodzina idzie w zaniedbanie, życie społeczne stało się karykaturą samego siebie.

Wedle mego najgłębszego przekonania, nie jest to sprawa, którąby potraktować można było lekceważącym machnięciem ręki. Zaraza od lat dziesięciu rośnie w siłę i przewidzieć niepodobna, gdzie się zatrzyma, wobec tego, że na swej drodze nie spotyka żadnej tamy, żadnej przeszkody.

Ktoś powie może, iż wint to tylko odmienna forma dawno znanej treści. Gdy winta nie było, grano tyleż w preferans i wista, niema więc po co alarmować społeczeństwa i przewidywać jakichś okropności.

Najprzód nie chodzi o nazwę, niech sobie plagą nosi miano *karciarstwa*. Nie ulega jednak wątpliwości, iż wskutek poznania winta niebezpieczeństwo znacznie urosło. Jest to gra inteligentniejsza i o wiele bardziej zajmująca, niż inne. Byli namiętni preferansowicze, ale ilościowo i jakościowo nie mogli się oni równać z winciarzami. Wielu ludzi, którzy preferansowi lub wistowi opierali się zwyczajko, potępiali nawet grę, z wintem nie dali sobie rady i dziś poświęcają mu wiele wieczorów.

Zło nie przestaje być złem dlatego, że je znali i praktykowali dziadowie. Fakt, że karciarstwo grasuje u nas oddawna, to nie usprawiedliwienie, to potępienie. Też same przyczyny wywołują też same skutki.

Musimy więc coś w życiu naszym odmienić.

Lach.

## Wspomnienie o Janie Lamie.

(Z NOTATEK DZIENNIKARZA).

Po kilkoletniej niebytności przybyłem na jakiś czas do Lwowa. Było to w lecie r. 1880. Umieściwszy swe manatki w hotelu, udałem się do cukierni Kosteckiego, gdzie podówczas zwyczajnie schodzili się dziennikarze i literaci, gdzie Jan Lam, słynny kronikarz niedzielny «Dziennika Polskiego» i autor powieści «Głowy do złotych», «Panna Emilja», «Koroniarz w Galicji» i t. p. miał swoją główną kwaterę. Znany on był ze swej jowialności i dowcipu w towarzystwie; miłszego gawędziarza, z którym godziny upływały jak minuty, trudno by znaleźć pod słońcem. Był on też bardzo lubianym i poszukiwanym przez liczne grono wielbicieli swego talentu, przyjaciół, jako też bliższych i dalszych znajomych. Lam także szukał chętnie towarzystwa, w którym przy czarnej kawie, koniaku i rozmaitych własnego pomysłu mieszanych «sznapsach», gawędził żywo i wesoło, dowcipkował i bawił się nieraz do białego rana, a czasami i do południa dnia następnego. Mógł pić bardzo dużo, a nigdy przytomności umysłu nie tracił, zawsze był miłym



i dowcipnym w rozmowie, jego czarne tylko i pełne wyrazu oczy spoglądały ogniście i przychodziły mu do głowy rozmaite figlarne pomysły.

U Kosteckiego siadywał Lam ze swoim towarzystwem w tak zwanej «szyjce», długim a wązkim pokoju «do palenia» po prawej od głównej sali cukierniczej, gdzie były nagromadzone słodczyce; po lewej był salon «dla niepalących». Ten salon i «szyjka» tworzyły dwa nieprzyjemne oboje literackie, bo jak to u nas wszędzie i zawsze bywa, świat dziennikarsko-literacki dzieli się na gwelfów i gobelinów, prowadzących z sobą walkę, nieraz na zabój, i wysuwających kwestje osobiste na pierwszy plan, tynkując je zasadniczymi różnicami. Tak samo działo się i we Lwowie. W «salonie do niepalenia» jeden wrogi obóz, w «szyjce» drugi, gdzie głównodowodzącym był, jak wspominałem, Jan Lam.

Kiedym wszedł do cukierni i powitał «pana Macieja» (Kosteckiego), jako dawnego dobrego znajomego, usłyszałem z po za nawpół tylko przymkniętych drzwi «szyjki» głośną rozmowę, śmiechy, a potem odezwał się ktoś ztamtąd donośnie:

— Panie Macieju, sześć «lamówek».

Pytam z ciekawości, co znaczy «lamówka», na co uśmiechając się, pan Maciej odpowiada:

— Wyborna mieszanina, wynaleziona przez pana Lama—może pan dobrodzieju spróbuje kieliszeczek.

W tej chwili wyszedł z «szyjki» Lam po papierosy, a spostrzegłszy mnie, wziął mnie zaraz pod rękę, mówiąc:

— Rzadki to ptaszek u nas — do «szyjki» z nim! Zaprowadził mnie do swojego stołu, przy którym siedziało pięć osób, między tymi trzech księży<sup>1)</sup> ruskich.

Lam lubiał obcować towarzysko z rusinami, a nawet z najskrajniejszymi działaczami nieprzyjawnego polakom stronnictwa tak zwanych «świętojurców». Polemizował z nimi dowcipnie, lecz znosił się i bawił wybornie, a oni tak samo—gotowi gdzieindziej każdej chwili do walki—przyjmowali łagodnie wszystkie jego uwagi i śmiali się nieraz do rozpuku z jego dowcipów, często kosztem ich stronnictwa robionych.

Rozmowa przy stole Lama była bardzo ożywioną i wesołą. Obrabiał on tym razem «kryłozanina», jednego z trzech obecnych księży — przypominając mu, iż przed laty dziesięciu wyznawał zupełnie inne zasady. Kryłozanin przeczył, ale Lam powołał się na jego mowę, mianą wówczas na jakimś zgromadzeniu w Sokalu, której ustępy zaczął mu cytować prawie dosłownie. Tu dodać trzeba, iż miał on ogromną, nieomal zadziwiającą pamięć. Kryłozanin tłómaczył się i wywijał, jak mógł, na co Lam rzekł w końcu:

— *Werty, kruty*, jak możesz, ale Sokal zostanie zawsze Sokalem, ksiądz kanonik, jako żywo, peczyniżyna z niego nie zrobi. Mój Boże—dodał — człowiek zmienia ubranie i nieraz musi rzucić do rupieciarni tużurek, który nosił najchętniej, jeśli łokcie zaczną świecić dziurami; tak samo z zasadami, są one szatami duchowymi, które się zmienia i basta, bo któżby chodził, chociażby w szacie duchowej, jeśli są w niej dziury przeciwnych wpływów!

— Ależ, pan nikogo — przerywał kanonik — do słowa nie dopuszcza, chciałem tylko jeszcze wytłómaczyć...

— A to na co? — przerwał mu Lam — po jakiego licha!... napijmy się lepiej jeszcze po kieliszeczkę, ale teraz starki. Hej, panie Macieju! mamy mały spór do zatopienia. Proszę dać nam starki. Zdrowie księdza kryłozanina!... *Mnohaja lita!*... Wszak my dobrzy przyjaciele, pomimo tego i owego *ale*, nieprawda, księżę kanoniku dobrodzieju? No, podajcie mi waszą łapę niedźwiedzia.

Uściskali sobie dłonie, a nawet serdecznie. W taki i podobny sposób umiał on załatwiać najdrażliwsze sprawy, które często sam podnosił.

Rozmowa przeszła na inny przedmiot. Po upływie pewnego czasu ukazała się w drzwiach «szyjki» postać «pana Macieja», skrobiącego się w głowę i mówiącego cicho a delikatnie:

— Czas już lokal zamknąć. Panowie darują!... ale teraz ostre są bardzo przepisy...

— No, no, ekskuzы żadnej nie potrzeba — odparł Lam—już się wynosimy.

Była godzina druga po północy.

Chciałem pożegnać towarzystwo i udać się na spoczynek, ale Lam zawołał:

— Dezertować nie wolno — pójdziemy jeszcze do kawiarni. Ktoby się wylać chciał z tego prawa, za-

niesion będzie siłą do «Józi» (kawiarni). Ja muszę jutro koniecznie napisać kronikę — dwa tygodnie już nic nie pisałem, a jakoś nie mnie do łóżka nie ciągnie.

W kawiarni byłem jeszcze z godzinę, a następnie, pożegnawszy towarzystwo, poszedłem do hotelu.

Nazajutrz, blisko już południa, odwiedził mnie jeden z dawnych znajomych.

— Dowiedziałem się od Lama, że jesteś we Lwowie—rzekl.

— Ze też Lam już na nogach — odparłem. Wczoraj zostawiłem go jeszcze o trzeciej w nocy w kawiarni w wesołym towarzystwie.

— Na nogach!—podjął mój znajomy—on czasem dwie doby ciągle na nogach, a kiedy śpi, Bóg to raczy wiedzieć. Dziś zrana o godzinie szóstej kazał mnie zbudzić przez garsona, musiałem wstać, ubrać się i iść do niego, na śniadanie do kawiarni, gdzie mnie oczekiwał. Spędziłem razem kilka godzin.

Wieczorem tego samego dnia spotkałem wydawcę i redaktora «Dziennika Polskiego», p. Karola S., w teatrze. W rozmowie przeszliśmy na Lama.

— Mam krzyż pański—rzekl redaktor — z jego kroniką niedzielną. Wyobraź pan sobie, dwa niedzielne numery wyszły bez kroniki, dziś znowu sobota, a dotychczas jeszcze rękopisu nie nadesłał. Czytelnicy zarzucają nas listami z zapytaniem: dlaczego niema kroniki niedzielnej? Cóż mam im na to odpowiedzieć. Tak dłużej ednak być nie może. Jeśli i dziś zrobi mi zawód, będę zmuszony, chociaż z wielkim żalem — wypowiedzieć mu kontrakt.

Lam był stale angażowanym kronikarzem niedzielnym.

— Wiem—mówił redaktor dalej—iż nikt go nie zastąpi, ale trudna rada. Dłużej takie gospodarstwo trwać nie może.

Lam kroniki i tym razem nie napisał — wydawca, będąc prawnikiem, wypowiedział mu kontrakt według wszelkiej formy.

Drugiego czy trzeciego dnia przybył Lam do redakcji w czasie, kiedy nikogo nie było, prócz służących, porwał świstek papieru, tym razem litografowany formularz redakcji, zawierający prośbę wystosowaną do rad powiatowych, o nadsyłanie perjodycznych sprawozdań z czynności wydziału — i na odwrotnej stronie odpisał wydawcy i redaktorowi na wypowiedzenie kontraktu, i pismo to w opieczetowanej kopercie złożył na jego biurku.

Odpowiedź była napisaną wierszem i miała następującą osnowę:

«Wielmożny panie!  
Pańskie «posłanie»,  
(Mówiąc z poetą) —  
Dziś otrzymałem.  
Jego zaletą  
I brzmieniem całym  
Ani chwilowo  
W dumę nie wzrosłem;  
Mówisz pan bowiem  
Z czołem wyniosłem  
Ni to, ni owo,  
Co ani w prawach,  
Ani w ustawach,  
Ani w kontraktach  
Przez nas zawartych  
Nie ma podstawy.  
Ja zaś z upartych  
Będąc facetów,  
Z dzikich poetów,  
Co każdej sprawy  
Bronią *ad finem*  
Słowem i czynem —  
To odpowiadam  
I jurydycznie  
Panu przedkładam  
I proszę ślicznie,  
Byś pan to zważył!

Że wolno jemu,  
Gdym wódki zażył  
I zjadł «Polskiemu»  
Już «Dziennikowi»  
Ni w dzień, ni w nocy  
Nie niósł pomocy  
(Jak wszyscy owi  
Co się mitręzą  
W gronie redakcji,  
Aż raz zwyciężą  
W potężnej akcji  
Mnóstwo stańczyków,  
«Szczutków» «Chochlików»<sup>1)</sup>  
I tłum reakcji).  
Ze wolno tedy  
Panu od biedy  
Za dzień niebyły  
Ile stać siły,  
Lub starezy niechęć  
Odciągnąć czleku  
Guldenów dziesięć,  
Lecz wypowiadać  
Wnet kontrakt cały  
— O czem tu gadać  
Mnie, dziś, w dzień biały.

J. L.

Kiedy redaktor i wydawca przeczytał powyższą odpowiedź, śmiał się serdecznie i — cofnął wypowiedzenie kontraktu. Wydawcy i redaktorowie «Dziennika» zmieniali się ciągle, Lam jednak pozostał jego niedzielnym kronikarzem aż do zgonu. Bywały i później niedziele bez kronik Lama, ale z czasem przyzwyczaiła się publiczność do tego, zwłaszcza, kiedy sława jego i wziętość rosła, a i sposób jego życia stawał się znanym szerszym

<sup>1)</sup> «Szczutek» i «Chochlik», pisma humorystyczne, wychodzące podówczas we Lwowie. Ostatnie wydawał znany powieściopisarz, nowelista i humorysta, Włodzimierz Zagórski, który też używał «Chochlika» jako pseudonimu. Lam w kronikach swoich «naciągał» i jednego i drugiego. Z «Chochlikiem» była ustawiczna wojna.



kołom. Gdy nie było jednego tygodnia w «Dzienniku Polskim» «Kroniki lwowskiej», to za to czytano ją następnej niedzieli z tem większą ciekawością.

W odpowiedzi przytoczonej zowie Lam siebie «dzikim poetą» wcale niesłusznie, gdyż w młodszym wieku pisywał bardzo piękne wiersze, a karierę literacką rozpoczął w r. 1862, równocześnie z Józ. Rogoszem, napisaniem wcale pięknego poematu treści dziejowej, p. t. «Pieśń o Zawichocście». Nawiasowo podnoszę tu, że i Rogosz, wówczas młodzieniec może co najwyżej dwudziestoletni, zaczął zawód pisarski od poematu, zatytułowanego «Zofja», który wyszedł w jednym czasie z «Pieśnią o Zawichocście».

W kilka lat później mieszkał były redaktor i wydawca «Dziennika Polskiego», p. S., przez pewien przeciąg czasu stale w Wiedniu. Schodziliśmy się czasami w kawiarni. Pewnego dnia mówiliśmy o Lamie i p. S. przypomniał ową przygodę z wypowiedzeniem kontraktu, której częściowo byłem sam świadkiem naocznym, i opowiedział dalszy jej przebieg, mianowicie, iż otrzymał od Lama wierszowaną odpowiedź, która zupełnie skruszyła jego serce.

— Mam ją w oryginalnym jego rękopisie—zauważył p. S.

Objawiłem mu chęć przeczytania jej. Przyniósł ją następnym razem, a podając mi wcale niepokazny zewnętrznie świstek, rzekł:

— Wiem, iż pan zbierasz autografy, służę panu tem własnoręcznem pismem autora «*Głów do postoty*», tem cenniejszem, iż zawiera wiersz jego pióra, wprawdzie tylko przygodny, ale w zastosowaniu do okoliczności wyborny.

Tym sposobem przyszedłem do posiadania tej, bardzo cennej dla mnie pamiątki, jako po znakomitym pisarzu.

Później widziałem się raz jeszcze z Lamem. Przyjechał był na dni kilka do Wiednia. Był to nadzwyczajny rarytas, gdyż lubił on nadewszystko swój Lwów, swoje towarzystwa i swój sposób życia, możliwy w gronie znajomych tych tylko na lwowskim bruku. Do tego wszystkiego był przyzwyczajony, z tem wszystkiem zżył się, bez tego obejść się nie mógł. To też nadzwyczaj rzadko, raz na kilka lat może, opuszczał swój ukochany Lwów, ale już po kilku dniach tęsknił do niego i spieszenie powracał. Gdzieindziej czuł się «nieswoim», nie znachodził ani przyjemności, ani zabawy, było mu duszno, bo do oddechu brakowało powietrza lwowskiego. To też i w Wiedniu załatwiał spieszenie interesy, ażeby czemprędzej powrócić do Lwowa. Podczas tej bytności w Wiedniu czyniła mu bardzo świetne propozycje jedna z redakcyj, chcąc żeby objął stale kronikę niedzielną. Lam bowiem pisał po niemiecku równie dobrze, jak po polsku. Ofiarowana mu stała gaża przewyższała w trójnasób pensję, jaką pobierał przy «Dzienniku Polskim», ale Lam odmówił bez namysłu, bo za nic na świecie nie byłby się rozstał ze swoim miłym i drogim Lwowem; ze «Stadtmüllerem», «Trzema Koronami» i «Finkiem» (restauracje), z «panem Maciejem», a nawet i z «Józją»; z kryłozanami od św. Jura i całym legionem przyjaciół, znajomych i wielbicieli. Zżył się z tem wszystkim i w sferze tej żywot zakończył.

Grzegorz Smólski.

## LISTKI WARSZAWSKIE.

[Nekrolog tegorocznej cholery. Musimy założyć «Towarzystwo propagowania czystości». Sprawa testamentu hr. Suchodolskiego].

«Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka!»

Cholera—ta przyjaciółka doktorów, protektorka «domów pogrzebowych», pracodawczyni grabarzy, cioteczna siostra śmierci—sama w tych czasach wydaje ostatnie tchnienia... Prawda, że jeszcze puls jej bije, ale coraz słabiej. W tych warunkach można już pisać jej nekrolog, przynajmniej za rok bieżący.

Cholera terazniejsza jest tylko potomkiem, wprawdzie znakomitego, ale cudzoziemskiego rodu, który osiedlił się między nami i — dodajmy — był bardzo życzliwie przyjęty.

Właściwą jej kolebkę, po dziś dzień, otulają koronki mgły gangesowej. W Indjach wschodnich, nad przesławną rzeką, co kilka lat wybucha niewidzialny wulkan i sypie również niewidzialne iskry, aż na piaski mazowieckie.

A ponieważ nasze wsie, miasteczka i miasta są przepelnione antyhygieniczną słomą i wiórami, więc jedna iskra wystarcza do rozniecenia pożaru epidemii.

Z nadejściem zimy, jasnie wielmożna cholera z nad Gangesu zazwyczaj kończy życie. Lecz, przez wdzięczność za dobre przyjęcie, w rozmaitych punktach kraju zostawia nam swoich potomków. Wprawdzie jej syny i wnuki, obyczajem wszelkiej arystokracji, marnieją z pokolenia na pokolenie. Niemniej jednak żyją i każdego lata obcinają kupony od kapitału naszego niechlujstwa.

Trzeba przyznać, że cholera, arystokratka ze względu na zwyrodnienie, posiada jednak ważną cechę niearystokratyczną. Oto—pobierając wielkie dochody—nie próżnuje, lecz udziela nam cennych nauk.

— Nie lubię—mówi cholera—domów skanalizowanych, ulic zamiecionych, czystych śmietników i—umytych ludzi. Natomiast mam pasję do rynsztoków, któremi spływają pomyje, do podwórerek, gdzie konserwują się kilkoletnie brudy, do niepranych koszul, nietrzepanych kubraków i do ludzi, brzydzących się wodą i mydłem.

Mam także słabość do żołądków przeladowanych, a przepadam także za surowiznami i wódką.

Tak mówi cholera.

W tym roku nie zrobiła ona zbyt wielkich spustoszeń w Warszawie; miasto bowiem znakomicie oczyściło się, a jego najuboższa ludność miała zdrową wodę i gorącą strawę. Te zaś ofiary epidemii, jakie bezpotrzebnie padły, są nie tyle dowodem potęgi samej choroby, ile—naszych własnych brudów.

Myjmy się, ale myjmy się wszyscy parę razy na dzień; kąpmy się, ale kąpmy się wszyscy, przynajmniej raz na tydzień, a cholera zgaśnie, jak pochodnia na bruku. Miejmy także mężstwo powiedzieć sobie prawdę. My nie jesteśmy ani «francuzami północy», ani ludem muzykalnym, ani poetyckim, ani sentymentalnym, ale nadewszystko—ludem nie myjącym się.

U nas tylko człowiek «bardzo inteligentny» płucze zęby, a nadzwyczaj inteligentny robi to po każdym jedzeniu. Najwznioślejsze charaktery miewają czarne paznogie, zaś mycie nóg codziennie uważa się za dziwactwo.

Brudne są nasze kuchnie i sypialnie, bawarje i restauracje, a nawet... łazienki. Niechlujstwo tak dalece stało się naszym zwyczajem, że w żadnej wsi, nawet miasteczku niema łazienki. Co mówię?... Niema łazienki nawet w gubernialnem mieście Siedlcah!...

U nas łatwiej o kantor pożyczek premjowych na raty, łatwiej o nauczenie się francuzczyzny albo malarstwa, aniżeli o miejsce, w którym możnaby się wykąpać. W każdym domu jest po kilka fortepianów, lecz o łazienkę na ulicy trudno się dopytać.

Znam wreszcie panny, które miejskim i wiejskim dziewczuchom wykładały koronkarstwo, ba! nawet wypalanie na drzewie; ale nie spotkałem ani jednej, któraby nauczyła myć się «młodsze siostry».

Kąpiel jest rzeczą tak przeciwną naszemu duchowi, że np. dziś, pomimo zapisu Rotwandów, nie możemy dojść do posiadania łazienek ludowych, a «komitety kąpielowe» podają się do dymisji.

Czy więc podobna dziwić się, że w takim kraju cholera z roku na rok zimuje i może nawet stać się chorobą stałą?

Publiczność nie powinna się nigdy nudzić, więc, jednocześnie z wygasaniem cholery, ukazała się na dziennikarskim horyzoncie sprawa «testamentu Suchodolskiego».

Jest ona bardzo prosta.

Eligjusz hr. Suchodolski zapisał ogromny, 700-włókowy majątek warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności, lecz zrobił zastrzeżenie, ażeby z tego majątku korzystał do swej (daj Boże, najpóźniejszej) śmierci jego rodzony brat, hr. Edmund.

Tymczasem hr. Edmund Suchodolski godzi się tylko na jedną część testamentu: chce «posiadać» dobra; ale nie godzi się na drugą część—na «dożywotność». On pragnie nietylko dochodu za swego życia, ale życzy sobie rozporządzać całym majątkiem po śmierci. Co znowu w żaden sposób nie da się pogodzić z wyraźną wolą Eligjusza, który już darował swój majątek Towarzystwu dobroczynności.

Ztąd proces między Suchodolskimi i Towarzystwem, proces oparty na tej zasadzie, że—majątek ziemski jest jak szczoteczka do zębów, której nie można darować panu B., pod warunkiem, że pan A. będzie z niej korzystał do śmierci.

Ponieważ ani mnie, ani tobie, czytelniku, nie nie kapnie z Gościeradowa, możemy więc z całą pogodą umysłu oczekiwać na wyrok sądowy. W interesie zaś społecznym leży jedno, ażeby—ten, kto zostanie posiadaczem majątku, za pomocą uczciwej i rozumnej gospodarki wynagrodził ogółowi klęskę, zadaną mu przez poprzedniego właściciela.

Dziwny był człowiek ten właściciel. Często wyjeżdżał zagranicę, lecz niczego się tam nie nauczył. Nie widział porządnie zagospodarowanych lasów, w których wyrab drzewa i zwierzyzna pokaźne przynoszą dochody. Nie słyszał, że z takich samych gruntów pod takim samym klimatem pruscy właściciele ziemi zbierają dwa razy większą ilość plonów, aniżeli u nas.

Tamże, zagranicą, ani ś. p. hr. Eligjusz nie spostrzegł gestych i wygodnych budowli, całych mostów i dobrych dróg, wysadzonych drzewem owocowem. W wojażach swoich nie spotykał szkółek elementarnych, ochron dla małych dzieci i szpitali dla chorych. Nigdy też nie doszedł do jego wiadomości taki fakt, ażeby zamożny i bezdzietny właściciel dowiadywał się o zdolniejsze dzieci swojej służby i niektóre z nich kształcił na rzemieślników, kupców i t. d.



Słowem, wszystkie podróże ś. p. hrabiego, jego znajomość obcych języków i ukształcenie, pomimo ogromnych pieniędzy, jakie na to wywoził i wydawał nieboszczyk, żadnej krajowi nie przyniosły korzyści.

A należało się coś ogółowi od ś. p. hrabiego: posiadał bowiem w Bogu spoczywający Eligjusz 700 włók, czyli sto wiorst kwadratowych ziemi!... Jest to zaś taki kawał kraju, na którym siedm do ośmiu tysięcy ludzi żyć i rozwijać się mogło w po- bożności, cnocie i dobrobycie.

Zmarły jednak nie myślał o tych rzeczach i nietylko nie przyszedł mu do głowy obowiązek względem ogółu, ale nawet nigdy nie sprawdził: czy po jego lasach istotnie chodzą niedź- wiedzie? Zarząd bowiem tej olbrzymiej fortuny spoczywał w rękach nielicznej a wygłodzonej czeladki, którą, jak wezyr, samo- władnie kierował kamerdyner ś. p. hrabiego.

Sam zaś nieboszczyk, przez cały ten czas, podobno grywał na fortepianie, do czego, o ile wiem, nawet i nie potrzeba 100 wiorst kwadratowych majątku. Wystarczy fortepian.

Ze kamerdyner mógł być lichym agronomem i ekonomistą— nie dziwnego. Ze w podobnym zarządzie parobcy i oficjaliści więcej myśleli o nadużyciach, aniżeli o pracy—rzecz naturalna. Ze w tych warunkach znikają lasy i gotówka, walają się budynki i jałowiała ziemia—jest to bardzo proste.

Ale że ani jeden z licznych sąsiadów i krewnych nie zwrócił na to uwagi ś. p. Eligjusza; że nie objaśnił go choćby o ta- jemnicy lasów, w których miały być niedźwiedzie, a naprawde nie było drzewa—to już jest ciekawe zjawisko. Opinia publiczna albo nie istnieje w tym kraju, albo musi zajmować się plotkami, jeżeli ani razu nie odezwała się w ciągu kilkudziesięciu lat, w ciągu których rujnowano społeczne dobra na przestrzeni stu wiorst kwadratowych!...

Pod koniec życia musiała zrodzić się w duszy ś. p. hrabiego jakaś wątpliwość, że jego system gospodarki niewielkie ogółowi oddał usługi. I może, pod tem natchnieniem, chcąc powetować zło, zapisał swój majątek na publiczne cele, w osobie Towarzy- stwa dobroczynności.

Na nieszczęście, chcąc zrobić jak najlepiej, zapomniał, że dwie osoby nie zawsze lubią chodzić pod jednym parasolem, na- wet tak wielkim, jak dobra gościeradowskie. Więc znowu spo- łeczeństwo, zamiast rychłego pożytku, zobaczy długi proces.

Bolesław Prus.

## PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gène).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

19)

Młode małżeństwo zamieszkało na ulicy Thevenot w Paryżu. Dnia 2 września 1780 r. urodził się Euge- njusz, przyszły książę, wice-król włoski. Małżonkowie nie żyli długo w zgodzie. Wkrótce młody wice-hrabia porzucił żonę i wstąpił do służby amerykańskiej pod roz- kazy Bouille'go. Żądza wywalczenia dla Ameryki niepod- ległości i uniesmiertelnienia się obok Lafayetteta i Rocham- beau, łączyła się u męża z pragnieniem pozbycia się za- lotnej żony, lekkiej i rozrzutnej. Zostawił Józefinę w sta- nie błogosławionym. W d. 10 kwietnia 1781 r. wydała ona na świat przyszłą królową Hortensję, matkę Napo- leona III. W tym czasie Józefina nie dawała swemu mę- żowi żadnych powodów do skarg. Ten, ożeniony zbyt wcześnie, rzucił się w nowe miłości i rozrywki przelot- ne. Odjazd jego wcale nie zmartwił Józefiny. Odzyski- wała swobodę, której szczerze pragnęła. Prowadziła od- tąd życie dość burzliwe, miewała kochanków, długi, na- głe wzniesienia i upadki. Żyła wśród bagnisk społecz- nych, choć na dworze mogła bywać, gdyż Beauharnowie należeli do dobrej szlachty orleańskiej, ale nie mogła się tam dostać. Mogła ją tylko ciotka Renaudin przedstawić, a dwuznaczne położenie tej damy uniemożliwiało bywa- nie w Wersalu.

Gdy Beauharnais wrócił do Francji, począł się starać o rozwód. Parlament zgodził się na to, ale ponieważ wi- ny były obustronne, więc nazaczył dla Józefiny pensję 10 tysięcy liwrow rocznie. Rozwiedziona, postanowiła udać się do kraju ojczystego. Pojechała więc do Mar- tyniki i powróciła w r. 1791 w towarzystwie wybitnego oficera marynarki, pana Scypjona de Roure. Męża swego zastała na wysokim stanowisku. Wice-hrabia Beauhar- nais, deputowany stanu szlacheckiego, stał się jednym z najbardziej wpływowych członków konstytuancy. Jemu to przypada zaszczyt wzniesienia propozycji w nocy d. 4

sierpnia, mocą której wszyscy obywatele winni być przy- puszczeni do urzędów cywilnych, wojskowych i kościel- nych, oraz równi wobec prawa. Był kilkakrotnie prezy- dentem zgromadzenia narodowego i przyjmował w swym pałacu przy ulicy Uniwersyteckiej liczne towarzystwo de- putowanych.

Józefina, pełna ambicji i żądna prowadzenia salonu politycznego, chciała się pogodzić z mężem. Zrobiła się pokorną, słodką, żalującą za grzechy, łagodną. Jakoż udało się i przez jakiś czas błyszczała w tym pałacu na ulicy Uniwersyteckiej. Ale chmury się zbierały; teroryzm zamknął salony. Beauharnais udał się do armji i, jako dowódca armji nadreńskiej, oblegał Moguncję. Wziawszy dymisję, został przyaresztowany w r. 1894 i zgilotyno- wany d. 5 thermidora. W cztery dni potem więzienia zostały otwarte i byłby zbawiony.

Przed pójściem na rusztowanie, we wzniosłym testa- mencie, godnym filozofa starożytności, Beauharnais wy- raził obawę, by potomność nie nazwała go «złym oby- watelem». «Pracuj nad rehabilitacją mej pamięci, pisał do żony, dowiedz, że życie całe poświęciłem zwycięztwu wolności i równości».

Rewolucja zrobiła z Józefiny, która dotąd była oso- bą wykojoną, pewien rodzaj wielkiej damy. Nazwisko męża dało jej stanowisko wśród kobiet dawnego dworu, które zdołały uniknąć ciosów teroryzmu. W więzieniu zapoznała się z wielu takimi, które ocalały od rozbicia. Poznała się także z panią Cabarras. U niej to, a raczej u jej męża Talliena i dyrektora Barrasa, jej kochanka, Józefina pewnego dnia znalazła się wobec chudego i mil- czącego zwycięzcy powstania. Bonaparte był w modzie. Mówiono tylko o jenerale, który jednym skokiem znalazł się w blasku chwały. Salony ubiegały się o niego, ko- biety się doń uśmiechały, wabiły go do siebie. A on pa- trzył na to poważny, obojętny, niby nowy monarcha. Wdowa Beauharnais, ze swą niedbałością kreolską, swem poważnem obejściem, swemi wdziękami nieco przekwit- łemi, zajęła młodego człowieka od pierwszego wejżenia. Uczuł się odrazu owładniętym. Nie była ona piękną. Jej przyszły szwagier, Lucjan Bonaparte, w ten sposób okre- ślił wrażenie, jakie ona na nim zrobiła: «nie miała ona inteligencji, ani też tego, co się nazywa pięknoscią, ale przypominała kreolkę, ze swem zaokrągleniem figury, ra- czej drobnej, niż wysokiej, figury, pozbawionej świeżości przyrodzonej. Wprawdzie tajemnice stroju uzupełniały te braki. Po za tem posiadała pewne resztki młodości, któ- re tak mistrzowsko oddał malarz Gerard na portrecie żony pierwszego konsula. Na świetnych wieczorach dy- rektorjatu, na które zapraszał mnie Barras, nie wydawała mi się młodszą ani gorszą od innych piękności, składają- cych zwykle dwór rozpustnego dyrektorjatu, a na któ- rym piękna Tallien była prawdziwą Calypso»...

Portret to nie pochlebny, ale dokładny. Józefina mia- ła wtedy trzydzieści trzy lata. Była matką dwojga dzie- ci, ale życie ruchliwe, kłopoty pieniężne, podróże, nieład domowy, miłości przelotne, przyczyniły się wiele do te- go, że się prędko podstarzała. Jednakże zwyciężyła zwy- cieżcą na pierwszym sam na sam. Bonaparte wyszedł od pani Tallien z sercem wzburzonym, oczami błyszczącymi, wstrząśnięty w całej swej istocie przez gorączkę, która tym razem nie była gorączką chwały, dręczony namięt- nością, zapominając o rodzinie, o podboju świata, marzą- cy o godzinach samotności z piękną Yeyetta, jak ją na- zywał w duchu poufale.

XXIII.

Pani Bonaparte.

Bonaparte, którego cała młodość była skromna, pracow- ita, zakochał się namiętnie w Yeyecie. Jest rzeczą pewną, że Józefina w żadnym razie nie zasługiwała na tę miłość. Ale młody jenerał znajdował się w takim stanie psycholo- gicznym, że jego serce musiało się zająć pierwszą lepszą kobietą, odpowiadającą choć w części ideałowi, jaki wysnił wśród długich lat samotności. Józefina nie była kobietą inteligentną, ani uczoną, których on całe życie nie cierpiał. Nie mówiła nigdy dwuznaczników, ani zło- śliwych epigramatów. Spodobała się jenerałowi może dla- tego, że się żywo interesowała jego podbojami militar- nemi. A przytem w jego oczach miała ona urok niepo- równany; należała do dawnej arystokracji. Dla drobnego szlachcica korsykańskiego, wychowanego w domu ubo- gim, który nigdy nie zbliżył się do kobiety dobrze ubra- nej, woniejącej wonią dawnego dworu, ta wice-hrabina



uosabiała piękność kobiecą, połączoną z wielkością. Urok szlachectwa po dniach teroryzmu powracał do życia w całym blasku; gilotyna odżyła niejako zwiędłą krewkością dawnych czasów i odmłodziła szlachtę. Odzyskały dawną prawdę słowa zalotnej jakiejś magnatki: «dla rzeźmieślnika margrabina ma zawsze lat trzydzieści». Ten pociąg szlachecki, ten urok tytułu, imienia, stanowiska, aż do najgłębszych warstw naszego społeczeństwa demoralizowanego przeniknął i utrwalił się na zawsze.

Bonaparte, którego genjusz doskonale odgadywał zwyczaje i obyczaje świata, nie mógł rozróżnić wielkiej damy, której nigdy nie widział, od tej podejrzaney wdowy, o formach miękkich i oczach powłóczyстых, a która obsypywała go pochwałami pełnymi prostoty i szczerości, zachwycała się jego talentami wojskowymi. We wszystkich rodzących się namietnościach, choćby one nie wiem jak były nierozsądne i nielogiczne, zawsze leży pewne ziarno, pewna przyczyna konieczna. Dla jednych jest to potrzeba kochania, natura, która ma swe wymagania; inny ulega pociągowi, dla innych znowu miłość jest czemś realnem, ideą wcieloną, emanacją ducha, który się streszcza w ciele marmurowem. Dla takich, a do ich rzędu należał Napoleon, poeta, choć wierszy nigdy nie pisał, kobieta jest czemś nadziemskim, jest czemś wychodzącem z mgły, jak posąg wykuty przez snycerza z bryły niekształtnej kamienia, jak złotowłosa Ewa, stworzona z żebra pierwszego kochanka...

Napoleon kochał Józefinę miłością idealną. Nie znajdował w niej wprawdzie rysów, jakie nadał swemu idealowi. Z jej cerą matową, podzwrotnikowo bogatą i wypieszczoną przez cień palącego słońca, z jej oczami z ciemnego lazuru, jej włosami szatynki, Yeyetta nie urzeczywistniała w zupełności typu fizycznego, jaki on wymarzył. Ale uosabiała ona wybornie kobietę idealną, jakiej pragnął i jaką spodziewał się kiedyś ujrzeć. Staranie się jego o rękę pani Permon świadczy, że do lat przywiązywał znaczenie drugorzędne. Dojrzałość Józefiny stanowiła zapewne jeszcze większy powab dla żołnierza, nielitościwego polityka, jakim już wtedy był. Odnosił do kobiet, Bonaparte zachowywał się zawsze jak student. Z drugiej strony starania się jego o Desiré, siostrę pani Józefowej Bonaparte, świadczą, że nie był obojętny na posag. Chciał on żony, któraby mogła prowadzić salon, i któraby mu przyniosła pewien dobrobyt, meble, stosunki i stanowisko wśród społeczeństwa. Józefina wszystko to posiadała. Podobnie jak wdowa Permon, należała do arystokracji, a przytem była bogatą, tak się przynajmniej zdawało Bonapartemu.

Po widzeniu się u pani Tallien, został zaproszony do małego pałacyku przy ulicy Chantereine, № 6, i został olśniony tem, co brał za przepych prawdziwej wicehrabiny. Dodajmy, że ładna anegdota, jakoby młody Eugenjusz Beauharnais zażądał od jenerała Bonaparte szpady swego ojca, zabranej podczas rewizji, dokonanej u niego, jest całkiem nieprawdziwą. Żadna z relacyj współczesnych nie wspomina o tem. Szpada jenerała mogła być zabraną tylko u wdowy, a ta była przyjaciółką pani Tallien, przebywała w towarzystwie Barrasa, a nawet mówiono, że od czasu do czasu zastępuje mu piękną termidorjanke. U kobiety tak protegowanej przez wodza armji wewnętrznej, w imieniu którego dokonywano rozbrojeń, niktby nie śmiał rewidować mieszkania. Zresztą, w takim razie rodzina Beauharnais powinna się była udać do Barrasa, a nie do Bonapartego, jego podwładnego.

Mieszkanie przy ulicy Chantereine było skromne i umeblowane niejednolicie. Ubóstwo wyglądało z każdego kąta. Przy pomocy Gauthier, ogrodnika, woźnicy i lokaja zarazem, przy pomocy panny Compoint, pokojówki, obznajomionej ze wszystkimi tajemnicami Józefiny, ubranej równie strojnie jak i ona, traktowanej jak przyjaciółka i siostra, wdowa zdołała olśnić Bonapartego, który się całkiem nie znał na zbytku i podobny był do podoficera, zaproszonego do żony pułkownika. Złożona nędza mieszkała w pałacyku Chantereine, wynajętym od obywatelki Talma za cztery tysiące liwrow. W piwnicy nie było wina, w drwalni drzewa, ale w wozowni błyszczała kareta i dwa konie chude, na miejscu widocznem. Józefina, zalotna z natury, bardzo dbała o pozory zbytku. Miała dużo sukien, a mało koszul. Jej stroje lekkie, obłóczyste, robione z gazy, muszlinu, sprawiały niemały efekt na zebraniach, a kosztowały ją niewiele.

Bonaparte złapał się odrazu; wyszedł z domu zawojowany, z głową oszołomioną i zmysłami podbudzonymi.

Pożądał teraz Józefiny jako kobiety, jako ciała, jako istoty, którą się posiąść pragnie i zdusić w swych uściskach. Zadośćczyniła ona wszystkim wymaganiom jego żądź. Pragnął jej i musi ją mieć. Nic nie może powstrzymać jego woli, rzuconej jak pocisk z działa. Z początku jednak Józefina się wahała. Jakkolwiek położenie jej było smutne, lękała się, czy los Bonapartego jest pewny. Zresztą był to, bądź co bądź, parwenjusz, wyrosły dzięki poparciu Barrasa. Gdyby nie on, to Brune lub Verdieres, proponowani przez Carnota, byłiby bronili konwencji w dniu 13 vendemia. Ale czy Barras zawsze będzie popierał młodego śmiałka? Czy wszechpotężny dyrektorjat nie będzie patrzył złem okiem na to małżeństwo?

Józefina więc postanowiła poradzić się zmysłowego i cynicznego Barrasa. Pewnego zatem wieczoru kazała za prządź i udała się do Luksemburga.

DCN

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄZEK.

[Wypadek z «Hanowerem». Podróż napowietrzna porucznika Dworzaka. Opis wrażeń, doznanych na wysokości 5,000 metrów nad ziemią. Djabeł idzie!]

Wielką sensację zrobił w Austrii fakt urwania się balonu, używanego do prób wojennych pod Wiedniem, w chwili, kiedy na nim znajdował się jeden z oficerów oddziału aeronautycznego, Dworzak. Wszyscy byli przekonani, że nieszczęśliwy oficer zginąć musi, tymczasem po paru dniach otrzymano wiadomość telegraficzną, że Dworzak opuścił się szczęśliwie ze swym balonem w Bośni.

Jeden ze sprawozdawców «Fremdenblattu», który przypadkowo jechał w jednym *coupé* z porucznikiem Dworzakiem, gdy ten powracał z Budapesztu do Wiednia, przysłuchiwał się, jak on kilku oficerom opowiadał o sławnej swej mimowolnej podróży balonem.

— Jak się to stało — mówił por. Dworzak — że balon, a ja z nim, nagle wzlecieliśmy w obłoki, nie umię powiedzieć. Znajdowaliśmy się na polach pod Jelixdorf. Trzydziestu żołnierzy trzymało balon «Hanower» na linie, nagle uczulem silne wstrząśnienie, wiatr z północy powiał i zaraz potem wznosił się balon w górę.

«Otworzyć wentyl!»

— Taki rozkaz usłyszałem jeszcze z dołu, a tymczasem balon z szybkością piorunu leciał w chmury. Posłuszny rozkazowi, prawą ręką schwyliłem sznur od wentylu. Z szumem zaczął uchodzić gaz z balonu. Mimo to balon leciał do góry i do góry. Zapragnąłem wiedzieć, w jakiej wysokości już się znajduję. Prawą ręką ściągałem ciągle sznur od wentylu, a lewą dobyłem z kieszeni aneroid. Lecz na aparacie nie mogłem nic odczytać. Ciemności zalegały jeszcze atmosferę i zaledwie wodząc palcem za wskazówkę po aneroidzie, przekonałem się, że znajduję się 5,000 metrów po nad ziemią.

— Gdy zjawily się pierwsze promienie słońca, spojrzalem na zegarek. Ale ten, widocznie wskutek silnego wstrząśnienia, popsuł się i stanął. Balon leciał w kierunku południowo-wschodnim. Lekkie z początku warstwy obłoków, które balon przerzywał, zmieniały się powoli w zbitą masę. Balon oziębł się i zaczął spadać. Aneroid wskazał, że znajduję się 3,500 metrów po nad ziemią. Ciemność jednak, z powodu gęstych chmur, była tak wielką, że nie mogłem dojrzeć okolic, po nad którymi przeleciałem. Z kierunku lotu przypuszczałem tylko, że znajdować się muszę po nad Węgrami. Naraz przez obłoki przedarł się jeden promień słońca. I powoli zaczęło się rozjaśniać, a zimno, które mnie otaczało, zmniejszało się. Lecz znów balon wyskoczył w górę do 4,500 metrów. Chmury znikły i mogłem patrzeć w dół. Podemną było Balaton, jezioro Błotne. Balon przebiegł nad takowem i pędził w głąb Węgier, w kierunku Belgradu. W kwadrans później otoczyły mnie znowu chmury i znowu balon zniżył się do 3,500 metrów. Wogóle przez cały czas mej podróży leciałem w wysokości 3,500 do 4,500 metrów po nad ziemią.

— Po pewnym czasie chmury zupełnie znikły i znajdowałem się w jasnych promieniach słońca. Teraz podróż była rozkoszna. Leciałem po nad wzgórzami i góry, po nad łąki i łany, po nad wieś i miasteczka. Pierwszem większem miastem było Kaposvar. Potem leciałem po nad lasy i łąki. Patrzyłem ustawicznie na ziemię i mogłem rozróżnić nawet cienkie nici dróg. Ludzi jednak dojrzeć nie mogłem. Potem spostrzegłem Pięciokościolę. W dalszej mej podróży ku chorwackiej granicy, doleciał do moich uszu sygnał trąbki wojskowej. Musiały odbywać się gdzieś ćwiczenia wojskowe, ale mimo wysiłków nie mogłem dopatrzeć się żołnierzy. Wnet potem byłem już nad Chorwacją. A było już około południa. W dwie godziny potem przeleciałem po nad Sawą i znajdowałem się nad ziemią bośniaków. Balon zwolnił lot i chwiał się po nad okolicami Doboju i Gradyski.



— Wiatr zaczął zmieniać swój kierunek i w kilka minut później zwrócił się ku północnemu zachodowi. Z nim zwrócił się balon i leciał to w mgłę, to w słońcu ku Sawie. Zaledwie tę przeleciałem, balon po nad jakimś lasem sławońskim zaczął gwałtownie opadać. Zniżał się ciągle, mogłem już rozróżnić ludzi na ziemi, aż wreszcie balon uderzył o jakieś drzewo. Teraz zaczęła się najniebezpieczniejsza część mej podróży. Balon włócił się po ziemi. Otrzymywałem ciągle uderzenia; balon łamał gałęzie drzew, aż wreszcie ugrzązł na starym dębie. Po- cząłem przywiązywać liny do konarów, a tymczasem pod drzewem zebrało się kilkunastu chłopów, którzy nadbiegli, obaczyw- szy spadający balon.

— *Ide vrag! Djabel idzie!*—wołali.

— Ponieważ umiem po chorwacku, tłómaczyłem im, że nie je- stem djablem, ale człowiekiem. Po długich dopiero przemowach, uspokoił się i mogłem po gałęziach zleźć na ziemię. Wylądowa- wałem pół mili od osady Żupanje. Balon zostawiłem na drzewie, a sam udałem się do tej miejscowości, gdzie najpierw wysłałem telegram do mojej komendy. Potem pożywiwszy się trochę, na- jąłem ludzi, którzy przetransportowali balon do Gradyski i ztam- tąd powracam oto teraz do Wiednia.

— Ja i balon jedziemy w najlepszym stanie i jesteśmy go- towi do nowej podróży.

## ARTYSTKA WIELKA PANI.

(W jednym z ostatnich N-rów paryskiego «Gaulois» feljetonista tego pisma, piszący pod pseudonimem «Tout-Paris», zamieszcza artykuł o Helenie Modrzejewskiej, p. 1. «Artystka wielka pani». Sądźmy, że czytelnik «Kraju» przeczyta z przy- jemnością głos prasy paryskiej o naszej sławnej rodaczce. Przytaczamy go więc w całości).

Sława Ameryki, artystka tragiczna Modjeska, opuściła Pa- ryż, gdzie parę dni przepędziła, a zawodowa niedyskrecja dzien- nikarzy nie zakłóciła jej spokoju. Co prawda, ukryła się ona dobrze w pewnym «hotelu» którego drzwi uchylały się tylko dla bardzo małego grona przyjaciół.

Sławna w wielu częściach świata, tak w Ameryce, jak w Pol- sce i Australji, pani Modjeska nigdy nie dała się poznać pu- bliczności paryskiej. Może zdecyduje się na to kiedyś. Paryż bowiem zachował wobec wszystkich artystów stary swój urok uświęcającego zdobyte sławy. Nie śmie ona jednak grać po francuzku, choć zupełnie dobrze włada naszym językiem. Choćby Szekspira zagrała u nas nawet w oryginalnym tekście, siła jej talentu wymusiłaby nasz podziw. Zmusiła doń Sarceya, który widział ją w Londynie, a który nie odznacza się łaskawością dla zagranicznych artystów. Pamiętamy, jak surowo osądził pa- nią Duze. Sarcey zarzucał Helenie Modjeskiej, że nadto jest dla jego smaku arystokratyczna.

Pani Modrzejewska tworzy z Sarą Bernhardt i panią Duze trio tragiczne, którem zajmuje się świat cały. Gdybyśmy żyli w czasach, gdy kwitły paralele, moglibyśmy bardzo zajmujące porównanie nakreślić między trzema temi wielkościami: Sara Bernhardt przedstawiałaby wdzięk miłosny i liryczny; pani Mo- djeska, powab i majestat; pani Duze, namiętność gwałtowną i nieco pospolitą.

Osobistość ta, pani Modjeska, podwójnie jest arystokra- tyczna. Księżniczką jest teatralną, a wielką damą towarzyską. Nazwisko jej prawdziwe jest hr. Chlapowska, jedno z najstar- szych nazwisk polskich.

Pani Modjeska obrała sobie Amerykę. W kraju jednak rozpo- częła karierę

Już w szóstym roku życia objawił się u niej instynkt dra- matyczny. Zarzucała na siebie jakąś draperję, w rękę brała sztylet i deklamowała, gestykulowała, mierząc żelazem w pierś swą dziecięcą. Czy widziała gdzie wędrowną jaką trupę, gra- jącą po wioskach starożytne sztuki? Nie. Instynkt teatralny poddawał jej dziecinne te dramatyczne fantazje.

To też młodociana wola artystki w zarodku pokonała wszel- kie przeszkody i, młodzianka jeszcze, stała się sławną artystką w Polsce. Gdy Sara Bernhardt grała po raz pierwszy w War- szawie, zatelegraowała natychmiast radosną wiadomość o swem powodzeniu do Heleny Mod.; uszczęśliwionej sukcesem współza- wodniczki-przyjaciółki.

Helena Modjeska miała już ustaloną sławę w Polsce, gdy zaprzęgnęła nauczyć się po angielsku, by grać Szekspira w ory- ginalu. Dokonała tego w sześć miesięcy. Od tego czasu została przedstawicielką Szekspira *par excellence*.

Wcieliła kobiety szekspirowskie, najróżnorodniejsze, najbar- dziej niepodobne do siebie bohaterki, które stworzył kiedykol- wiek umysł jednego poety, wcieliła je niemal wszystkie, jedno po drugim, od lady Macbeth, słodkiej Cordelji, aż do pięknej Imogenji. Bóg jeden wie, ile Szekspir, jak każdy wielki genjusz, wywołał komentarzy. Artystka tak głęboko wniknęła w dzieło poety, że intuicja jej brała niejednokrotnie górę nad uczonemi rozprawami i komentarzami.

Literacko wykształcona, wytwornem piórem zdobi *peplum* swe tragiczne. Ogłosiła kilka rozpraw w wielkich przeglądach amerykańskich. Przypominamy sobie, że czytaliśmy ongi w «Fo- rum» artykuł z jej podpisem, podnoszący alarm z powodu stanu sztuki dramatycznej w Ameryce. Wskazywała tam, między in-

nemi, że dzienniki amerykańskie umieszczają w rubryce «Roz- rywki» ocenę przedstawienia «Juljusza Cezara» obok sprawo- zdania z popisu małych uczonych.

Zeszłego roku przemawiała na kongresie kobiecym w Chicago, w imieniu kobiet polskich. I znalazła znów jako... jakże to po- wiedzieć?—jako *mówczyni*—swe zwykłe powodzenie.

Obecnie jedzie na sezon ten okazać na scenach Wiednia i Petersburga (?) królewską swą postawę i szlachetny swój talent. A Paryż? I Paryż doczeka się zapewne swej kolei, gdy artyst- ka-wielka dama przestanie się go obawiać.

Tout-Paris.

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

*Aleksander Kraushar. Zatarę Imci pana Łukasza Ko- nopki z miastem Toruniem. Kraków, 1895 r., str. 82.*

W smutnych czasach panowania Augusta III, w dobie rwących się sejmów, rozwijał się wysoko majestat trybunałów. «Trybunały— pisze J. Bartoszewicz — nie się o sprawiedliwość nie troszczyły, bo stawały zawsze w duchu Familji, albo dworu, przeciwnika jej». Ten majestat trybunałów był przyczyną i zatargu Łukasza Konopki z mia- stem Toruniem. Konopka ów, kapitan artylerji, pozwał w r. 1739 mieszczan Torunia i magistrat o zapłacenie tysiąca węgierskich flo- renów, które jeszcze w r. 1670 zapisał niejaki Szymon Behm na rzecz Kowalkowskiego, którego córka była antenatką owego Konopki. Wprawdzie co do tej sumy zasła już dawniej tranzakcja, zasła też przedawnienie, wprawdzie magistrat toruński nie mógł być odpowie- dzialnym za swoich rajców, których Konopka pozywał, wprawdzie wreszcie Toruń miał przywileje, na mocy których podlegał jedynie władzy sądu zadwornego, czyli królewskiego, ale mimo to trybunał plotkowski zasądził zaocznie pozowanych. Wywiązała się z tego cie- kawa i długa sprawa. Były zajazdy i bitki, w których nie brakowało trupa, były napady Konopki na kupców toruńskich, była walka mię- dzy sądem zadwornym a trybunałem. Sam król wniósł się do sprawy. Raz tryumfował magistrat, drugi raz Konopka. Sprawa skoń- czyła się w r. 1756 przegrana Torunia. P. Kraushar starannie ze- brał wszelkie do niej materiały, znajdujące się w bibliotekach pu- blicznych, w warszawskim archiwum głównem i w archiwum toruń- skiem. Ztąd napisana przez niego «kartka archiwalna» pełna jest in- teresu i rzuca światło na ówczesne stosunki Rzeczypospolitej. Szkoda tylko, że do historii zakończenia sprawy najmniej dało się zebrać ma- terjałów, wskutek tego niezbyt jasno się przedstawia kara, jakiej uległ magistrat Torunia. Miasto Toruń, między innymi, skazane było na banicję, t. j. na wypędzenie go z granic Rzeczypospolitej. Egze- kutorem wyroku w tym punkcie stał się dopiero rząd pruski w roku 1793, t. j. przy drugim rozbiórce. k. b.

*Arcydzieła Szekspira w przekładach Paszkowskiego, Koźmiana i Kasprowicza. Zeszyty 1—6, Lwów, nakład Księgarni polskiej.*

Dziwne to doprawdy, iż nikt aż do chwil ostatnich nie zajął się u nas popularnem wydaniem dzieł jednego z największych poetów ludzkości, który pomimo oddalenia wieków wyjątkowo do dziś dnia przez szerokie koła jest znanym, czytany i słuchany. Na jednego człowieka, który czyta Danta i nim się zajmuje, jest tysiąc takich, którym Szekspir nie jest obcym. Wydawca więc taniego wydania je- go dzieł z góry może liczyć na powodzenie. Do tej pory trzeba się było u nas zadawać jedynie wydaniem warszawskiej spółki księ- garzy, które ceną swoją nie mogło być przystępne dla ogółu. Dobrze więc dla czytającego ogółu i dla siebie zrobiła firma lwowska, wy- puszczając pierwsze tanie wydanie arcydzieł Szekspira. Składać się ono będzie ze znanych już tłómaczeń Stanisława Koźmiana i Józefa Paszkowskiego. Czego tamci nie przetłumaczyli, dopełni swoim prze- kładem zdolny poeta Jan Kasprowiec, którego tłómaczenia poetów angielskich, jak Byrona, Shelleya, odznaczają się i wiernością i pięk- nością formy. W zeszytach dotychczas wyszłych pomieszczono: «Romeo i Julję», «Hamleta» i «Otella» w tłómaczeniach Paszkowskiego. Wy- dawcy zapowiadają, iż dołączą przy końcu życiorys, ocenę i obja- śnienia Szekspira, pióra d-ra Henryka Biegeleisena, który prócz tego napisze jeszcze drugie studjum o Szekspirze w literaturze i sztuce polskiej, a w niem oceni polskie jego przekłady, krytyki i przedsta- wienia sceniczne, oraz wpływ Szekspira na naszą literaturę.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[ Poezje o Dantem. Erudyta włoski, znany także jako powie- ściopisarz i podróżnik, p. Carlo del Balzo, poświęcił się od lat kilku ciekawej pracy. Pod tytułem: «Poezje tysiąca autorów o Dantem Aligheri», postanowił ogłosić zbiór wierszy i urywków poetycznych, do jakich natchnął innych ludzi twórca «Boskiej komedji». Znane są niezliczone komentarze, których Dante był przedmiotem, nikt nie po- dejrzał jednak, iżby tyle wywołał liryzmu. Dzieło p. del Balzo przybiera stopniowo rozmiary encyklopedji. Pracuje on obecnie nad czwartym tomem (około 2,500 stron), a jest dopiero w pierwszej po- łowie XVI wieku i przy sto dziewięćdziesiątym dziewiątym pocie. Przyuszczając, że ten stosunek się nie powiększy, będzie potrzebo- wał jeszcze szesnastu tomów (około 10,000 stron) dla urzeczywistnie- nia swego programu. Praca to niemała, za którą dantologowie wdzięczni będą p. del Balzo, gdyż odnalazł mnóstwo poezj i uryw- ków nader ciekawych. Dzieło powyższe wydane będzie w nader ogra- niczonej liczbie egzemplarzy i zajmie niewątpliwie poczesne miejsce we wszystkich bibliotekach dantejskich, których jest niemało na świecie.



**Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty za IV kwart. dla uniknięcia zwłoki w odbiorze pisma.**

Zdrowie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, od czasu przebytej w styczniu roku bieżącego ciężkiej influenzy, nie zupełnie się poprawiło. Latem objawiła się choroba nerek, *nephritis*, wymagająca dla skutecznego wyleczenia przebywania Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana przez chłodną porę roku w ciepłym klimacie. Z porady profesorów Zacharjina i Leydena, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan wyjeżdża do Liwadji na czasowy pobyt.

(«Praw. Wiest.»)

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 22 września.

Poniżej zamieszczamy głosy prasy niemieckiej o mowie cesarza Wilhelma, jej znaczeniu i przypuszczalnych skutkach. Odkładając do przyszłego numeru uwagi, jakie się nam z tego powodu nasuwają, zaznaczymy dziś tylko, że dotychczas nie zostało wyjaśnionem, co właściwie spowodowało cesarza Wilhelma do wypowiedzenia ostrzegających słów pod adresem „obywateli toruńskich polskiej narodowości“. Gazety niemieckie wyliczały kilka przyczyn, ale prawie wszystkie po kolei odpadły, nie wytrzymały krytyki rzeczowej. Zmiana w składzie osobistym redakcji „Gazety Toruńskiej“ i zaostrenie tonu tego piśmka było chyba rzeczą zbyt drobną, aby spowodować miało oburzenie monarcha. Legenda o czerwono-białym sztandarze rozwiała się wobec kategorycznego oświadczenia, że była to tylko zwyczajna, biała chorągiew kościelna z wizerunkiem św. Józefa. Okrzykami „niech żyje!“ witano już nieraz Wilhelma, nie było więc powodu, żeby tym razem był niezadowolony. Wiele dzienników przypuszcza, że toast lwowski Kościelskiego mógł dotknąć cesarza Wilhelma, ale w takim razie przypuścić trzeba, że sprostowanie Kościelskiego, zamieszczone w „Neue Fr. Presse“ z d. 19 września, nie było jeszcze cesarzowi wiadomem d. 22 t. m., t. j. w dniu wypowiedzenia mowy toruńskiej. W każdym razie nie należy spuszczać z uwagi dwóch faktów: że na tydzień jeszcze przed mową toruńską—posłowie polscy zasiadali u cesarskiego stołu w Malborgu, miłościwie przyjęci i honorowani, że więc rozdrażnienie cesarza jest bardzo świeżej daty, a powtóre, że mowa toruńska nie została dotąd ogłoszoną w „Reichsanzeigerze“, czemu

się bismarkowskie organy prasy dość wydziwić nie mogą.

Telegramy „Ag. Półn.“ przyniosły nam w dość obszernym streszczeniu opowiadanie o rozmowie, jaką miał toczyć jeden z dostojników kościelnych z korespondentem „Berliner Boersen Courier“. Mamy już w tej chwili przed sobą dokładny tekst interview i sprostowania niektórych jego ustępów, wystosowane do redakcji przez kancelarję arcybiskupią, możemy więc zdać sobie dokładnie sprawę z tego, co było istotnie mówionem, a co na karb interviewistycznej fantazji poczytać należy.

Przedewszystkiem dostojnik kościelny napiętnował zakulisowe intrygi szowinistów niemieckich, którzy starają się podkopać zaufanie, jakim się cieszą u tronu: naczelny prezydent Wilamowitz, dowódca korpusu jen. Seeckt i prezydent rejdencji Hilmy. Dalej skarżył się na systematyczne dyskredytowanie jego własnej działalności i powagi. „Podczas jakiejś inspekcji (mówił) powiedziałem żartem pewnemu nauczycielowi, który żalił się na trudności wyuczenia się po polsku: „Ożeń się pan z polką, to najłatwiejszy sposób!“ i zaraz doniosły pewne dzienniki, że nadużywam inspekcji dla celów propagandy. Kiedy zwiedzam djeceję, towarzyszy mi zwykle liczny orszak włóścian konno, ale jest to starodawny zwyczaj, nic wspólnego z polityką nie mający. Ja sam, będąc niegdyś proboszczem we Wrześni, uorganizowałem taką kawalkadę dla arc. Dindera, Niemca!“ Zbytnej agitacji politycznej na Szlaku JE. nie pochwala; nieszczęściem dla Szlaka byłoby odgrążanie się, że szlacy przyłączają się do akcji polskiej i posłowie ich wejdą do Koła polskiego w Berlinie. To utrudniłoby, zdaniem miejscowego duchowieństwa, obronę języka i narodowości na Szlaku. Mowa Kościelskiego, wśród obecnej burzy, będzie służyła za środek do oczerniania nas, jeżeli, naturalnie, tekst jej wiernie przez pisma lwowskie został oddanym, o czem jednak powątpiewać należy. W końcu książkę Kościelna zaznaczył, że okazywana prawie na każdym kroku nieżyczliwość daje broń w rękę malkontentom i szowinistom, którzy mówią: „Oto wdzięczność za nasze usługi i ofiary!“ Dowody takiej nieżyczliwości widoczne są przedewszystkiem w sposobie, w jakim jest wykonywane przyrzeczenie co do nauki języka i w wielu innych dziedzinach. Tak np. w ostatnich czasach wzniesiono 50 domów djakonów ewangelickich. Rzecz chwalebna—ale dlaczego jednocześnie stawianie katolickich klasztorów żeńskich napotyka na takie trudności? Interview „Berl. Boersen Cour.“ komentowane jest, naturalnie, z wielką niechęcią i stronnością. Swoją

drogą pewne wrażenie wywarło ono i nawet „Kreuz Zeitung“ nie może powstrzymać się od przyznania, że dostojnik kościelny „zachował się z wielką dyplomatyczną zręcznością“.

«Times» w korespondencji z Wiednia w następujący sposób opisuje usiłowania podjęte przez ks. Ferdynanda w tym celu, aby Rosja uznała go za księcia bułgarskiego: «Wkrótce — pisze korespondent — po śmierci ks. Ernesta Koburskiego, ks. Ferdynand obszernie opisał stan Bułgarii i własne swe nieokreślone położenie, wynikające z nieuznania go przez mocarstwa. Memorjał ten księżna Klementyna przywiozła do Koburga i oddała go nowemu księciu Koburskiemu, z usilną prośbą zakomunikowania go rządowi ruskiemu. Nadto księżna Klementyna przedstawiała, że domowi Koburskiemu takie położenie jej syna nie powinno być bynajmniej obojętnem. Z Koburga memorjał ten posłano do Londynu, podczas pobytu tam pewnej osoby, zajmującej wysokie stanowisko, a ta zawiadła go do Petersburga. Odkonczyło się to bez wiedzy Stambolowa, przed którym wszystko starannie tajono. Ponieważ z Petersburga żadna nie nadchodziła odpowiedź, przeto ks. Ferdynand, jak się zdaje, doszedł do przekonania, że musi złożyć dowód swej lojalności i Stambolowowi dał dymisję, przez co dał do zrozumienia, że będzie wielce wdzięcznym, jeśli mu nadesłaną zostanie odpowiedź na zakomunikowany memorjał. Wreszcie nadeszła odpowiedź, ale, jak się zdaje, nie ze sfer decydujących. Zawiadomiono ks. Ferdynanda, że kwestje, w memorjale wyluszczone, mogą być rozstrzygnięte dopiero wówczas, gdy dopełnionym zostanie przez zgromadzenie narodowe nowy wolny wybór księcia i gdy ulegnie zmianie artykuł bułgarskiej ustawy państwa, dotyczący wyznania następcy tronu bułgarskiego».

Ostatnie telegramy donoszą o następującym incydencie: «Angielski statek wojenny nieustannie śledził ruchy eskadry ruskiej, która do niedawna stała w Yokohamie. Dowódca eskadry zagroził, że będzie strzelał do pancernika, jeżeli ten się nie oddał. Kapitan angielski ustąpił, ale poskarżył się swemu admirałowi, który zażądał wyjaśnień. Dowódca eskadry odpowiedział, iż śledzenie takie ze strony angielskiej uważał za czyn nieprzyjazny, i na tem sprawa się skończyła».

Pisma warszawskie zamieszczają następujący telegram z Berlina: «W kołach dworskich (?) mówią, że wpływowa rola u dworu członka izby panów Kościelskiego już (?) się skończyła».

W Wiedniu rozpoczął swe obrady t. zw. związek dla polityki socjalnej, a raczej «socjalistów z katedry». Prezes zjazdu, słynny prof. Schmoller, w mowie, którą zagali obrady, bardzo dobitnie podniósł — jedność Austrii i Niemiec. Oświadczył on: «Niemcy i Austria od prastarych czasów należą do siebie; chociaż w r. 1866 nastąpił podział polityczny, wewnętrzne zrośnięcie od tam było tem łatwiejszem i tem konieczniejszym, ponieważ właśnie na podstawie tego nowego rozwoju wyraźniej, niż w przeszłości, wykazało się, że dwa państwa centralne jednym językiem, jedną kulturą i równością instytucyj prawnych ściślej są związane, niż którekolwiek dwa inne mocarstwa» i t. d. Niewątpliwie w tych wywodach prof. Schmollera jest wiele prawdy, ciekawa tylko rzecz, że je wygłasza w chwili, gdy w Niemczech teoretyczne zaznaczenie niemniej naturalnej etnograficznej jedności wywołało tak gwałtowną burzę, przynajmniej dziennikarską.

Dziennik «Gaulois» przytacza rozmowę pewnego francuza, zamieszkałego w Berlinie, z ces. Wilhelmem, mianą podczas przy-



jechał w pałacu. Cesarz obiecał przyjechać do Paryża w r. 1900 na wystawę powszechną i dodał: «Jeśli mówię, że pojadę do Paryża, to znaczy, że wiem, co trzeba w tym celu zrobić». Gazety francuskie mają gotową odpowiedź: oddać Alzację i Lotaryngję. Ale ces. Wilhelm nie myśli zapewne o tak radykalnym rozwiązaniu.

Po komisji kolonizacyjnej spodziewa się grudziądzki «Geselliger», że jeżeli dalsza jej działalność w tem samym pójdzie temple jak dotychczasowa, to po 12 latach około 180,000 ha, t. j. 3 $\frac{1}{4}$  proc. ogólnego obszaru W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich, a 6 $\frac{1}{4}$  proc. obecnego obszaru wielkich posiadłości ziemskich w obu dzielnicach przejdzie przez rękę komisji kolonizacyjnej, czyli, że wtedy około 18 $\frac{1}{2}$  proc. wielkiej własności ziemskiej, która przed rokiem 1890 pozostawała w ręku Polaków, zamienionych zostanie w obu polskich dzielnicach na niemieckie wsie chłopskie. Owe 200 do 300 niemieckich osad nadadzą tym obszarom polskim do pewnego stopnia silny charakter niemiecki. W końcu «Geselliger» stawia wielkiej własności ziemskiej w ręku Polaków taki horoskop na przyszłość: «Opierając się na doświadczeniach dotychczasowych, nie należy uważać za zbyt śmiałe przypuszczanie polityków i ekonomistów, że około roku 1930 polska wielka własność ziemska w W. Ks. poznańskim i w Prusach zachodnich, z bardzo małym wyjątkiem majoratów, katolickich dóbr kościelnych i majątków kilku bardzo dobrze sytuowanych rodzin kościelnych zamieniona zostanie na niemiecką, pod warunkiem wszakże, że energia po stronie niemieckiej nie osłabnie». *Quod erat demonstrandum.*

W angielskiej gazecie «Daily News» podany był cały szereg listów z Alzacji i Lotaryngji. Świeżo ukończono drukowanie tych artykułów, a redakcja, czyniąc ogólny wywód ze spostrzeżeń i doniesień swego korespondenta, oznajmia w artykule wstępnym, że ludność pobitych przez Niemcy prowincji nie pogodziła się ze swoim losem, że od otwartego buntu powstrzymują ją tylko obawa i okropności wojny domowej, że wreszcie sami Niemcy urządzili się w przyłączonych do cesarstwa prowincjach, jak w obozie wojskowym, spodziewając się z każdą chwilą nieuniknionej walki.

Berlińska gazeta «Post» donosi, że dnia 29 września wieczorem aresztowano 183 podoficerów wyższej szkoły pirotechnicznej, których nazajutrz rano pociągiem specjalnym odwieziono do Magdeburga pod zbrojną eskortą. Przypuszczają, że aresztowani mieli udział w ruchu przeciw rządowi.

Gubernator wołyński, r. t. Suchodolski, przybył z Żytomierza do Lwowa.

## Warcin i Toruń.

### GŁOSY PRASY.

Mowa Bismarcka stała się w ostatnich dniach powodem bardzo zajmującej dla nas polemiki między «Neue Fr. Presse» a «Fremdenblattem», jak wiadomo, półurzędowym organem ministerstwa spraw zagranicznych. Otóż na inwektywy «Neue Fr. Presse», skierowane głównie przeciw szlachcie polskiej, odpowiada «Fremdenblatt» dłuższym artykułem, z którego wyjmujemy bardziej uwagi godne ustępy.

«Nie może być naszym zadaniem — pisze tedy «Fremdenblatt» — rozwodzić się tutaj nad tem, co książę Bismarck mówił o stosunkach w Poznańskim. Nie możemy jednak zapomnieć, że ostatnia jego mowa odpowiada uprawianej przez niego od lat 40 polityce antypolskiej, na którą ogłoszone świeżo pismo do hr. Eulenburga tak jaskrawe rzuciło światło.

Ale nam nie leżą na sercu stosunki niemieckie, dla nas miarodajnymi są austriackie. Ze szlachta w Austrii, jak i w Prusach jest potęgą, to nie ulega kwestji. Dlaczegoż nie miałaby nią być? Zachodzi tylko pytanie, ku jakiemu celowi używa ona swej potęgi. Jeżeli oddaje ją na usługi swego kraju, jako też dla celów państwowych, w takim razie witamy ją mile. W jakim celu organ niemiecko-liberalny puszcza w obieg w Austrii zdanie Bismarcka o reakcyjności polskiej szlachty i na czem polega ta reakcyjność? Widzimy, jak ona wszędzie, na polu konstytucyjnym i w życiu publicznym lojalnie pracuje, a jeżeli nawet myśli konserwatywniej, aniżeli liberalnie, pomimo to nie popełnia jeszcze reakcji. Nie, przy pełnym świetle słonecznym życia parlamentarnego, powinno się już raz wreszcie zaprzestać wywleknięcia straszaków reakcyjnych. Ale pewne sentencje przechodzą wciąż w dziedzinie, podobnie, jak wieczna choroba. Kiedy konwent francuski zapragnął głowy Ludwika XVI, szukano gorączkowo jakiejś winy tego króla, ale nie znaleziono żadnej. Wówczas to z ust St-Justa padły słowa: «Niemasz króla bez winy». Prasa liberalna zdaje się wciąż jeszcze trzymać dziecięco-nałwonego szablona wiary: «Nie można być szlachcicem, a nie być równocześnie reakcyjnym». Gdyby szlachta odpowiedziała: «Nie można być mieszczaninem, a nie być równocześnie radykałem» — dokąd doszłaby cała nasza polityczna działalność, dokąd nasz socjalny pokój? W Austrii, jak w Prusach dają — i to jest słuszne — do uzyskania od panującego ochrony i łaski. Otrzymali ją, mądrość bowiem monarchy chciała pozyskać dla państwa zwioloty silny i to się udało. Monarchowie chcieli losy ludów uczynić niezależnymi od chwilowych konstelacji stronictw. Mówić o «dworskiej polityce szlachty», to znaczy dziś wykonywanie całkiem nie nieznanego słowa. Dworskiem w znaczeniu dawnej angielskiej i francuskiej polityki szlacheckiej — to jest gotowem do intryg przeciw parlamentowi i konstytucji — nie jest u nas żadne stronictwo, ani szlacheckie, ani liberalne. Nie może być niem już dlatego, że u nas korona sama jest najlepszą strażniczką konstytucji. Bez silnego ramienia monarchy stronictwa byłyby już dawno zburzyły.

Z katolickich pism przemawia bardzo sympatycznie dla nas «Schl. Volksztg». Wiedeńska «Montagsrevue» umieszcza gorący artykuł w obronie Polaków przeciw ks. Bismarkowi, którego — jak mówi o reakcji — nazywa «Grachus de seditione quaerens». Junkrzy pruscy wdzięczni będą Bismarkowi, dowiadując się, że nie oni, lecz polski szlachcic jest najreakcyjniejszym tworem świata. Zdanie Bismarcka jest historyczną nieprawdą. «Nie wolno — kończy «Montagsrevue» — pruskiemu junkrowi znieważać polskiego szlachcica». Również «Sonn- und Montagsztg» polemizuje z ks. Bismarkiem i wykazuje niekonsekwencje «Neue freie Presse», zestawiając jej artykuł z powodu przyjazdu cesarza do Lwowa z ostatnim antypolskim napadem. W artykule, zatytułowanym «Junker und Schlachta» («Junkrzy i szlachta»), zbija «Berl. Boers. Courier» bismarkowską legendę o zacofaniu polskiego szlachcica, a rzekomej postępowości niemieckiego junkra.

«Opowiadanie ks. Bismarcka — pisze «Boersen Courier» — o polskim szlachcicu dotyczy jedynie odległej przeszłości, z teraźniejszością nie ma nic wspólnego. Co się zaś tyczy przeszłości, to charakterystyka ta odnosi się nietylko do polskiego szlachcica, ale tak samo do brandenburskiego i pomorskiego junkra i do junkrów w ogólności. Śmiejący nawet twierdzi, że szlachcic polski przejął się już nowoczesnymi ideami, gdy nasi junkrzy w zupełności jeszcze skrepowani byli więzami średniowiecznych zapartywań. W wywodach swych, charakteryzujących junkrów pruskich, opiera się wolnomyślny organ berliński na świeżo wydanej w Sztutgardzie broszurze, p. t. «Potomkowie ranbriterów, przyczynek do rozwoju naszych junkrów». Broszura ta zawiera zestawienie faktów, rzucających ciekawe światło na rzekomą postępowość i lojalność szlachty niemieckiej.

Na podstawie całego szeregu fak-

tów historycznych, zbija «Boersen Courier» oba te twierdzenia:

«Okolo schyłku poprzedniego wieku panowanie junkrów dawało się straszliwie we znaki ludności wiejskiej. «Lepiej dziesięć lat ciężkiego więzienia, niż dwa lata służby u junkra» — mawiali wówczas chłopci. A jeszcze przed wybuchem rewolucji francuskiej zaszły na Szlaku kilkakrotnie groźne rozruchy, skierowane przeciwko junkrom. Gdy w r. 1808 rozpoczęła się wojna napoleońska i junkrzy wykazać mieli swoje enoty, czoło to narodu upadło sromotnie, zdradziło swą ojczyznę i zaprzedało ją wrogowi. Przeciwno jednak znieśnieniu poddaństwa stawiali junkrzy daleko energiczniejszy opór, niż wobec zagranicznego wroga. Tak wyglądali junkrzy w owych czasach, tak wyglądają i dzisiaj jeszcze. Nie sądzimy, aby szlachta polska w dawnych czasach była lepszą, gorszą w każdym razie być nie mogła. Dzisiejsi nasi junkrzy żywią wobec chłopów to samo uczucie, co ich przodkowie, a jeśli w związku rolników lub przed wyborami ściskają brata-chłopa za rękę, to niechaj brat-chłop ma się na baczości. Czemu się więc tłómaczy, że ks. Bismarck nie dziwi się, iż pruscy chłopcy zapomnieli, czemu dla nich byli pruscy junkrzy?»

Cała prasa niemiecka zajmuje się bardzo żywo mową, wypowiedzianą w Toruniu przez cesarza. Podajemy tutaj wyjątki z najważniejszych i najcharakterystyczniejszych głosów:

Bardzo i stale nam niechętny «Berl. Tageblatt», przytoczywszy w streszczeniu treść dopisku «Kur. Pozn.» do mowy cesarskiej, dodaje od siebie:

«Bardzo jest możliwem, że cesarz z nieostrożnej lwowskiej mowy p. Kościelskiego nabrał przekonania o konieczności przypomnienia Polakom, że im patrzaj na palce. Frazesami nie usunie się podejrzenia raz obudzonego. Jeżeli zaś «Dziennik Poznański» poważył się nazwać czujność Niemców nastawieniem niemieckiego szwinitizmu na narodowe prawa Polaków, to tem samem nowy daje dowód, że Polacy za wiele nabrali buty (*der Kamm etwas sehr geschwollen ist*).

Narodowo-liberalna «National Ztg» dowodzi, że z powodu różnicy zdań i starć, jakie zaszły pomiędzy rządzącymi osobistościami w dzielnicach polskich, panuje w tych sferach «kryzys», który skończy się prawdopodobnie zmianą osób rządzących, i tak wywodzi dalej:

«O ile nam wiadomo, zmieniło się w ostatnim czasie położenie o tyle, że w najbliższym czasie zajmie pruskie ministerstwo stanu odpowiednie stanowisko, celem odparcia szkodliwych dla państwa agitacji».

Konserwatywna «Kreuz-Ztg» ocenia sytuację, jaka wytworzona została skutkiem toruńskiej mowy cesarskiej, w następujący sposób:

«Po mowach lwowskich i ciężkiej na nie odpowiedzi toruńskiej cesarza, można uważać rolę t. zw. dworskich Polaków jako skończoną. Nasze stanowisko w kwestji polskiej pozostaje to samo, t. j. że nie istnieje dla nas żadna kombinacja, któraby należało okupić choćby pięćdziesiąt ziem pruskiej i niemieckiej. Jeżeli Polacy chcą uprawiać politykę przyszłości, to niechaj się z tem liczą, z utopjami lwowskimi niema żadnego porozumienia, a tak samo nie można paktować z butą, z którą tak bez ceremonji występowano w ostatnim czasie w Poznańskim».

Z wielkim zadowoleniem i z wielkim rozmachem patryjotycznym uderza na Polaków i na forytujących ich rzekomo wysokich urzędników niemieckich bismarkowska «Münch. Allg. Ztg», która, pomiędzy innymi, pisze:

«Mowa cesarska jest jasną jak słońce i ostrą jak miecz. U Niemców wywołała ona ogromne zadowolenie, u Polaków zaś ogromny popłoch, to też już dziś można przepowiedzieć, że skutki jej na najwyższych urzędowych stanowiskach w prowincji wnet będą widoczne. Cesarz Wilhelm sam prawdopodobnie zdumiony jest obecnie, że jego słowa tak ogromne zrobiły wrażenie, gdyż sądził zapewne, że powiedział coś, co rozumie się samo przez się. W rzeczywistości byłoby też rzeczą zupełnie zbyteczną przypominać jeszcze przed paru la-



ty polakom, że winni się czuć i zachować się jako poddani pruscy, jeżeli mają korzystać z łaski monarchy. Od tego czasu wiele się zmieniło. Obecnie zdumionym jest każdy prawie, że cesarz zniewolony jest wymagać od polaków, aby się czuli poddanymi pruskimi i jako tacy też postępowali. Jest to nowym dowodem tego, jak bardzo pretensjonalnymi stali się polacy za czasów nowego kursu i że sposób, w jaki tę szczególnego rodzaju politykę polską uprawiano w Poznaniu, nie zgadza się z zapatrywaniami cesarskimi».

Tutaj napada organ bismarkowski na naczelnego prezesa barona Wilmowitza i komenderującego generała Seeckta, za to, że «nie znają granic w forytowaniu polaków» i że tak «niepatrijotyczne» i «wręcz obrażające Niemców stanowisko» zajęli wobec wycieczki Niemców poznańskich do Warcina, i kończy słowami:

«Ciekawi jesteśmy bardzo, czy obecnie kierujące organy w prusko-polskich prowincjach zmieniają swoje dotychczasowe zasady taktyczne względem polaków».

Wolnokonserwatywna «Schles. Ztg» tłumaczy sobie w artykule zatytułowanym «Cesarz i ks. Bismark na czele opozycji» toruńską mowę cesarza w ten sam sposób, jak ją sobie tłumaczył książę Bismark w Warcinie przed pielgrzymami zachodnio-pruskimi. Pisze ona:

«Skutkiem mowy, którą cesarz wygłosił w Toruniu, nastąpiło prędzej, aniżeli się spodziewaliśmy, to, co cesarz w swej mowie królewskiej zaznaczył, a co tak rozmaicie sobie tłumaczono. Cesarz w swej ostatniej mowie stanął «na czele opozycji», na czele tej opozycji, która w narodowych kołach już oddawna w głośnych odzywała się skargach, jako ukryta iskra niezadowolenia i niechęci przeciw słabej, nie uwzględniającej dostatecznie uczuć narodowych polityce «nowego kursu». W przeciwieństwie do panującej u nas obecnie polityki polskiej rządu, zwrócił się cesarz w groźnych słowach pod adresem polaków».

Tym pismom, które ostatnią mowę cesarza starają się wyzyskać przeciw hr. Capriviemu, odpowiada krótko półurzędowa «Nordd. Allgem. Ztg»:

«Polityka polska cesarza nie ulega absolutnie żadnym zmianom. Cesarz—jak to wypowiedział w Toruniu—i nadal pozwoli naszym polakom korzystać ze swej łaski i życzliwości, jeżeli się czuć i zachowywać będą jako pruscy poddani, ale niemniej da im uczuć ostrze swej kary, jeżeli tę drogę opuszczają».

## INFORMACJE.

Okrzyki «Niech żyje!», które ludność polska w Toruniu witała cesarza Wilhelma, miały, według «Thorner Presse», nie mile dotknąć monarchę i spowodować jego mowę toruńską. Nawet «Geselligerowi» ten «powód» mowy toruńskiej wydaje się nieprawdopodobny, ponieważ «cesarz podczas zeszłorocznego pobytu swego w Poznaniu okrzykami «Niech żyje!» był witany przez polskich mieszkańców Poznania, za co uprzejmie dziękował, nawet, jak powiada, w języku polskim». Z wielką laskawością powiada dalej «Geselliger», że «właściwie» polski okrzyk «Niech żyje!» nie może nikogo obrazić, «lepiej byłoby jednak, żeby polacy, zamiast «Niech żyje!», wolali «hurra!», który to okrzyk powinien im się także podobać». Również wiadomość o wywieszeniu chorągwi, którą miało wywiesić toruńskie Tow. czeladzi katolickiej, co Niemile miało dotknąć cesarza i spowodować go do wygłoszenia znanej mowy, okazuje się bajką. Redakcja «Geselligera», na zapytanie listowne, otrzymała od zarządu rzeczonoego Tow. odpowiedź, że chorągiew inkryminowana przedstawiała św. Józefa, patrona towarzystw czeladzi katolickiej.

«Boersen Courier» oświadcza w ostatnim numerze, iż przesłał do hr. Kwileckiego z Kwileca zapytanie, z prośbą o informację w sprawie rzekomego zakazu umiesz-

czenia chorągwi niemieckiej na jego pałacu podczas pobytu ks. Jerzego Saskiego i że na pytanie to odebrał od hr. Kwileckiego następującą odpowiedź: «Artykuł «Koelnische Ztg» jest poprostu fałszem, puszczone w świat nie bez zamiaru. Ani mojej żonie, ani żadnemu z moich urzędników, ani mnie nie ofiarowywano chorągwi. To prawda, że nie wywiesiłem chorągwi, atoli z przyczyn następujących: 1) przy zamęcie, jaki panował w domu, już z powodu licznego kwaterunku, nie pomyśleliśmy wcale o chorągwi; 2) nie posiadamy chorągwi wogóle, tak że w ostatniej chwili nie mógłbym być zdobyć potrzebnych chorągwi: pruskiej, saskiej i Ks. poznańskiego. Moja żona, która pochodzi z Austrii, której wuj był ambasadorem, obecnie zaś jest w Kairze członkiem międzynarodowej komisji dla umorzenia długów, której szwagier był konsulem w Janinie i Białogrodzie, byłaby, naturalnie, chętnie widziała chorągiew na pałacu. Ja sam przez dłuższy czas służyłem w 2 pułku gwardji ulanów i nie byłbym, rozumie się samo przez się, nic miał przeciw wywieszeniu chorągwi. Co do muzyki, to prawdą jest, że moja żona pytała się, czy kapela nie mogłaby zagrać. Po odpowiedzi, że nie zabrano odnośnych nut, zagrała kapela mazura. Następnego dnia zagrała kapela innego pułku u landrata Willicha w Gorzynie. Mogę to tylko jeszcze oświadczyć, że całe przyjęcie, które trwało od godz. 1 do 4 popołudniu, sprawiło bardzo mile i serdeczne wrażenie i jestem silnie przekonany, że ani ks. Jerzy Saski, ani p. generał komenderujący nie zauważyli nieobecności chorągwi. Że polskie domy nie mają w zapasie chorągwi niemieckiej, tłumaczy się także tem, że nas zawsze wykluczano od urzędowych przyjęć, nie mamy zatem wprawy w odnośnych zwyczajach».

Bismarkowskie «Berl. N. Nachr.» podały następującą historyjkę: «Pomiędzy niemieckimi członkami poznańskiego sejmiku prowincjonalnego obiega następująca wiadomość: Przed kilku tygodniami zapytał kanclerz rzeszy, hr. Caprivi, pewnego pana, osiadłego w W. Ks. poznańskim, czy nie doszło jeszcze do tego, aby tam można obsadzać landratury polakami. Jest to zamiarem cesarza i odpowiadałoby także jego własnym życzeniom. Na odpowiedź, że w takim razie lepiej już zaraz odbudować, miał powiedzieć kanclerz rzeszy: «Pan także jesteście polakożercą — z polakami można żyć bardzo dobrze». Wiedeńskie Biuro korespondencyjne otrzymuje telegram z Berlina, stwierdzający, na podstawie najlepszych informacji, iż cała powyższa historyjka jest od początku do końca zmyślną».

Powodu do toruńskiej mowy cesarza Wilhelma należy, wedle «Thorner Ztg», szukać w Toruniu samym, a musi on pochodzić z najświeższej przeszłości, gdyż jeszcze w czasie uroczystości w Malborgu, deputowany do parlamentu z Torunia, Śląski, jako też inny polak z okolicy Torunia otrzymali zaproszenie do cesarskiego stołu i zostali posadzeni na honorowych miejscach. Ludność polska w Toruniu żywy wzięła udział w dekorowaniu domów i utworzeniu szpaleru na przyjęcie cesarza. Winę całą zwała «Thorner Ztg» na «Gazetę Toruńską», która w ostatnim czasie pod nowym redaktorem miała zamieszczać gwałtowne artykuły przeciwko cesarskim urzędnikom, których nazwała «krnąbrnymi» sługami, bogacącymi się na koszt cesarza. «Z lwowską mową p. Kościelskiego — pisze «Thor. Ztg» — nie stoi mowa cesarska w żadnym związku».

Toruńską mowę ces. Wilhelma tłumaczy «Schles. Ztg» tak, jakoby cesarz przez nią stanął «na czele opozycji» przeciwko kanclerzowi Capriviemu i popieranej przez niego polityce polskiej. Na to odpowiada we «Freis. Ztg» deputowany Richter: «Kto pamięta wszystkie odznaczenia, jakimi cesarz obsypał mianowicie osobę deput. Ko-

ścielskiego, nie może być w wątpliwości, że jeżeli która część polityki, to właśnie dotychczasowa polityka względem polaków odpowiadała najzupełniej zapatrywaniu cesarza».

Pod adresem pp. Kennemanna, Tiedemanna i Hansemanna za ich znaną odezwę, wystosował «Berl. Börsen Cour.» następującą trafną uwagę: «Panowie ci nie mają nic innego na myśli, tylko wykonanie programu wyrażonego przez ks. Bismarka w jego mowie do Niemców zachodnio-pruskich, t. j. obrócenie funduszu stumilionowego na zakupienie domen. Obiecywałoby to niejednemu wcale smaczny kąsek, przy którego polknięciu mógłby nadto jeszcze pochwalić się patrijotyzmem poświęceniem».

«Ostdeutsche Ztg» donosi, że cesarz w sobotę, przy pożegnaniu na dworcu, dziękował raz jeszcze burmistrzowi, dr. v. Kohli, za przyjęcie i powiedział do niego: «Co dzisiaj powiedziałem, o tem proszę pamiętać. Umieję ja stać się bardzo nieprzyjemnym».

## Przegląd prasy.

Zdanie nasze, wypowiedziane w numerze 31 «Kraju», że wątpimy, czy nowy kierunek, reprezentowany przez syonistów w Galicji, przysporzy masom żydowskim szczęścia i wywalczy dla nich normalne warunki bytu społecznego, dało powód organowi petersburskiemu «Niedielnaja Chronika Woschoda» do uwag następujących:

«Pismu polskiemu — mówi ten tygodnik — naturalnie wolno o tem wątpić. Ale wszyscy, badający uważnie ruch życia naszego ludu, dobrze wiedzą, że jedną z głównych przyczyn zastoju ekonomicznego i umysłowego, w jakim pozostaje dotychczas masa żydowska, jest niernormalny w najwyższym stopniu stosunek polsko-żydowskiej inteligencji względem ludu. Samolubna, marna i próżna inteligencja ta nie tylko nie żywi żadnych sympatyj względem cierpiącej masy, ale traktuje ją z nietajonem lekceważeniem, a nawet nienawiścią. Wszystkie myśli t. zw. «polaków wyznania moźeszowego» dążą wyłącznie do tego, iżby się «podołać» polskim panom, dogodzić im, a w nagrodę za swą gorliwość zyskać pańskie uściśnienie ręki, lub nawet (o szczycie pomysłowości!) przyjęcie do polskiego «towarzystwa». To ostatnie zresztą zdarza się dość rzadko, gdyż polacy w wyjątkowych tylko razach wyrzec się mogą swego wyniosłego-pogardliwego traktowania żydów, nawet najinteligentniejszych; tem mniej przejąć się mogą szacunkiem dla ludzi, gotowych każdej chwili wyrzec się siebie samych».

Zaznaczywszy dalej, że rozbitcie przez syonistów inteligentnego polsko-żydowskiego stronnictwa właśnie, wbrew opinii «Kraju», prowadzi do zyskania normalniejszych warunków bytu społecznego i wytworzenia samopomocy żydowskiej, tygodnik kończy:

«Szczególne znaczenie praktyczne może mieć ta samopomoc właśnie w Galicji, gdzie żydzi stanowią, przynajmniej *de jure*, równouprawnioną grupę ludności, liczebnie niewiele (?) ustępującą panującej ludności polskiej. Jeśli żydzi nie odgrywali dotychczas w Galicji nie tylko najmniejszej roli politycznej, ale nawet nie mogli wywalczyć sobie polepszenia nędznego swego bytu, zawdzięczać to należy głównie płytkości umysłowej, a niekiedy niesumienności ich przywódców, którzy nakłaniali wyborców-żydów do głosowania za kandydatami polakami. Nawet owi nieliczni postwoie galicyjscy żydzi, którzy zasiadają w parlamencie, należą wyłącznie do «polaków wyznania moźeszowego» i bronią interesów nie żydowskich, ale polskich. Taki właśnie stan rzeczy pragnie zmienić nowe stronnictwo narodowe, a powodzenie jego wśród żydów i obawy przez nie wzniecone w polskim obozie najlepiej dowodzą właściwości wybranej przezeń drogi. Pogardliwy ton, w jakim przemawia o żydach



większość gazet polskich, widocznie przechodzi w nutę trwożliwą, kiedy mowa o «sjonistach». Łatwo to zauważyć i w poświęconym im studjum Merunowicza i w artykułach dzienników. Ubolewać nad tą zmianą niema potrzeby, bo lepiej i zaszczytniej jest przemówać niezyczliwych sobie strachem, niżeli pogardą. *Oderint dum metuant.* (Niechaj nie nawidzą, aby się tylko obawiali!).

Kolej na «Izraelitę».

Berlińska «Kreutz Ztg» podaje wyciągi z artykułu b. ministra francuzkiego Flourans'a, umieszczonego w gazecie «Figaro» w przedmiocie traktatu handlowego rusko-niemieckiego, a między innymi ustęp, w którym p. Flourans zarzuca ruskiemu ministrowi skarbu, iż tenże, jednocześnie z otwarciem granicy dla produktów przemysłu niemieckiego, zabronił wszelkim ruskim przedsiębiorstwom, w jakiejś zależności od rządu zostającym, sprowadzać z zagranicy żelazo, stal, węgiel i t. p., a nadto zamierza znacznie obniżyć taryfy kolejowe od przewozu zboża. «Now. Wremia» w notatce, kwestji tej poświęconej, oskarża gazetę berlińską o fałsz świadomy.

«Niemniej przeto — pisze «Now. Wremia» — «Kreutz Ztg» naiwnie udaje, że wierzy słowom Flourans'a i dodaje od siebie, że minister skarbu od czasu zawarcia traktatu handlowego, systematycznie go obchodzi, że z tego powodu rzekomo żądano z Berlina wyjaśnień i że nasz sposób postępowania niechybnie doprowadzi nie do polepszenia, ale do obostrzenia stosunków wzajemnych».

«Now. Wr.» stanowczo temu zaprzecza i zapewnia o lojalności Rosji w przestrzeganiu warunków rzeczzonego traktatu, poczem wypowiada następującą konkluzję:

«Kreutz Ztg» powinna pamiętać, że Rosja jeszcze niedawno nprzejmie przychyliła się do życzeń niemców względem przepuszczenia przez granicę bez cła niemieckich statków na Niemnie i Wiśle, gdy tymczasem Niemcy jeszcze się ociągają z cofnięciem niesprawiedliwego zakazu zastawiania w Banku cesarstwa ruskich i to wyłącznie tylko ruskich papierów».

«Warsz. Dn.», rozważając różne żydowskie instytucje społeczne, wyróżnia z pomiędzy nich jedną, **sądownictwo żydowskie**, którego istnienie uważa za anomalję dla państwa i w którym upatruje szkodę dla samych żydów:

«Sądy żydowskie, zwane «bet-din» — pisze «Warsz. Dn.» — nadają władzy rabinów i prawie zawsze solidaryzujących z nimi członków «bet-dinu», taką powagę i taki urok w pośród gmin żydowskich, że instytucję tę uważać należy za najgłówniejszą z podstaw, na jakich się opiera teraźniejsza potęga rabinatu i jego władza nad niezmierną większością tak zwanych ruskich i polskich żydów. «Bet-diny» — pisze dalej «Warsz. Dn.» — są już nie poprostu gminami, ale do pewnego stopnia politycznymi instytucjami, gdyż wymierzania przez nie sprawiedliwości i to nie tylko cywilnej, ale i kryminalnej, oraz wykonywania wyroków tych sądów, nie można nie uznać za usurpację jednej z głównych funkcji władzy państwowej».

Wątpi jednak «Warsz. Dn.», czyby się dało znieść przez akt prawodawczy ów sąd żydowski.

«Ani członkowie tego sądu, ani rabini, ani ogół żydowski nie poddadzą się w danym wypadku dobrowolnie samemu tylko zakazowi, nie popartemu innymi bardziej, przekonywającymi środkami, gdyż próba tak zwanego zniesienia kahałów w roku 1821, dowiodła, że na dobrą wolę i posłuszeństwo żydów liczyć nie można».

«Now. Wremia», zdając sprawę z powyższych uwag «Warsz. Dniownika», nadmienia, że od tego czasu, to jest od r. 1821, oświata zrobiła wielkie postępy nawet pomiędzy ogółem żydów, zarówno jak i uznanie obowiązków względem państwa.

## ECHA ZACHODNIE.

Londyn, we wrześniu.

[Kłopoty wewnętrznej i widoki zewnętrznej polityki. Konferencja katolicka w Preston. Zjazd Trades-Unions w Norwich. «New Woman» i operetka p. Jakubowskiego].

△ Na widowni publicznej panuje jeszcze cisza głęboka, po której, jak zwykle w przyrodzie, może nastąpić burza. Chmury mianowicie zbierają się nad gabinetem, który, jeżeli nie stanie energicznie przeciwko izbie lordów, własni jego stronnicy go opuszczą, jeżeli zaś zabierze się do reformy konstytucji, musi rozwiązać izbę i nowe wybory rozpisać. Wobec tego, że stronnictwo postępowe może nie mieć środków do zatrzymania nadal steru władzy, przyszła komplikacja wypadków może spowodować bardzo poważne następstwa.

Tymczasem dwie ważne sprawy zajmują umysły ogółu: wojna japońsko-chińska i wyprawa francuzka do Madagaskaru. Anglja się obawia, żeby, w myśl przysłówia o dwóch bijących się, Korei nie zajęła Rosja. Jerzy Curzon, dawny podsekretarz Indji, porusza tę kwestję w nowym studjum: «*Problems of the far West*». Według tego autora, Korea, prędzej czy później, musi stać się lupem któregoś z sąsiadów, prawdopodobnie Rosji, gdyż ku niej właśnie kraj ten głównie ze względów handlowych ciążyć musi. O przyszłości Japonji wyraża się autor sceptycznie, o Chinach zaś twierdzi, że z czasem nadtem państwem rozciągnie swój protektorat Anglja. Obecnie już komory celne w Chinach znajdują się pod nadzorem Anglji, tak samo stać się musi w przyszłości ze skarbością, robotami publicznymi etc.

Wyprawa francuzka do Madagaskaru drażni anglików, którzy nie mogą strawić tego, że Anglja uznała protektorat Francji na wielkiej wyspie afrykańskiej i że wyprawa obecna jest logicznym tego następstwem.

Z pomiędzy rozmaitych zjazdów, jakie niedawno się odbyły, wyróżnić należy kongres katolicki w Prestonie. Katolicyzm czyni w łonie tutejszego społeczeństwa postępy ciągle i obecnie, dzięki liczbie swych wyznawców, oraz silnej organizacji instytucyj kościelnych, zajmuje już stanowisko bardzo poważne. Kardynał Vaughan, który objął przewodnictwo po tak znakomych poprzednikach swoich, jakimi byli kardynałowie Newman i Manning, zdążył do zjednoczenia angielskiego kościoła protestanckiego z katolickim. Trudne to wprawdzie zadanie, ale z jednej strony postępy, uczynione przez propagandę katolicką w Anglji, a z drugiej usposobienie prawego skrzydła urzędowego kościoła, tak zwanych rytualistów, pozwalają przypuszczać, że nastąpi w przyszłości powrót protestanckiej Anglji na łono katolicyzmu.

Na zaznaczenie również zasługuje zjazd w Norwich, uorganizowany przez stowarzyszenia robotnicze, znane powszechnie jako Trades-Unions, a obejmujące do dwóch milionów robotników. Wyemancypowały one stan robotniczy, podniosły jego dobrobyt, stały się urzędowymi jego rzecznikami wobec społeczności i parlamentu, gdzie posiadają swych przedstawicieli. Do rezultatów tych stowarzyszenia doszły dzięki dotychczasowemu swemu umiarkowaniu i obojętności względem awanturniczych programów socjalizmu, grasującego na stałym lądzie. Ostatni jednak zjazd dowiódł, że zapatrywania dotychczasowe robotników angielskich już się zmieniły i że proces rozkładowy posunął się bardzo daleko. Przedstawiciele nowych teoryj odnieśli zwycięstwo nad swoimi przeciwnikami i skłonili członków zjazdu do przyjęcia wniosku skrajnego deputowanego, p. Keir Hardie, który domaga się upaństwowienia nie tylko ziemi i kopalni, ale wszystkich gałęzi wytwórczości publicznej i prywatnej. Jest to program kolektywizmu bez żadnych zastrzeżeń.

Sezon teatralny rozpoczyna się w tym roku wcześniej i zapowiada wiele ciekawych nowości. Jedną ze sztuk nowych, «*New Woman*», p. Sydneya Grundy, zasługuje na obszerniejsze omówienie. Nadmienić również należy o powodzeniu opery komicznej p. t. «*Królowa djamentów*», której partycję napisał p. Jakubowski.

Zygmunt.

Paryż, 26 września.

[Zardzewiały książe i poznańscy. Głosy francuzkiej prasy. Uczony p. Cassagnac. Paszkwil br. Helferta w dziennikach francuzkich. «Figaro» o p. Chojeckim. «Tems» o wystawie lwowskiej].

△ Mowy pustelnika z Warcina i przemówienie ces. Wilhelma w Toruniu są ciągle jeszcze przedmiotem licznych komentarzy w paryżkich dziennikach i codziennie powraca któryś z nich do tego tematu, wypisując większe lub mniejsze dziwolągi. «*Journal des Débats*» i «*Tems*» najlepiej zorjentowały się jeszcze w położeniu, obydwaj potępiając wyrażają się o nienawistnych wystąpieniach zardzewiałego księcia, stwierdzając, że «zagrożeni» poznańscy Niemcy trzymają się taktyki «zaczepnej, wywołującej obronę», jak wyraża się wczorajszy «*Tems*», i że trudno zdobyć się na współczucie dla tego rodzaju «ofiar polskiego ucisku».

Inne francuzkie dzienniki, które uwierzyły w pierwszej chwili wiadomości o «polskiej pielgrzymce do ks. Bismarka» i nie szczędziły polakom z tego powodu obelg i wymówek, straciły po mowie ces. Wilhelma głowę, nie wiedziały zupełnie czego się trzymać, o co gniewa się «*Koelnische Zeitung*» i o co w szeregu artykułów piornuje na polaków, których «boją się poznańskie władze», których naczelnik «chodzi codziennie po rozkazy do arcyb. Stablewskiego»; czemu «*Times*» radzi rządowi pruskiemu, by usunął «polskie niebezpieczeństwo», przestając polaków traktować jak obywateli drugiej klasy i znosząc germanizacyjne ustawy; z jakiego powodu wiedeński «*Fremdenblatt*» uspokaja ces. Wilhelma, że polacy nie są żywiołem przewrotu, przeciw któremu głosi on krucjatę, że przeciwnie — oprzeć się na nich może w walce tej z ufnoscią. Szczęściem uczony Cassagnac w «*Autorité*» wyjaśnił im całą tę zawilłość, tłumacząc, że są w Niemczech «niemcy niemieccy i Niemcy polscy; otóż Niemcy polscy jeździli do Bismarka, domagając się pomocy Niemców niemieckich przeciw polakom niemieckim, popieranym przez polaków polskich». Po tem wyjaśnieniu zrozumia już chyba, o co właściwie idzie.

Swoją drogą przez kilka dni, kiedy prasa francuzka uważała polaków za przyjaciół serdecznych ks. Bismarka, oberwaliśmy od niej kilka guzów. Jak wiadomo, br. Helfert oparł elukubrację swę o Sobieskim na paszkwili francuzkiego pisarza, p. Jean du Hamel de Breuil, który minał we Francji zupełnie niepostrzeżenie. «*Independence Belge*» powtórzyła jednak w korespondencji z Wiednia wywody barona Helferta; z «*Independence Belge*» zaczerpnęła je tutejsza «*La France*» i ogłasza jako nowe historyczne odkrycie bajkę tę, powracającą na bruk paryżki *via* Wiedeń i Bruksel! «*Figaro*» skorzystał też z tej sposobności, by praktyczną osiągnąć korzyść i w artykule wstępnym, z podpisem p. H. Becque, domaga się usunięcia p. Charles Edmond (Chojecki) z posady bibliotekarza senatu i danie jej któremuś z francuzkich pisarzy. P. Chojecki jest wprawdzie od lat 30 i francuzkim obywatelem i francuzkim pisarzem, mimo to mniema «*Figaro*», że zmiana ta jest konieczną i nie cierpiącą zwłoki. Jest to niepospolity *Brodneid*; podobnie, rok temu, domagał się p. Bonnefon w «*Journalu*», by nie pozwalano, by kilkunastu polskich księży «chleb odbierało» księżom francuzkim.

W innym zupełnie duchu odzywa się «*Tems*» z d. 22 września w artykule



poświęconym wystawie lwowskiej, którą chwali bardzo, widząc w niej nader pochlebne świadectwo rozwoju ekonomicznego Galicji. Podaje też w dosłownym przekładzie przemówienie Kornela Ujejskiego na zjeździe włościańskim i stawia je za przykład francuzkim radykałom, podjudzającym przeciw sobie różne klasy francuzkiego społeczeństwa. Podnosi również przemówienie deputowanego Potoczka, jako dowód wyrobienia i wykształcenia tego włościańskiego posła.

**Wierz.**

Berlin, 27 września.

[Heca i kiszony ogórek. Socjalizm warceniński. Urzędy stanu cywilnego. Związek. Książę biskup wrocławski].

△ Cała prasa szowinistyczna zajęta jest obecnie obroną 48 mil. Niemców od przezwagi «dwóch» milionów słowiańskiego nasilenia na wschodnim pograniczu rzeszy. Jeżeli mała Japonia bije olbrzymie Chiny, czemużby sprzymierzeni kaszubi, wasserpolaki, mazury, kujawiacy, połuszanie i reszta narodów z nad Warty i zgnilej Obry, nie mieli się stać groźnymi nawet pogromcom duńczyków, austriaków i francuzów. Na odwrócenie tego niebezpieczeństwa wypito w Warcinie dużo piwa (za mało! głos restauratorów), groku (woda z arakiem i cukrem, bez cytryny), który to napój orzeźwiający ogrodnicy rozlewali konwiami od polewania kwiatów; zjedzono mnóstwo *sztuków* (chleb z masłem obłożony) jaj solonych i zimnych befszytków, oczywiście niemieckich, których się nie robi z połędwicy, lecz z siekanych odpadków. Nadto każdy holdownik na orzeźwienie z przestrachu przed widziadłem słowiańskiego odwetu, otrzymał kiszony ogórek, co było wielkim błędem, bo ztąd wdrożenie powstały kwasy holdownikami, kiedy ktoś sobie przypomniał, że właściwie p. Kennemann, naczelnik «jazdy poznańskiej», nie jest odpowiednią osobistością na reprezentanta «uciśnionej niemieczyny», bo cały swój majątek zawdzięcza tanim, prawie bezprocentowym pożyczkom, jakie sobie wychytrzał u rządu popłatnem słowianozerstwem. Ma on też jakieś wspomnienia giełdowe, szczęśliwe i nieszczęśliwe, które mu długi czas nie pozwalały pokazywać się nawet między Niemcami na arenie publicznej. Właśnie, wolają jego przyjaciele, odpowiednia to okoliczność, żeby na skórze, jaką garbowano w Warcinie, zasiać jak turecki basza i odurzać siebie i przyjaciół politycznych nargilem wszechniemieckiego patriotyzmu. Więc też p. Kennemann, choć wobec skwaszonych min swych współzawodników, na tem polu zakłada «Towarzystwo obrony interesów niemieckich», a wszyscy żydzi i giełdjarze berlińscy otrzymali już zaszczytne wezwanie do hojnego datkowania na ten cel, inicjator bowiem i jego towarzysze należą do «zbiedzonych agrarjuszów», którzy dla Pangermanji mogą fundować projekty, ale pieniądze na ich przeprowadzenie mają składać Niemcy centralne, południowe i zachodnie, wszyscy, wszyscy dla obrony niemieckich chińczyków przed słowiańskimi japończykami. Właśnie też dlatego piszę o tem, że to nie sprawa poznańska, ale ogólnoniemiecka co do dajności... *alldeutsch!* Wychodzi już «Alldeutsche Zeitung», nie *Altdeutsche*, jak mylnie gazety nasze piszą, bo *altdeutsch* znaczy staroniemiecki, a *alldeutsch*, tyle co *pangermański*.

Cały ruch ten nie rokuje jednak wielkich nadziei, bo brak mu zupełnie pierwiastku idealnego. Naśladuje on zupełnie *socjalistów!* Ci mówią do posiadających: prędzej nie będzie dobrze na świecie, aż posiadający nie oddadzą swych fortun nieposiadającym. Szczwacze warcenińscy zaś zupełnie analogicznie mówią: prędzej nie będzie dobrze i bezpiecznie na naszym wschodzie, póki ci, co nam zawadzają, nie ustąpią pola. A do rządu mówią: bierz ich za łeb, bo nas uduszą. *Polizei! Polizei!* Na takie niegodne krzyki odpowiadano im niejednokrot-

nie: rząd musi stać po nad przeciwnościami, już aż nadto przez ks. Bismarka zaangażował się w kierunku ekstyrapacyjnym. Jeżeli tam macie niewygodnych sąsiadów, współzawodników, toć się brońcie sami, pokażcie własną siłę, własną sztukę, a nie wołajcie za łada głupim wypadkiem o pomoc rządu i policji. Czyż to podobna, żeby z takich precedencyj urosło coś nawet dla Niemców dodatniego? Nie nam się zresztą o to kłopotać. Mamy własnych kłopotów dosyć!

Otóż nowy! Wiadomo, że na zachodzie Niemiec pracuje mnóstwo Polaków. Wielu się tam osiedla, żeni, lecz z powodu braku odpowiedniego duszpasterstwa, najczęściej tylko drogą ślubu cywilnego. A teraz i to ustanie, ludzie będą żyli na wiarę, albowiem wyszło rozporządzenie, iż urzędy stanu cywilnego nie mają na przyszłość dawać polskim nowożeńcom tłumacza. Niemoralność tym sposobem bardzo się powiększy, a skoro się u ludu utwierdzi mniemanie, że rząd albo nie chce, albo nie może zaspokoić najelementarniejszych potrzeb poddanych, otwórz mu się narozcież droga do socjalizmu.

Utworzył się właśnie w Westfalji «Związek Polaków w Niemczech», do którego za opłatą roczną 50 fen wstąpić może każdy uczciwy, pełnoletni Polak, żyjący w granicach państwa niemieckiego. Związek ten ma właśnie na celu zaspokajanie chociaż częściowo te potrzeby ludu, których zaspokajanie nie chce lub nie może władza publiczna. Ma nieść pomoc pokrzywdzonym w swych prawach, zarówno jednostkom, jak całym towarzystwom, mianowicie przez wskazywanie, a w razie potrzeby i możliwości, także przez opłacanie obrony prawnej. Dalej zajmować się będzie zwolowaniem wieców. Starac się będzie także o to, żeby dzieci polskie miały sposobność nauzenia się po polsku czytać i pisać za pomocą środków, uradzić się mających na wiecach. Starac się też będzie dalej o sprowadzenie opieki duchownej tam, gdzie jej niema. Walki partyjne (i wycieczki przeciw pojedynczym warstwom społecznym, ze związku mają być bezwarunkowo wykluczone.

Bawił tu książę biskup wrocławski dr. Kopp, dla poświęcenia nowego kościoła, albowiem Berlin, jak niemniej całe Pomorze, Brandenburgja i Saksonja należą do diecezji wrocławskiej. Był też książę biskup u ministra d-ra Bossego na obiedzie. Czy z nim konferował o rezultatach inspekcji, jaką odbył na Szlązku ministerjalny radca dr. Kügler, specjalny germanizator, wiedzieć nie można.

**Wojnicz.**

Lwów, 26 września.

[Zjazd prawników i ekonomistów. Raut w Kole literackim. Pokątny doradca. Z wystawy. Miscellanea].

△ Podaną w poprzednim liście notatkę o nadzwyczajnym zjeździe prawników i ekonomistów we Lwowie uzupełniam dziś nowymi szczegółami o referatach, zasługujących na wyróżnienie. Jeden z nich, d-ra Kuliszera, trzymany w dość pesymistycznym tonie, traktował o przeszkodach, uniemożliwiających dotychczas rozwój wielkiego przemysłu w Galicji. Do rzędu tych przeszkód należy przedewszystkiem niechęć ogólna do umieszczania kapitałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, brak popytu na wyroby miejscowe, niezbędność udzielania kupcom galicyjskim kredytu długoterminowego i nareszcie rządowa polityka taryfowa. Referent zalecał pracę nad wytworzeniem stanu średniego, ekonomicznie dojrzałego, i podjęcie, bodaj z pomocą kapitałów zagranicznych, walki z zagranicznym importem przemysłowym. Pogodniej na rzeczy patrzył poseł Merunowicz, mówiąc o naszym przemyśle domowym, który zaczyna się już przekształcać w fabryczny i ma przyszłość przed sobą. Zawdzięczać to należy w pewnej części komisji przemysłowej, która znaczne usługi oddaje krajowi przez swój wpływ na ekonomiczno-finansową politykę rządu, który coraz więcej

popiera przemysł galicyjski, choć jeszcze nie w tej mierze, jakby tego życzyć sobie było można. Zajmujące cyfry przytoczył p. Ulmer, mówiąc o działalności towarzystw kredytowych i wytwórczych; między innymi dowiedzieliśmy się, iż najlepiej prosperują tego rodzaju instytucje żydowskie, operujące we wschodniej Galicji, w miejscowościach najsilniej lichwą dotkniętych; tak np. w Stanisławowie istnieje aż 14 podobnych «towarzystw», w Kołomyi 8 i t. d.

Jesienny sezon przyjęć w Kole literackim rozpoczął się wczoraj rautem, w którym przyjęło udział wiele wybitnych osób ze świata sztuki, jak: malarze Pochwalski z Wiednia, Rejchan i Aksentowicz z Paryża, pianistki Krzyżanowska i Szumowska z Londynu, dyrektor Zarzycki z Warszawy i inni.

Jak smutne dla społeczeństwa owoce wynikają z braku wszelkiej opieki prawnej nad ludem wiejskim, poucza toczący się właśnie w tarnopolskim sądzie proces przeciw niejakiemu Grünhautowi. Indywiduum to, nie umiejące ani pisać, ani czytać (*sic!*), operowało przez lat kilka na kilkamilowym obszarze ziemi podolskiej, wyludząc bez żadnej poręki od biednych, ciemnych chłopów po kilka, kilkadziesiąt, do 100 zlr. za rzekome «prowadzenie interesów», za adwokaturę, stręczenie małżeństw, uzyskiwanie rozwodów i t. p. Wiele rodzin włościańskich G. zrujnował do szczeru, powyludził mnóstwo dokumentów i byłby prawdopodobnie długo jeszcze praktykował niecne swoje rzemiosło, gdyby nie prosty przypadek. Rozprawa ma potrwać dni blisko dzieśięć.

Tegoroczna wystawa nasza zostanie upamiętniona w literaturze pomnikiem dziełem. Wydaniem jego zajmuje się wydział krajowy i przeznaczą na ten cel 10 tysięcy zlr. Redakcję powierzono drugiemu departamentowi wydziału, którym kieruje radca Tad. Romanowicz. Wszystkie poszczególne działy opracują fachowi autorowie, wstęp zaś wyjdzie z pod pióra posła Szczepanowskiego. Prócz historii wystawy, obrazu jej organizacji, planów, statystyki i kroniki, znajdziemy tam studjum o kulturowo-ekonomicznym stanie Galicji i wiele wytwornych ilustracji. Wystawę zwiedziło już blisko 850 tys. osób; jutro przyjeżdża krakowska rada miejska *in corpore*. Dla prezesa wystawy, ks. Ad. Sapiehy, kraj gotuje wspaniały adres.

Deputacja uniwersytetu wręczyła hrabiemu Włodz. Dzieduszyckiemu dyplom honorowego doktora filozofji, w uznaniu zasług, położonych około rozwoju nauk przyrodniczych i przemysłu krajowego. Rzeźbiarz Jacuński, o którego medaljonach «Kraj» już pisał, wyjechał do Odessy, aby tam wykonać dzieło na większą skalę, p. n. «Żyd, wieczny tułacz». Skrzypek Hubermann święcił onegdaj ogromne tryumfy; rozkupiono w lot wszystkie bilety na jego koncert. W teatrze śpiewa tenor Warmut z mniejszym, niż dawniej, powodzeniem. «Wyścig dystansowy» Laskowskiego i Junoszy upadł po pierwszym przedstawieniu. Aktor Siemaszko skompiłował wesołą krotchwilę «Mąż w powijkach».

**Nota.**

Kraków, 29 września.

[Figura Mickiewicza. Termin odsłonięcia pomnika. Szkoła czernichowska. Miscellanea].

△ Nareszcie danem było malej garstce zwykłych śmiertelników ujrzeć figurę Mickiewicza, wznoszącą się na jego pomniku, a to dzięki przesadzie komitetu pomnika, ks. Sanguszcze, który, przejeżdżając przez Kraków, chciał ją zobaczyć. Kto więc przechodził przypadkowo przez rynek w chwili odsłonięcia figury, mógł się zachwycić lub rozczarowywać dziełem p. Rygiere. Pierwszych jednak, to jest zachwycających się, musiało być niewiele, jeżeli nie zdarzyło mi się żadnego dotychczas spotkać. Słyszałem tylko zdania samych niezadowolonych, które w zupełności podzielam. Zapewne, że po bliższym zapoznaniu się z dziełem pana



Rygiera, po wglądnięciu w szczegóły, znajduje się w figurze niejedną zaletę, boć rzeźbiarz tej miary co p. Rygier, nie może stworzyć rzeczy, w którejby nie było śladu talentu. Sama twarz np. Mickiewicza jest wybornie modelowaną i wykonaną. Ale pierwsze ogólne wrażenie jest do najwyższego stopnia ujemne. Artysta wpadł na pomysł włożenia na głowę Mickiewicza wieńca laurowego z ogromnymi liśćmi sterzącymi do góry. Jest to wprost brzydkie i z poety czyni jakiegoś kacyka, dowódcę indjan, przeniesionego żywcem z książki obrazkowej dla dzieci. Oprócz tego szczegółu raz i korpus Mickiewicza olbrzymich rozmiarów. Zmienić głowę, dodać mu szlify i szablę, a będzie to Chłopicki, zamienić surdut na kontusz, a będzie to książę «Panie Kochanku», słowem człowiek potężnych kształtów i niepomiernej tuszy. Nie miałem szczęścia i zaszczytu widzieć Pytlańskiego, ale sądzę, że figura z pomnika prędzej jego kształty niż Mickiewicza przypomina. Tylko, że Pytlański, choć zapewne posiada tak szerokie barki i muskularne olbrzymie ręce, nie doszedł jeszcze do takiego «żywota», którego się nabywa zazwyczaj ze zbyt sutej strawy, lub rozdęcia. Proszę nie sądzić, że chcę przesadzać, żartować. Takie wrażenie rzeczywiście odniosłem i przekonałem się, że jest ono wspólne prawie wszystkim, co, jak ja, przypadkowo figurę p. Rygiera zobaczyli.

O terminie odsłonięcia pomnika toczy się polemika między czytelnikami «Nowej Reformy», która w tym celu otworzyła dla nich swe szpalty. Jedni chcą go widzieć odsłoniętym już w listopadzie, drudzy pragną zaczekać do wiosny, lub lata. Nie dziwię się chęci pośpiechu u pierwszych, bo kto czekał na pomnik lat 20, pragnąłby go nareszcie zobaczyć, ale sądzę, że słuszność mają ci drudzy, którzy mówią: czekaliśmy lat 20, to i pół roku jeszcze poczekać możemy. I rzeczywiście, po tylu zachodach, przejściach, kłopotach, intrygach, odkładaniach, konkursach, polemikach, kiedy nareszcie zdobyliśmy się na postawienie pomnika, kiedy widzimy jasno z jego historii, że długo czekać będziemy musieli, zanim kiedykolwiek podejmiemy podobne przedsięwzięcie, odsłaniać pomnik tak po familijnemu, w małym kółku wśród zimna i prawdopodobnej sloty lub błota — jakoś nie wypada. W listopadzie nikt nie przyjedzie do Krakowa, a przecież nie tylko sam Kraków składki zbierał, pomnikiem się interesował. Owszem, choć inicjatywa wyszła od młodzieży krakowskiej, Kraków najmniej na pomnik finansowo się zrujnował. Broń Boże, aby mi szło o jakąś tak zwaną terminem miejscowym «szopkę», pragnąłbym, aby uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się poważnie, w ściśle zamkniętych granicach, bez nadmiaru frazesów i ogni sztucznych, ale niechże będzie uroczystością ogólniejszą, a nie zaściankową, krakowską. Kocham p. Friedleina, kocham i radców miasta Krakowa, ale wolałbym na uroczystości oprócz nich widzieć i obce twarze, choćby o rysach mniej szlachetnych i wybitnych. Może nie umiem się dobrze wytłumaczyć, ale sądzę, że czytelnik w swej duszy resztę dośpiewa.

Przed tygodniem odbył się akt poświęcenia gmachu, przeznaczanego na pomieszczenie internatu dla uczniów krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, leżącym w najbliższej okolicy Krakowa. Na koszt postawienia tego gmachu złożyli się po połowie rząd i wydział krajowy. Mieści on w sobie kaplicę zakładową, sypialnię dla uczniów, salę jadalną, infirmerję, salę gimnastyczną, mieszkania dla prefekta i kapelana internatu i lokale administracyjne. Równocześnie dopełniono rekonstrukcji gmachu szkolnego. W akcie poświęcenia wzięła udział kuratorja szkoły, t. j. zastępca prezesa dr. Antoni Górski, prof. uniwersytetu i starosta krakowski Laskowski, dalej ks. kanonik Stanisław Spis, b. rektor uniwersytetu, hr. Franciszek Mycielski, prezes Towarzystwa rolniczego krakowskiego, kie-

rownik budowy inżynier Stanisław Chrzaszczewski i t. d. Z przemówień podnieść należy słowa ks. Mycielskiego, zwrócone do młodzieży: «Tryska wam z oczu miłość kraju, to wlewa w nas nadzieję, że wychowacie się na dobrych gospodarzy, bo kto ma na roli pracować, musi tę ziemię ukochać, a gdybyście jej nie kochali, to ta ziemia z pod nóg wam się usunie».

Członkowie rady miejskiej krakowskiej zdecydowali się nareszcie zrobić wspólną wycieczkę na wystawę krajową; dobrze więc, że wystawę odroczone, bo inaczej Lwów nie miałby przyjemności widzieć radców naszego miasta i przyjmować ich bankietem. Komendant I korpusu w Krakowie fmp. hr. Uexkuell-Gyllenbauda otrzymał nne przeznaczenie, a na jego miejsce przychodzi fmp. Albori. Witold Pruszkowski, jak dochodzą wieści, otrzymał najwyższe odznaczenie na wystawie sztuki we Lwowie, a mianowicie dyplom honorowy. W ostatnich czasach w kilku pismach niemieckich pojawiły się feljetyony i specjalne artykuły o parku d-ra Jordana w Krakowie. Ponieważ wskutek tego nadchodzą zewsząd do twórcy parku zapytania o plany, wyjaśnienia, programy i t. d., przeto dr. Jordan wydał książkę, mieszczącą w sobie szczegółowy i fachowy opis parku, oraz wszystkich zabaw i gier młodzieży. W feljetonie «Czasu» p. Marjan Gorzkowski zamieszcza zebrany przez siebie materiał do życiorysu Matejki.

Średnik.

## Ziemia słowiańska.

Praga, 27 września.

[Fiasco wieca młodoczeskich mężów zaufania. *Moriturum*. Przy drzwiach zamkniętych. Masaryk wódz omladiny. Niebezpieczna chwiania.]

∞ — A nie mówiłem panu — rzekł spotykając mnie w mieście znany nasz przyjaciel, były poseł a obecny dyrektor Akademii handl., dr. Emanuel Tonner — że konferencja młodoczeskich mężów zaufania jeszcze więcej zdyskredytuje ich stronnictwo, aniżeli konferencja posłów, odbyta w lutym.

— Istotnie miałeś pan zupełną słuszność. Konferencja przedstawia się, pomijając jej polityczną doniosłość, przyzwyczajenie. Uchwaliły jej przyjęto wszystkimi głosami przeciwko jednemu, podczas kiedy na wiecu...

— Lepiej nie mówmy o tem — rzekł czcigodny mój interlokutor machnąwszy ręką i, zmarszczywszy czoło a pożegnawszy mnie, rzekł odchodząc:

— Smutny obraz rozbicia, aż się serce kraje!

Istotnie rozbicie, gdzie spojrzeć, rozwalone okopy św. Trójcy, a po gruzach kroczy zwycięzko Pankracy — Omladina.

Młodoczesi sami sobie szkodzą: urządzać bowiem w podobny sposób wiec czy konferencję swoich mężów zaufania w cichości tajemniczej, całkiem niespodzianie i przy drzwiach szczelnie zamkniętych, jak to zrobiono przed kilkoma dniami w Nimbргу, to istotnie lepiej było nie czynić i zadowolnić się uchwałami lipcowej konferencji, bo tam przynajmniej nie wystąpiła w formie tak wyraźnej słabość stronnictwa, którego omladina dziś inaczej nie zowie, jak — *moriturum*.

Tyle mówiono i pisano o konieczności skonsolidowania stronnictwa, o pogodzeniu się z innymi partjami, a tymczasem skończyło się na zamknięciu drzwi przed wszystkimi do tego stopnia, że nawet przedstawiciele prasy nie chcieli wpuścić do sali obrad. Realisci i skrajne skrzydło młodoczeskich morawców, z d-rem Stranskym na czele, nie wzięli także udziału w obradach. Mimo to wszystko, powstała na wiecu dość żywa opozycja przeciwko uchwałom konferencji lipcowej, dalszego zaś rozwoju tej walki należy się spodziewać w klubie posłów młodoczeskich w Wiedniu, gdyż

na czele opozycji obok Szila stanął także Brzeznowsky, agitator pierwszorządny.

Młodoczesi, podjąwszy walkę ze staroczechami, z czeską szlachtą dziejową, z omladina, ze stronnictwem chłopów, a w ostatnich czasach i z realistami, mają być swój zagrożony. Największe jednak niebezpieczeństwo grozi im ze strony Omladiny, spotęgowane w ostatnich czasach bardzo znacznie; odkąd prof. Masaryk objął kierownictwo tej partji. Najlepsza to głowa w całym czeskim obozie narodowym, i dlatego ogniem i siarką zięją «Narodni Listy» przeciwko niemu, co jednak nie mąci mu bynajmniej spokoju. Wkrótce akcja przeniesie się do Wiednia, na kilka więc miesięcy młodoczesi znikną z kraju, któremu tylko od czasu do czasu przypominają się będą hulaśliwymi i barwnymi raketami, ale co będzie potem? Omladina nie śpi, lecz świadomie dąży naprzód, dzień i noc pracuje, aby wywalczyć sobie przewagę. Młodoczechom zaś idzie wszystko na opak: sami chwiejają się ciągle bez celu, dopóki nie wpadną do grobu, który sami sobie kopią. Chwila ta zaiste nie jest daleką.

Trocki.

Sofja, 12 września.

[Spór i intryga w łonie gabinetu. Skład przyszłego sobranja].

∞ Przy wyborach do sobranja dziwne stanowisko zajęła zachowawcza grupa gabinetu (Stoilow, Naczowicz, Grekow) wobec liberalnych kolegów: Radoslawowa i Tonczewa, agitując przeciwko nim i ich stronnikom w imieniu rządu. Tonczew, jako minister, kandydując w Sofji, przepadł jedynie wskutek agitacji rządowej, nie dziwi więc, iż nie chce zasiadać więcej razem w radzie gabinetowej z takimi kolegami. Miejsce liberalów, Radoslawow bowiem także podaje się do dymisji, mają zając w gabinecie «unjonisci» rumelijscy, czyli południowo-bułgarscy, na co Stoilow, chcąc rozporządzać większością w sobranju, zgadza się z konieczności. Wiadomość, że na wyborach zwyciężyło 87 zwolenników zachowawczej grupy gabinetu, należy rozumieć w ten sposób, że tych 87 uciekło się tylko do protekcji rządu, co nie przeszkodzi wcale znacznej ich części w sobranju zwrócić się przeciwko gabinetowi. Okazuje się nawet, że w ten właśnie sposób wybrano kilkunastu cankowistów. W rzeczywistości weszło do sobranja zachowawców, stronników Stoilowa, nie więcej jak 25, do których należy doliczyć jeszcze 9 unjonistów, razem więc 34 pewnych stronników rządu, przeciwko którym stoi 67 stronników Cankowa, a względnie 44 Radoslawowa i 6 Karawelowa. Z tego stosunku wynika, iż grupa zachowawcza w gabinecie samodzielnie utrzymać się nie może i dlatego porusza obecnie niebo i ziemię, aby zniewolić Radoslawowa do pozostania wraz z Tonczewem w gabinecie. Podany powyżej stosunek głosów ulegnie jeszcze pewnej zmianie wskutek wyznaczenia w kilku miejscach wyborów uzupełniających, pewną jest jednak rzeczą, że partja rządowa poniosła klęskę, pomimo presji, której dowodzi fakt, iż stronnictwo Stambolowa, stanowiące dawniej w sobranju znaczną większość, teraz znikło prawie zupełnie. Bądź co bądź, akcje Cankowa idą w górę i, wobec tego, zezwolenie rządu na jego powrót do Bułgarii jest rzeczą możliwą.

Radwan.

## Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Egzotyzm. Japonja i Chiny. Sprawa madagaskarska. Rząd i radykalisci we Francji. Włochy i Watykan. Sprawy afrykańskie. Wizyta admirała Awelana].

W chwili obecnej w świecie politycznym panuje egzotyzm. Wieści z dalekiego Wschodu, z Sudanu, Afryki południowej, Madagaskaru, sypią się



jak z rogu obfitości, i słucha ich uważnie ogół europejski, coraz bardziej, z rozwojem stosunków pomiędzy najdalszemi plemionami, interesowany w przebiegu walk, jakie toczą pomiędzy sobą, lub z plemieniem białym ludzie kolorowi—żółci, brunatni i czar-ni nad brzegami oceanu Spokojnego, lub na lądzie afrykańskim.

Ruch zaczepny armji japońskiej, po zwycięstwach na lądzie i morzu, nie ustaje, a olbrzymia energia, jaką rozwinęło odmłodzone przez kulturę europejską państwo Wschodzącego Słońca, każe przypuszczać, że wodzowie armji japońskiej będą umieli korzystać ze zwycięstw odniesionych. Przed tygodniem telegramy głosiły, iż od brzegów Japonji odbija flota transportowa, wioząca w nieznanym kierunku nową armję, wieści następne przebiekiwały nieokreślenie, że jakieś luźne statki wojenne japońskie widziano w pobliżu Port-Arthura, twierdzy nadmorskiej chińskiej u wejścia do zatoki Peczili, dziś telegram do «Times» zawiera wiadomość o wylądowaniu 35-tysięcznej armji japońskiej w Schang-Tung w pobliżu Pekinu. Pierwsza armja japońska przeszła już granicę Mandzurji i posuwa się w kierunku Mugden, stołecznego miasta tej prowincji i kolebki panującej w Chinach dynastji. Inaczej wyglądają działania wojenne chińskie. Armja lądowa, najlepsza przez Li-Hung-Czanga zorganizowana armja chińska w rozsypce. Żołnierze opuszczają sztandary, niszczą broń i, uciekając w głąb kraju, wywołują zaburzenia i strach paniczny ludności. W samym Pekinie, pod okiem cesarza, niekarne żołdactwo broi i swawoli po ulicach, i przedstawiciele mocarstw europejskich domagają się przybycia statków wojennych, w celu obrony przed sfanatyzowaną tłuszcza. Zresztą dwór chiński zamierza odjechać na południe, pozostawiając Pekin na łaskę losów. Nie lepiej przedstawia się flota, na którą tyle liczone. Admirał Ting narzeka na tchórzostwo podwładnych, podwładni narzekają na jego nieumiejętność, spadają głowy ucięte przekonanych o tchórzliwą ucieczkę kapitanów, ale nie wetuje to porażki, po której flota chińska nie była już w stanie przeszkodzić wtargnięciu transportów japońskich do zatoki Peczili.

Na Madagaskarze zawieruszyli się howasi. Państwo ich, pozostające pod protektoratem Francji, nigdy protektoratu tego *de facto* w całej rozciągłości nie uznawało. Agitacja antyfrancuzka nurtuje zdawna lud madagaskarski, rząd zaś miejscowy nie stawiał jej zbyt energicznego oporu. Rzeczy doszły wreszcie do tego, że kolonista francuzki nie może ukazać się na ulicach Tamatawy lub Tananariwo bez obawy, że zelżonym nie będzie przez lud lub żołdactwo malagaskie. Przedstawienia rezydenta francuzkiego żadnego nie odniosły skutku i wywołały w dodatku gorączkowe przygotowania wojenne wyspiarzy. Rząd francuzki nie wyrzekł się wszakże nadziei pokojowego załatwienia sprawy i wysłał do królowej Madagaskaru pełnomocnikanadzwyżajnego. Na wypadek wszakże, gdyby kroki pokojowe nie poskutkowały, republika organizuje wyprawę wojenną, która ma howasów nauczyć rozumu, a przy tej sposobności

rozszerzyć terytorjum francuzkie. Wyspa Madagaskar nie byłaby najgorszą z posiadłości kolonialnych. Zamiaty francuzkie wywołują, naturalnie, wielkie zaniepokojenie w Anglii, która krzywem okiem spogląda na całą sprawę.

Wprawdzie Francja ma dość kłopotów domowych. Radykaliści i socjaliści rozpoczęli kampanję przeciwko prezydentowi rzeczypospolitej i, oczywiście, nie przebiegają w środkach walki, do których w pierwszym rzędzie należy oszczerstwo. Oskarżają tedy w swych pismach p. Perier o dążności monarchiczne, o zamiar dokonania zamachu stanu, o koalicję z reakcjoniastami, tworzą legendy całe o rozbi-ciu się ministerstwa p. Dupuy, o kolizjach w łonie rządu, dyskredytują na wszelki sposób każdy czyn i postępek prezydenta i rządu. Rząd w walce z radykalistami chwycił się ze swej strony środków energicznych. Oszczercze pisma pozwał przed sąd przysię-głych, który uznał winę takiego redaktora «Petite République» i zajrzał bliżej w gospodarke ciał autonomicznych, w których radykaliści prym trzymają. I oto rząd rozwiązał radykalną radę municypalną w Tuluzie, dowiódłszy jak na dłoni, że panowie radni fałszują kartki wyborcze. «*Sic transit*».

Rząd włoski może poszczycić się pomysłnym skutkiem swych rokowań z Watykanem w sprawie utworzenia djecezji w młodej kolonji Erytrejskiej. Wprawdzie Watykan miał na względzie przeważnie interes moralny ludności katolickiej Sudanu włoskiego, sam wszakże fakt nawiązania stosunków urzędowych rządu włoskiego z Kurją nie jest pozbawiony znaczenia. Co do Sudanu, Włochy, podobno w porozumieniu z Anglią, żywią plany dalszego podboju. Istnieje zamiar urzędzenia jednoczesnej, z północy anglo-egipskiej i z nad brzegów morza Czerwonego włoskiej wyprawy w głąb Sudanu. Wieści o tych planach niezbyt życzliwie przyjęto w Konstantynopolu, i nowy poseł włoski na dworze sultana, p. Catalani, nie miał doznać zbyt przyjaznego przyjęcia. Natomiast Porta gotuje się do uroczystego przyjęcia admirała Awelana, który z eskadrą śródziemnomorską zawita wkrótce na brzegi tureckie Archipelagu i na statku specjalnym ukaże się ze swym sztabem w stolicy otomańskiej.

Bohdan K.

**Francja.** Skutkiem niedyskrecji urzędników ministerstwa marynarki, plan wyprawy na Madagaskar jest powszechnie znanym. Ministerstwo zarządziło dochodzenie w celu wykrycia winnego. Mandat poselski z Nogent sur Seine, piastowany przed prezydenturą przez p. Casimira-Perier, zdobył radykalista Bachimont, zwyciężywszy olbrzymią większością umiarkowanego republikanina Robert'a. Ogłoszono blokadę portów madagaskarskich.

**Anglija.** Zwołano nadzwyczajną radę ministrów. Lord Rosberry powrócił do Londynu, zawezwano ministrów wojny i marynarki. Powodem zwołania rady mają być sprawy madagaskarskie, i energiczne kroki, jakie w celu zmuszenia hawasów do posłuszeństwa przedsiębierze Francja. «Figaro» zapowiada powstanie kolizji anglo-francuzkiej, która da się załagodzić z wielką chyba trudnością.

**Włochy.** Z Rzymu telegrafują: «Katolicy tutejsi zamierzają współcześnie z projektowanym na wielką skalę w przyszłym roku obchodem 25 rocznicy wkroczenia wojsk włoskich do Rzymu, zwołać także wielki, międzynarodowy kongres katolicki».

**Bułgarja.** Rezultat wyborów do sobrania nie jest dotąd wyraźnym, chociaż rząd p. Stołowa liczy na większość <sup>2</sup>/<sub>3</sub>. W gabinecie zaszyły zmiany. Dekretem ks. Ferdynanda mianowani pp.: Wieliczkow, Peszew i Radostawow ministrami robót publicznych, sprawiedliwości i oświaty. Zresztą skład gabinetu pozostał niezmienny.

**Peru.** «Central News» donosi, że prezydent Peru skazał wszystkich uwieczonych oficerów, począwszy od majora w górę, na śmierć przez rozstrzelanie.

### Rozmowa z królem serbskim.

Ciekawą rozmowę polityczną z młodym królem serbskim miał korespondent «Köln. Ztg.». Wyjmujemy z niej główne ustępy:

Korespondent zauważył, że polityczne zdania króla Milana przy dawniejszych spotkaniach wielkie na nim wywierały wrażenie, i że to w każdym razie wielka korzyść dla króla mieć w takich warunkach ojca przy sobie.

— Ależ to szczęście moje — odparł król prędko i twarz jego zajaśniała. I z tym mężem chciało mnie gwałtem rozłączyć, usiłując przeszkodzić jego powrotowi! Syna rozłączyć z ojcem! Chociażby cały ów akt, mocą którego mój ojciec miał niejako być pozbawiony ojczyzny, był ściśle prawnym, jakim jednak nie jest, to przecież proste przykazanie wymaga cofnąć go. Ale obawiano się jego bystrego rozumu. Chciano, abym był narzędziem bez woli w rękę stronnictw; i byłoby to nieobliczonem nieszczęściem dla kraju, gdyby się rzeczy tak ułożyły, jak z owej strony zamierzono. Obecność ojca dodaje mi daleko większej pewności. Nie możesz pan sobie wyobrazić bystrości jego sądu. Miłość jego uszczęśliwia mię. W kraju posiada on teraz daleko większy zastęp zwolenników, niż kiedykolwiek dawniej.

Korespondent zaznaczył, że dynastja serbska stosunkowo daleko silniej stoi, niż dynastje wszystkich innych państw bałkańskich. Na to król:

— Tak, w Rumunji utwierdziła się dynastja przez godne podziwu oddanie się króla swemu wysokiemu powołaniu. Bułgarji niema tu co nawet porównywać; dynastja jest jeszcze zbyt młoda i zanadto ciężkich ma wrogów.

Korespondent napomknął, że dymisja Stambolowa nie koniecznie się przyczyniła do utwierdzenia tej dynastji.

— Danie dymisji Stambolowowi—zauważył król—poczytuję wogóle za błąd ciężki; takiego właśnie jak on, kraj potrzebował, a czem dzisiaj jest Bułgarja, wszystko to jemu przedewszystkiem zawdzięcza. Kraje młode, jak Bułgarja i Serbja, potrzebują w latach swego rozwijania się silnej ręki, któraby je prowadziła. Konstytucja bułgarska jest może pod pewnym względem zanadto zaawansowaną w porównaniu ze stanem kultury mieszkańców kraju, ale stałością i roztropnością, a może też niejednym gwałtem, wyrównywał on to, co konstytucja dopuszczała, a co bezwzględnie stosowane, byłoby się szkodliwym stało.

Ponieważ przy Bułgarji napomknięto także o Austrii, zapytał korespondent, jakie też są stosunki między tą wielką monarchją a Serbją.

— Gdyby—odparł król—poszło po mojej woli, stosunki te musiałyby jak najlepsze być i najserdeczniejsze. My potrzebujemy Austrii i zawsze jej potrzebować będziemy.

Rozmowa ta miała miejsce jeszcze podczas pobytu króla Aleksandra w Konstantynopolu; mimo to jednak do dzisiaj na wadze nie straciła.

### KRONIKA POWSZECHNA.

> Członek parlamentu angielskiego, Gitou, podaje w Gazecie «New-Review» wiadomości statystyczne, dotyczące **rozwodów**. Jeden rozwód przypada w Anglii—na 577 małżeństw, w Rosji—na 450, w Szkocji—na 331, w Au-



strji—na 184, w Belgji—na 169, w Węgrzech—na 145, w Szwecji—na 134, w Holandji—na 132, we Francji—na 62, w Danji—na 36; we Włoszech jedno rozłączenie sądowe—na 421 małżeństw. Z miast Europy Berlin szczególnie się wyróżnia ilością rozwodów; przypada tam jeden rozwód—na 17 małżeństw, w Wiedniu—na 43, w Paryżu—na 13. Pierwszeństwo wszakże pod względem rozwodów trzymają hrabstwo Tolland w Connecticut w Stanach Zjednoczonych; tam na 6 małżeństw przypada jeden rozwód.

> O sile nowych karabinów piechoty niemieckiej podają dzienniki następujące szczegóły: Podczas nauki strzelania 65-letnia starszka przekroczyła łańcuch w odległości 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wiorst od strzelających, a w kilka chwil potem upadła z przetrzoną głową. Kula przebiła czaszkę nieco po nad skronią, pozostawiwszy otwór, mający średnicę około 6 mil. i wyszła lewym policzkiem poniżej zewnętrznej kąta oka. Raniona jednak wstała i doszła do wozu, na którym zawieszono ją do domu; nazajutrz rano wszakże umarła.

> Telegram kondolencyjny wysłała pod adresem «Narodnich Listov» młodzież lwowska z powodu śmierci znakomitego czeskiego filantropa, s. p. Wojciecha Naprstka. Brzmi on dosłownie, jak następuje: «Młodeż polska projevuje narodu czesku najsrdecniejsi souczast' nad stratou nezapomenutalného Naprstka».

> «Daily News» w artykule wstępnym dowodzi, że zaburzenia w berlińskiej szkole pirotechnicznej były skutkiem nadmiernej surowości, panującej w całej armji niemieckiej, i nieuzasadnionych częstokroć kar, jakie zwierzchność wojskowa nakłada na swych podwładnych.

> Z Pesztu donoszą, że w zamku Tufer, podczas doświadczeń, dokonywanych przez jakiegoś hypnotyzera, córka gospodarza, wprawiona w sen hypnotyczny, nie mogła być zbudzona i umarła w stanie bezprzytomnym.

## PÓLSŁÓWKA.

«Jak wdzięcznym dla utalentowanego ilustratora przedmiotem może być każda z naszych poetycznych kreacji, i jak rozmaitości pełną galerję malowniczą dać mogą bohaterki poezji naszej od uroczej Zosi do Balladyny lub Kornelji Metelli!»...

Każdy z pewnością przyzna słusność tym słowom—wygłoszonym w prospektowej zapowiedzi przez nakładcę nowego wydania «Kobiet Mickiewicza, Slowackiego i Krasińskiego». Najpopularniejsza, a podobno i najlepsza z prac Piotra Chmielowskiego, ukazuje się tym razem w szacie wykwintnej, z ilustracjami.

Gdy po odczytaniu przytoczonej na wstępie uwagi ogląda się ilustracje owe, odrzuca, niestety! widzi się rozdźwięk pomiędzy słowami a czynem. Przedmiot był «wdzięczny» i galerji nie zbywa na «rozmaitości», nieobecni jednak w niej są, niemal zupełnie: talent ilustratorski i malowniczość.

Rzecz to doprawdy dziwna i do głębszego zastanowienia się skłaniająca, że dotąd najpiękniejszych postaci poezji polskiej nikt z dostateczną siłą talentu wyrysować, ani wymalować nie potrafił.

A zdawałoby się, że przynajmniej wielce plastyczne kreacje Mickiewicza wybornie się do tego nadają. Ileż razy, zachwycając się którymś z arcydzieł mickiewiczowskich, zwykły nawet czytelnik zauważał mimowoli, że «ma przed oczami» tę lub ową postać, i że «widzi je przed sobą jak żywe»...

Tymczasem, nie mówiąc o pomniejszych, ani tak dzielny malarz jak Kossak, ani tak poetyczny rysownik jak Andriolli, swem odtwarzaniem postaci owych nie zaspokoili nas w zupełności.

Można przypuszczać dwa powody tego dziwnego zjawiska. Albo kreacje wielkiego poety są tak niedościgłe piękne, że tylko równy mu genjusz dokazać może cudu odtworzenia ich, a raczej: powtórzenia stworzenia. Albo też, skoro je każdy z czytających «widzi», a każdy, naturalnie, widzi inaczej, powstają ztąd nieskończone różnice pojęć i wymagań, którym żaden artysta, przy największym nawet wysiłku, nigdy zadość nie uczyni.

Jednakże, wstrzymując się od przedwczesnego może uogólniania sprawy, można mieć słuszny żal:

1) do pana J. Pankiewicza, że obdarzył «Maryllę» nieprawidłowym owalem twarzy, nadmierne rozwinięciem w swej górnej części, i że przez zbyt wielką rozbieżność oczu (znak zapisany w każdej fizjognomicie) nadał twarzy wyraz mało inteligentny;

2) do pana W. Kipmana, że pierwszą lepszą modelkę, w blaszanym, mało typowym kirysie na głowie i z twarzą nie zgola nie wyrażającą, nazwał odważnie «Grążyną»;

3) do pana W. Maleszewskiego, że raz jeszcze wywiódł na świat swą niefortunną, przed laty jeszcze popelnioną, krótką a węzłowatą «Zosię», której pulchność mogła być Tadeuszowi *podobna*, ale w której ten romantyczny bohater z pewnością się nie *sakochał*.

Jedynie Horovitz w doskonałym, podobnym a uduchownionym wizerunku poety, stanął na wysokości zadania.

Podsluchane na wystawie obrazów Chelmińskiego w Warszawie.

— Jak mamę kocham, to wygląda na umyślny figiel! Jest malarz J. Chelmoński i jest malarz J. Chelmiński, i jeden z drugim nie ma podobno nic wspólnego. Dobrze — ale w jaki sposób jednego od drugiego odróżnić? Co do mnie, jestem przekonana, że nigdy do tej doskonałości nie dojdę. Jak mamę kocham!

— Zaraz panna Marja doskonałość tę posiedzie, gdy wytłumaczę jej znaczenie dwóch liter, stanowiących jedyną w nazwiskach różnicę.

— Alboż może istnieć poważniejsza różnica pomiędzy *i* a *o*?

— Niewątpliwie. Każda z liter oznaczać może odrębne słowo, a słowo to pojęcie, sąd, symbol...

— Cóż więc, proszę pana, oznacza *o* w nazwisku «Chelmoński»?

— *Ogień*, proszę pani.

— Ha, symbol dość trafny. Wszystkie obrazy Chelmońskiego — o ile wolno mi znać się na tem — są bardzo ogniste. Ciekawam teraz, co pan powie o literze *i* w nazwisku «Chelmiński»?

— Literę tę rozmaicie da się tłumaczyć. Znaczyć ona może: *imaginacja*, *ironja*...

— Wszystkie te słowa mają pierwiastek cudzoziemski...

— Jak i talent artysty, proszę pani!

— Czemże pan usprawiedliwi «imaginację»?

— Choćby tym oto trójgraniastym kapeluszem pana młodego na obrazie «Miodowe miesiące». Realniej traktując życie, ubrały się on do zimowej przejażdżki w czapkę futrzaną albo kortową...

— Nie znam się na tem. Pan wie, że «miodowe miesiące» nie leżą w zakresie panieńskiej kompetencji...

— Przejdźmy zatem do słowa «ironja».

— Zkąd się ono tu wzięło?

— Alboż nie jest ironja, że z polskim artystą, który od dwudziestu kilku lat cieszy się rozgłosem europejsko-amerykańskim, publiczność polska dziś dopiero znajomość zabiera?...

— W istocie — to ironja... może nawet gorzka ironja...

Bodaj to nasi politycy!

Rozeszła się i potwierdziła wiadomość, że Kossak i Falat gotują się do wspaniałej panoramy, która ma cały świat objechać i zadziwić.

Treścią panoramy ma być odwrót armji francuskiej pod Berezyną.

Ponieważ jednak panorama kosztuje drogo, a malarze trzymają się oddawna zasady «*omnia mea mecum porto*», przeto odwołano się do ludzi zamożnych i dobrej woli o pomoc.

Utworzyło się konsorcjum, do którego weszli: trzech bracia Potoccy, Roman, Józef

i Andrzej, hr. Branicki, i projekt przechodzi w rzeczywistość.

Zdawałoby się, że arystokracji naszej, która przyłożyła rękę do urzeczywistnienia projektu, mogącego wlać imię polskie po szerokim świecie, należy się wdzięczność i uznanie.

Ale gdzież tam!

Mam oto przed sobą piorunujący artykuł jednego z dzienników galicyjskich (nb. umiarkowanych) przeciwko osobom «finansującym» przedsiębiorstwo pp. Falata i Kossaka, ponieważ... panorama ma przedstawiać nie zwycięstwo, ale *klęskę* armji francuskiej, i że armja Napoleona I składała się nie tylko z oddziałów francuskich, więc... popierać taką panoramę — to niepatriotycznie.

Coby powiedział na takie traktowanie zadań malarstwa historycznego wielki historjograf Berezyny — mistrz Meissonier?

Czy i on także był zdrajcą ojczyzny, malując tragiczny odwrót niedobitków wielkiej armji?

Zaprawdę, polityczna newroza grasuje w Galicji nie na żarty.

Piąty ekscerpt z Aktów babińskich.

1. Anno 1894 die 26 Septembris.

Pan Piotr Kossowsky, nass golarz (z tej miary

Iss goli wino pełnymi puhary)

Będąc w Babinie dawał *verbum* na to

Z iaką się w drodze spotkał kawalkatą.

Było Ich Moszcziow wieczey niss pol kopy

A same chude, dychawiczne chlopy;

Kożdy ubrany kuso iak diablatko

I kożdy z iakąss na piersiach pieczątką

Wszystcy iechali, alie nie w koltassach

Ani w karocach, ani tarantasach,

Ni rydwanami, w polkosskach, bryczkami

Ani w telegach, ani skarbnicz kami.

Żaden nie siedział na koniu, ni nosła

Ktoregokolwiek skromna postać osła.

Ani iachali oni Ich Moszczowie

Iakim okretem iako Anglikowie,

Ani łodziami, galarem, ni szkutą,

Ni na łopacie z łeczyckim Borutą.

Kożdy z nich ieno iedno kolo z przodku

Drugie miał z zadu, a sam siedział w srzodku;

Ogień w papierze trzymał między zęby

(Chocia nie kożdy) i dym buchał z gęby;

Zgiał się we czworo, wywiwał nożkami

I lecział kieby załącz przed chartami.

Jego Moszcz kazal dosieszcz służbie koni,

Alie Ich Moszczow diabel nie dogoni.

Iss kożdy dzwonil, widno umieszczila

Sie w onych dzwonnkach ta nieczysta sila.

Ps. Rzeczpospolita Jego Moszci sprawicz

Da takie kola, by się miał czym bawicz.

A iss Jego Moszcz zaczynm kawalerem

Wiecz go creuie swoim karocierem.

A iss procz golicz umie także pliwacz,

Przeto pliwakiem ma sie tesz naziwacz.

Przyszedł w tych dniach do Bałuckiego aktor już nie drugo, trzecio, ale, czwartorzędny i prosił go, aby mu pozwolił objąć jakąś wybitniejszą rolę w jednej z jego komedji.

Bałucki się wymawiał, mówił, że do tej roli potrzeba rutyny, ale kandydat na «chlubę naszej sceny» nie ustępował. Wreszcie wy dobył najsilniejszy argument i powiedział:

— Ależ panie autorze (*oni* tak mówią!) — ja tę rolę studjowałem, ja w niej zresztą trzy razy widziałem Żółtkowskiego...

— Laskawy panie — odrzekła na to ze zwykłym sobie spokojem «gruba ryba» naszej komedji — ja widziałem pięć razy Modrzejowską w roli Marji Stuart, a czy pan kiedy słyszał, abym w tej roli występował?

Tableau — jak pisał za dawnych czasów kurjerek.



## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Telegram ministra Dworu Cesarskiego ze Spawy, datowany dnia 18 września, donosi, że tegoż dnia wieczorem Najjaśniejsi Państwo, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkim Księciem Cesarzowiczem Następcą Tronu, Wielkimi Książętami Jerzym i Michałem Aleksandrowiczami, Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną, oraz królewiczem greckim Mikołajem, wyjechali ze Spawy do Krymu. Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz dzień wprzód opuścili Spawę, udając się: pierwszy zagranicę, a drugi wewnątrz Cesarstwa.

Telegram ministra Dworu Cesarskiego z Liwadij z d. 21 b. m. Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo, Cesarzowicz Następcą Tronu, oraz Wielcy Książęta Jerzy i Michał Aleksandrowicz, Wielka Księżniczka Olga Aleksandrowna i Królewicz grecki Mikołaj o godz. 10 rano, pociągiem Cesarzkim przybyli do przystani sewastopolskiej i wsiadłszy na parowiec floty ochotniczej «Orzeł», udali się do Jałty, dokąd przybyli o godz. 2 popołudniu.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Los urzędników.** Urzędnicy Tow. dr. żel. połudn.-zach., służący tak w jego zarządzie, jak i na jego linjach, ze względu, że drogi wspomniane przejść mają z d. 1 stycznia r. p. na rzecz skarbu, czynili podobno starania u ministra komunikacji, w przedmiocie zlikwidowania ich kasy emerytalnej. Odpowiednie podanie motywowane być miało tem, że znaczny procent tych urzędników stanowią polacy i żydzi, z których wielu po przejściu dróg tych na rzecz skarbu może spaść z etatu. Jak się dowiaduje «Piet. Listok», p. minister komunikacji odmówił zadośćuczynienia tej prośbie, z uwagi na to, że procent urzędników polaków wynosi zaledwie 16, a żydów—jeszcze mniej; mogą więc liczyć nato, że się utrzymają na swych miejscach.

× **Podwyższenie podatku.** Ministerstwo skarbu, jak donoszą «Birż. Wied.», zamierza w gub.: wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, kijowskiej, mińskiej, mohylowskiej i podolskiej, podnieść podatek gruntowy o 165 proc. i podatek od nieruchomości w miastach, osadach i miasteczkach o 30 proc.

× **Sprawozdanie zakładów imienia cesarzowej Marji.** Wyszło z druku sprawozdanie wzmiankowanych zakładów, w bardzo ładnym wydaniu. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że z dochodów od wszelkiego rodzaju widowisk, w ciągu ostatnich 15 miesięcy, wpłynęło 996,621 rubli. Na tę sumę złożyły się wszystkie miasta Rosji, począwszy od Petersburga (200,000 rs.), a skończywszy na Pinedze (82 kop.). Dowiadujemy się niemniej, że z miejsc rozrywki publicznej w Rosji najliczniejsze są kluby. Jest ich wogóle 867 (651 cywilnych i 216 wojskowych), a za teatrów stosunkowo niewiele. W całym Cesarstwie jest ich tylko 172, sal koncertowych 30, a cyrków 22. Rozdzielając państwo całe na 4 oddzielne przestrzenie, okazuje się, że Rosja europejska dała na rzecz instytucji cesarzowej Marji rs. 772,877 k. 66; Kaukaz rs. 46,581 k. 48; Syberja rs. 20,674 k. 40; Azja środkowa tylko rs. 9,665 k. 63.

+ **Roboty budownicze.** Ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło podobno na przyszłość znieść egzaminy i wydawanie świadectw na prawo budowania i pro-

wadzenia robót odnośnych osobom, nie posiadającym wykształcenia fachowego. Właściwe instytucje obowiązane będą zatwierdzać li tylko projekty, zaopatrzone w podpisy osób, które otrzymały wykształcenie specjalne.

× **Statystyka pożarowa.** Ministerstwo spraw wewnętrznych obliczyło, że w ciągu ostatniego 5-lecia w Rosji europ. było 238,220 pożarów, w których spłonęło 708,350 budynków, straty zaś poniesione wskutek ognia wynoszą z górą 356 mil. rs. Najwięcej pożarów bywało latem—29,4 proc., jesienią—28 proc., wiosną—25 proc., zimą zaś—17,6 proc. Najczęściej wypadki wynikły z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, najrzadziej—wskutek uderzenia piorunu.

× **Nominacja.** Heroldmajster przy departamencie heroldji Senatu rządzącego, rzecz. rad. stanu *Nieporożniew*, mianowany został członkiem komitetu, zawiadującego służbą urzędników wydziału cywilnego i nagrodami, z uwolnieniem od dotychczasowych obowiązków.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Z Towarz. dobr.** Otrzymujemy wiadomość o nowych, pomyślnych faktach rozwoju działalności naszego Towarzystwa dobroczynności. Dnia 23 z. m. otworzony został w dzielnicy Wasiljewskiej (15 linja, dom nr. 21) wydział ochronki dla niemowląt (do 4 lat). Na opiekuna uproszony został JE. biskup Symon, który zabezpieczył zaraz całkowite utrzymanie 10 niemowląt. Otwarcie taniej kuchni dla ubogiej inteligencji nastąpi już w tych dniach. Opiekunami mianowani zostali pp. Sadowski i Walużnicz. Tania kuchnia dla biednych zwyczajnych urządzoną zostanie przy «Domu pracy», (w myśl ustawy, którą niedawno dla tej nowej a tak pożądanej instytucji zatwierdzono. Wreszcie zarząd Towarzystwa dobr. otrzymał pozwolenie na urządzenie 10 przedstawień amatorskich teatralnych na dochód Towarzystwa. Zarząd przywiązuje wielką wagę do tej artystycznej imprezy i spodziewa się, że tą drogą da się, podobnie jak w sezonie poprzednim, przysporzyć nowych źródeł dochodów na pokrycie coraz bardziej rosnących potrzeb instytucji.

= **Pogrzeb Eug. Utina.** We wtorek odbyło się pochowanie na cmentarzu monasteru Nowodiewiczego zwłok znanego publicysty i adwokata, Eugenjusza Utina, o którego śmierci donosiliśmy już w numerze 33 «Kraju». Pogrzeb nie był tak liczny, jakby się spodziewać należało, świat literacki był reprezentowany słabo, młodzież uniwersytecka, z którą zmarły miał dużo stosunków, też niedopisała. Nad grobem przemówił p. Włodz. Spasowicz, podnosząc naprzód, że w tej samej chwili, w której zwłoki ś. p. Utina oddajemy ziemi, rozpoczęła się w Izbie sądowej wileńskiej sprawa, w której zmarły miał występować w charakterze obrońcy. Jeszcze miesiąc temu pisał on do jednego ze swych kolegów petersburskich: «Stawię się d. 20 września, jeśli tylko żyć będę». Pisał te słowa w pełni sił i zdrowia, ani przeczuwając, że zwykły frazes listowy nabierze tak tragicznego znaczenia. P. Spasowicz w gorących i serdecznych słowach scharakteryzował zmarłego, jako człowieka ideału, szermierza prawdy i sprawiedliwości, jako prawdziwego Europejczyka. Palestra i literatura tracą w nim dużą i niezastąpioną siłę.

= **Więści o teatrze.** Czytamy w «Kur. Codz.»: «A jednak p. Dobrzański jedzie do Petersburga... Złożywszy urząd kierownika części trupy łódzkiej, grającej przez lato w «Wodewilu», p. Dobrzański został reżyserem w trupie p. Józefa Puchniewskiego, która na zimę zjeżdża nad Nowę. Niezra-

zeni niepowodzeniami swoich poprzedników, nie bacząc na przestrogi prasy, wyprawę «po złote runo» rozpoczynają z resztą aktorów, pozostałych z trupy, goszczącej w lecie w «Wodewilu», oraz kilku innych osób, będących narazie bez *engagement*. W skład więc dzisiejszej trupy wchodzi: pp.: Jan Szymborski, Czapski, Mielnicki, Wysocki, Zyburski, Fejfer, Bartoszewski, Puchniewski, Dobrzański, Strzałkowski, Dąbrowski i Zdanowski, oraz pp.: Borawska, Dziegielewska, Bienkowska, Kowalewska, Puchniewska, Orłowska, Lubońska, Porajówna i Ziemińska. W tych dniach trupa rozpocznie szereg przedstawień w Siedlcach, zkad uda się do Suwałk, a ztamąd do Petersburga, gdzie rozpocznie sezon zimowy w drugiej połowie listopada».

= **Wynalazki inż. Drzewieckiego.** Czytamy w «Birż. Wied.»: «W swoim czasie dość hałasu narobił wynalazek inżyniera-technologa Drzewieckiego, który skonstruował łódź podwodną. Podczas lata próby robione były w Sewastopolu i rezultaty ich zakomunikowane zostały ministerstwu wojny. Próby nie wypadły pomyślnie. Jakkolwiek łódź pływa pod wodą, może podnosić się i zniżać i utrzymywać na żądanej głębokości, jednakże użycie przyrządu w celach wojskowych jest niemożliwym wobec faktu, że na głębokości trzech sążni nie pod wodą nie widać i łódź musi się posuwać wśród ciemności. Oprócz tego, w szczegółach są jeszcze poważne braki, np. kompas, zamknięty w żelaznym pudle, nie działa. Braki te jednak dadzą się z łatwością usunąć. Wynalazca ma nadzieję, że za pomocą światła elektrycznego zdoła rozproszyć ciemności, otaczające łódź w głębinie. Łodzie zamówione zostały u inż. Drzewieckiego przed kilku laty przez ministerstwo wojny. Inż. Drzewiecki zajęty jest obecnie konstruowaniem przyrządu do latania w powietrzu, który mógłby być kierowany według woli. Podobno p. D. miał oświadczyć na zebraniu Tow. technicznego, że budowa takiego przyrządu została przezeń w całości obmyślana. Przyrząd, oparty na zasadach awjacji (zatem nie aerostat), składa się z aeroplanów, wymaga jednak przy spuszczeniu się szerokich niezabudowanych przestrzeni, gdyż na mocy bezwładności długo jeszcze utrzymuje swój ruch postępowy».

= **Na cholereę zachorowało w Petersburgu od d. 10 do 17 b. m. osób 30, zmarło 19; w Warszawie od 4 do 10 b. m. zachorowało 4, zmarło 5; w gub. warszawskiej zachorowało 14, zmarło 7; w gub. piotrkowskiej zachorowało 91, zmarło 62; w siedleckiej zachorowało 60, zmarło 30; w mińskiej zachorowało 56, zmarło 23; w podolskiej zachorowało 411, zmarło 173. W gub. kaliskiej od d. 28 sierpnia do 3 b. m. zachorowało 70, zmarło 34; w tymże czasie w kieleckiej zachorowało 175, zmarło 85; w wołyńskiej zach. 27, zmarło 15; w grodzieńskiej zach. 92, zmarło 45; w lubelskiej od 21 sierpnia do 3 b. m. zachorowało 175, zmarło 75; w radomskiej od 28 sierpnia do 10 września zachorowało 102, zmarło 71. W gub. plockiej epidemia wygasła.**

= **Palenie padłych zwierząt.** Projektowanym jest urządzenie w Petersburgu zakładu palenia padłych zwierząt. Pod budowę jego wydzielonym ma być pusty plac, położony po za miejskim szlachtetem końskim, a sama budowla wzniesiona będzie podług projektu technika miasta, p. Witolda Wojewódzkiego.

= **Teatr Panajewa** stał się na sezon bieżący siedliskiem opery prywatnej. Przedsiębiorstwo to również sympatyczne jak trudno, o ile z kilku przedstawień sądzić można, wywalczy sobie powodzenie. Orkiestra pod doświadczoną batutą p. Truffi brzmi zgodnie i harmonijnie, wystawa, acz skromna, nie razi. Wśród solistów wyróżniają się: pani Karaffa, Korybut i p. Buchowiecki, baryton.



= **Odnaczenie.** Urzędnik do szczególnych poruczeń przy zarządzie głównym intendencji, znany historjograf Słowiańszczyzny, rad. stanu Wilhelm Bogusławski — za odnaczenie się w służbie, awansowanym został na rzecz. radcę stanu.

= **Wieczór litewski.** Komitet litewsko-żmudzkiego Tow. dobr. organizuje na d. 24 września familijny wieczór tańczący, na rzecz Towarzystwa, w sali Winogradowa na ul. Sierpuchowskiej, nr. 38.

= **Otwarcie «Kółka muzycznego»** nastąpi w przyszłym miesiącu. Data otwarcia nie została jeszcze przez komitet «Kółka» oznaczoną.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 30 września.

[Wyciągi jesienne i ich okrasa. Wyższość października nad czerwcem. Pieśń o chmielu. Czego zazdrości wleśniak mieszcuchowi? Nawias o «Mercurym». Poczta podmiejska. Takież tramwaje. Różne losy naszych spółek i co wynika z nich dla publiczności?]

+ Przy pięknej, słonecznej pogodzie, choć przy temperaturze może nieco (za chłodnej dla wyletnionych dżokejów, rozpoczynają się dziś u nas wyciągi jesienne. Rozpoczynają się pod dobrą wróżbą, bo przy wyjątkowo znacznym współudziale i sportsmenów i publiczności. A pierwszy z 7 dni wyciągowych nie jest bynajmniej dniem chudym. Suta jego okrasę stanowi tysiąc rublowa nagroda «handicapu jesiennego», ośmiusetrublowa nagroda «Krasnego», oraz długa lista nagród pomniejszych, za które warto nadstawić karku — rozumie się końskiego.

Pomysł urządzania gonitw jesiennych w naszym klimacie i przy naszych towarzysko-publicznych tradycjach, wydawał się w pierwszej chwili — szalonym. Praktyka przekonała, że jest rozsądny i praktyczny. Dziś już trudno byłoby decydować: czy wyciągi letnie górują nad jesiennymi, czy też odwrotnie? Za wyższością października nad czerwcem przemawia to głównie, że hodowcom, którzy niemal wyłącznie są rolnikami, w tym miesiącu, ze wszystkich najzyskowniejszym, ubywa ciężaru z głowy, a przybywa go do kieszeni — co i fantazję i ochotę do zabawy w wysokim stopniu proteguje.

Dziarskość swą straciłby oni mogli w jednym tylko wypadku: gdyby obok koni, zboża, buraków i t. p., produkowali jeszcze — chmiel. Zamknięty w dniu wczorajszym jarmark chmielarski powyciągał twarze i powydłużał nosy wszystkich naszych chmielarzy. Tranzakcyj zawarto na nim mało, i to przeważnie: złych. Prócz warunków ogólnych, wpłynęła na to złośliwa igraszka przyrody, która w tym roku chmielniki zagraniczne obdarzyła niebywałym urodzajem, z naszymi zaś obesła się w duchu starosłowiańskiej pieśni weselnej: «A bodaj ty, chmielu, na tyczki nie lazi!»...

Z tych (i z innych) powodów część naszych ziemian zazdrości dziś losu mieszcuchom, którzy, wedle jej przekonania, «żyją jak u Pana Boga za piecem», mogą wysypiać się do południa i nie na szalę zdradzieckiej przyrody nie stawiając. A to jeszcze nie wszystko, bo solidarność ekonomiczna tak im warunki życia udogodziła, że nawet na wydatkach swych zarabiają i bułka np. dwugroszowa kosztuje ich w rzeczywistości grosz tylko. Rodzicielkami ostatnich cudów są (zawsze w przekonaniu wiejskich malkontentów) wszelkie stowarzyszenia spożywcze, z nieśmiertelnym «Mercurym» na czele. Jak zaś cuda te wyglądają w rzeczywistości, poucza ostatnie, jubileuszowe posiedzenie tegoż «Mercuriego», na którym zapytywano się nawzajem: azaliż nigdy spółka nasza rze-

czywistej racji bytu nie zdobędzie? azaliż nigdy nie ruszamy się z zakłętą punktu, na którym przed dwudziestoma pięcioma laty utknęliśmy?...

Jeżeli jednak ani warszawianie, ani wleśniacy nie mają powodów do wzajemnego zazdrośczenia sobie, zazdrość tę może uczuć względem mieszkańców miasta mieszkaniac okolic podmiejskich. Ten jest pod niektórymi względami naprawdę upośledzony. Nie posiada on np. żadnej łączności pocztowo-telegraficznej z resztą świata. Gdy znajomych, bawiących na letniem mieszkaniu tuż pod Warszawą, zapytał: dokąd mam adresować listy do nich pisane? jedni odpowiedzieli: do Warszawy, a drudzy: nigdzie. Okazało się przy tej sposobności, że takie, popularne i gęsto w porze letniej zaludnione miejscowości, jak: Czyste, Wawer, Mokotów i t. p., są bardziej od gościńca pocztowego odsunięte, niż środek Afryki, lub najskrajniejsze punkty obu Ameryk.

Zwrócono jednak uwagę na tę rzecz, wcale nie po europejsku wyglądającą. Wkrótce już mieszkaniac Brudna albo Rudy Marymonckiej po list pisany doń z Warszawy nie będzie potrzebował jeździć do... Warszawy. Doręczy mu go miejscowy urząd gminny, który na mocy układu, zawartego z pocztamtam warszawskim, przyjął na siebie rolę pośrednika w przesyłce i wydaniu korespondencji.

Warszawa, która dotąd rychlej dowiadywała się o wypadkach na Korei, niż o tem naprzykład, co się stało w Mokotowie lub Wierzbnie, poczyną z macierzyńską czułością przygarniać do siebie swoje przedmieścia. Budowa tramwaja na Brudno, kilkakrotnie odkładana, przychodzi do skutku, wcześniej zaś jeszcze, bo w początkach października rozpoczyna się układanie toru tramwajowego do Jeziorny. Jest to pierwsza «fastryga», którą przymocowywa się miejscowości te do miasta; po latach znajdują się one może w obrębie jego okopów i staną jego dzielnicami. Alboż Grzybów i Leszno nie stanowiły ongi odrębnych folwarków?

Tramwaje podmiejskie mają niewątpliwą przyszłość — która dla rodzicielki ich, kolei wilanowskiej, stała się już nawet obecnością. Kolej ta, po burzliwych przejściach natury wewnętrznej, przychodzi obecnie do zupełnej administracyjnej równowagi. Zarządzająca nią dotąd spółka komandytowa, przetwarza się w Towarzystwo akcyjne z kapitałem rs. 300,000, a że akcjonariuszów łatwo znajdzie, o tem upewnia z góry wzrastające z dnia na dzień powodzenie całego przedsięwzięcia.

Nie tak pomyślni okazały się losy innej spółki, która, co prawda, oparła je na żywiole o wiele niestalszym, bo — na wodzie. Spółka ta, nazywająca się «Spółka żegluga parowej na rzece Wiśle», w tych dniach poszła w rozsypkę. Prawda wyznac każe, iż stało się to z małą stratą, a jeszcze mniejszem strapieniem publiczności, na której zawsze drży skóra, gdy widzi konkurentów ściskających się z sobą.

O jednej jeszcze spółce wspomnę — wylączając ją wszakże, przez samą grzeszność (trochę i przez bojażń) z przytoczonego tylko-co prawda. Jest nią spółka dwunastu młodych lekarzy, którzy obdarzają Warszawę nową (jeśli się nie mylę, jedenastą z rządu) «lecznicą dla przychodzących chorych». Mieścić się ona będzie przy ulicy Chłodnej, a więc w punkcie dobrze wybranym, gdyż dotąd dobrodziejstwa tego nie posiadającym.

Mazur.

Warszawa, 1 października.

[Dla «eufonji». Idea, czy też paradoks Girardin'a. Wiarołomstwo jako sos jeneralny. Jaki smak nadaje mu Jordan? Szkółka talentów. Z Józla — Józef. Cudowny starzec i jego jubileusz].

± Na otwarcie Rozmaitości miano grać «Męczarnię kobiety» i «Z nudów»; tymczasem odegrano «Z winy kobiety» i

«Pierwszego pacjenta». Czy zmienione zostały sztuki? Bynajmniej. Zmieniono tylko ich tytuły. Poprawka ta dowodzi, że reżyserja dramatu i komedji liczy się z eufonją tekstu... na afiszach; gdyby z równą skrupulatnością zajęła się tekstem, wygłaszanym na scenie, zasługa jej byłaby większa. Wówczas przekład starej sztuki Emila de Girardin «*Les supplices d'une femme*» nie jeżyłby się «niegramatycznością», na które zrymają się krytycy.

Girardin, urodzony dziennikarz, a przygodny tylko literat, w swej trzyaktowej komedji, którą tak niespodzianie i tak «nie wiadomo z kąd» na repertuar naszego dramatu wprowadzono, pozostał wierny hasłu swemu: «*une idée par jour!*» W istocie komedję tę możnaby nazwać jednodniówką, ze względu na jej tezę, która jest świetnie w ciągu jednego dnia zaimprovizowawym i utrwalonym... paradoksem. Już nazajutrz dostrzegłby autora z pewnością słabe strony paradoksu tego, ale publicystyczny jego temperament nie pozwalał wracać się do doby minionej i do jej pomysłów. Paradoksz przeto pozostał paradoksem i dziś może wrażliwych ośniewać, ale nikogo nie przekona. Jakże bowiem Girardin rozwiązał w swej sztuce nieśmiertelną (i, dodajmy: nieśmiertelnie nudną) kwestję wiarołomstwa? Oto tak: żona idzie na pokutę do swoich rodziców, kochanek zmuszony jest doprowadzać do nędzy męża, aby stać się karalnym i odebrać swoją porcję pokuty, dziecko wreszcie (bo jest i dziecko, rzecz z późniejszego inwentarza scenicznych wiarołomstw raz na zawsze wykreślona) otrzymuje najmniej spodziewanego przyjaciela i opiekuna w... mężu swej matki. Pierwsza kombinacja jest pospolitością, druga dziwactwem, ostatnia szaleństwem. Swoją drogą szaleństwo to jest bardzo wzniosłe — na scenie.

I Jordan w swym «Pierwszym pacjencie» nie zapomniał o przyprawie wiarołomstwa, które jest «sosem jeneralnym» całej współczesnej dramaturgji. Ale u niego nie staje się ta przyprawa ani zbyt pikantną, ani trującą, ani, co najgorsze — niestrawną. To tylko pretekst do wygłoszenia pewnej liczby konceptów, tak zwany «rodzinny» humorem suto omaszczonych, oraz do wprowadzenia nowego typu lekarza, ubiegającego się za pierwszym pacjentem, jak myśliwy za zwierzyną.

Odpieczętowano już i Towarzystwo muzyczne, gdzie grono mniej lub więcej uzdolnionych amatorów popisowało się śpiewem oraz grą na skrzypcach i wiolonczeli. Nie należy jednak amatorstwa tego lekceważyć, fakty bowiem przekonały, że z pomiędzy tych pań i panienek, które pod egidą mam i cioc na estradę Towarzystwa występują, wychodziły już niejednokrotnie prawdziwe artystki. Jako szkółka talentów, Towarzystwo spełniało zawsze i dotąd spełnia mi się użyteczną.

Przytem pojawiają się w niem od czasu do czasu i wsławione już znakomitości. Widywaliśmy tam niegdyś znakomitego (w swoim rodzaju) Józla Hoffmana, zobaczylibyśmy zaś pewnie tej zimy i znakomitego (w rodzaju odmiennym) pana Józefa Hoffmana, gdyby nie to, że zmienił on w ostatniej chwili marszrutę i do Warszawy nie przyjedzie. A szkoda, bo już sam fakt przedzierzgnięcia się cudownego siedmioletniego dziecka w ośmnastoletniego (nie wiemy dotąd, czy również cudownego) młodzieńca, jest w wysokim stopniu ciekawy i naocznego sprawdzenia godny.

Jeżeli jednak mamy cudowne dzieci, nie brak nam też i cudownych starców. Za kilka dni uczymy jednego z nich uroczystym obchodem *pięćdziesięciolecia* pracy pedagogicznej i publicznej — pracy, która wydała i wciąż jeszcze wydaje posilne i zdrowe owoce. Jubilatem jest tym razem czcigodny Karol Jurkiewicz dziekan uniwersytetu, znakomity mineralog i geolog, autor i tłómacz wielu dzieł specjalnych, członek redakcji «Wszelchświata», następcą ś. p. Jerzego Aleksandrowicza na przydzielanym



krześle Towarzystwa ogrodniczego, jeden z najczynniejszych członków Towarzystwa dobroczynności i t. d. i t. d. Jak widzicie, tytułów do wdzięczności społeczeństwa starcowi temu nie braknie. Obchód jubileuszowy odbędzie się we własnym już pałacyku naszych «ogrodników», którzy też pierwsi sprawę tę podjęli.

Urbanus.

+ **Zakaz.** Jak donosi «Posł. Tagebl.», wyśtosował prezes rejencji poznańskiej okólnik do wszystkich podległych mu urzędników, w którym wzywa ich, aby zarządzili odpowiednie środki celem zupełnego powstrzymania na granicy napływu robotników polskich z Królestwa. Wyjści z pod tego zakazu są ci robotnicy z Królestwa, którzy już granicę przebyli i znajdują się w obrębie rejencji poznańskiej. Do nich zakaz ma się odnosić wtedy tylko, gdyby wrócili przez granicę pruską do Królestwa i chcieli znowu wrócić do Księstwa.

+ **Rzekome kolory pruskie.** «Nowoje Wr.» w notatce z Warszawy użala się, że na dr. żel. warsz.-wied. słupy wiorstowe, szlabany i t. p., pomalowane kolorami pruskimi (czarno i białe). Na podobną skargę dawniej już sfery kompetentne kategorycznie odpowiedziały, że wbrew twierdzeniu «Now. Wr.», na wszystkich ruskich drogach żel. powyższe szczegóły malowane są właśnie na białe z czarnem.

+ **Dr. Leyden,** słynny lekarz berliński, bawi w Warszawie. W niedzielę podejmowało go grono lekarzy warszawskich.

## Z PROWINCJI.

Moskwa, 13 września.

[Ruskie kobiety-lekarze. Teatr im. Gogola].

□ Głośny profesor moskiewski, dr. Erysmann, na międzynarodowym kongresie higienicznym w Budapeszcie wygłosił świeżo efektowną mowę o ruskich kobietach-lekarzach. Trzeba przyznać, iż wszystko, co dr. E. powiedział, zasługuje na poklask i wszystko jest prawdą oczywistą. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż wśród kobiet europejskich kobiety ruskie najdzielniej potrafiły się wyemancypować. Ilość lekarzy wśród kobiet ruskich doszła w tej chwili do poważnej normy i gdyby nie zamknięte przed laty kursy lekarskie, to pęd do medycyny mógłby w pośrodku nich przybrać do dziś dnia rozmiary wprost zdumiewające.

Słusznie dr. E. twierdzi, iż wrodzona kobiecie delikatność i miękkość w obejściu, jak również dar poświęcania się dla bliźnich, stawia kobietę-lekarkę wyżej od lekarza-mężczyzny. I nam się także zdaje, że wobec olbrzymiego braku lekarzy w Rosji, a wygórowanych żądań i wymagań męskich, kobiety-lekarze po wsiach mogą się stać wyśmienitymi pionierkami oświaty i zdrowia publicznego. Proste serca wieśniaczki chętniej przyjmą radę niewieścią i łatwiej logika kobieca przemówi do umysłów prostaczych, aniżeli to zdolny jest uczynić często szorstki ton medyka-mężczyzny, marzącego o «stolicy» i, w imię ogólnych praw natury męskiej, lekceważącego cele drobne i nikłe... Wieść o mających się więc nanowo otworzyć w Petersburgu wyższych kobiecych «kursach medycznych» z radością przyjąć powinien cały ogół, nie mówiąc już o rwących się do nauki kobietach ruskich. Dr. Erysmann sądzi nawet, iż względy etyczne bynajmniej nie stoją na przeszkodzie, aby kobiety uczęszczały na wykłady medyczne wprost do uniwersytetów ogólnych.

Artystyczna Moskwa, a za nią i Rosja cała (boć Moskwa jest bezsprzecznie stolicą prawdziwie ruskiej nauki i sztuki) — otrzyma wkrótce nowy przybytek — «teatr im. Gogola». Ma ten teatr być wzorem dla innych, trzymać się repertuaru klasyczne-

go, kształcić smak i gust publiczności, oraz urządzić «wieczory popularne», czyli tanie i dla każdego dostępne. Pod bokiem moskiewskiego teatru Małego, który jest najpierwszym w Rosji teatrem dramatycznym, bogata Moskwa zdobywa się tedy na jeszcze jedną instytucję tego samego rodzaju. Ze ją stać na to, świadczy wieczne spełnienie teatru Małego, gdzie o miejsca zawczasu starać się potrzeba i gdzie się zawsze prawie spotyka tę samą grupę stałych bywalców i wielbicieli «szkoly Seczepkina»... Tak tu bowiem zowią teatr Mały prawdziwi miłośnicy, oddając tym epitetem cześć pamięci znakomitego aktora ruskiego, który ruską sztukę dramatyczną — taką, jaka ona jest dzisiaj — stworzył niejako, wnosząc przed pół wiekiem na scenę moskiewską silny pierwiastek naturalistyczny, do dziś dnia zachowany.

Dalszy.

Kijów, 15 września.

[W sprawie przyszłej wystawy i przyszłego wieca. Wizyta p. ministra komunikacji. Likwidacja kolei. Wystawa koni i wyścigi. Cholera i narodziny sezonu jesiennego].

□ Już poprzednie dwa kijowskie zjazdy rolnicze wskazały, iż nasi ziemianie, do wspólni z uczonymi specjalistami, umiejają tworzyć projekty doniosłe, nietylko o znaczeniu miejscowym, prowincjonalnym, ale i ogólnem. Dość przejrzeć dwie ogromne księgi «Prac zjazdów kijowskich», aby się przekonać, z jakim zapalem szczerym, z jaką gruntowną znajomością przedmiotu i z jaką pracowitością niezwykłą przystępowali do wieców wszyscy ziemianie tutejsi — owa «szlachta», która do dziś dnia, według zakopconych poglądów niektórych «demokratów» mieszczańskich, umie tylko zażywać wczasu i spijać rozkosze życia... Trzeci rolniczy zjazd kijowski ma być o wiele jeszcze liczniejszy od dwóch poprzednich, zwłaszcza, że chwila bieżąca nasuwa dużo kwestyj pałaczych.

W ubiegłym tygodniu bawił w Kijowie p. minister komunikacji i, między innymi, zwiedził tutejsze szkoły techniczne, przez zarząd kolei południowo-zachodnich utrzymywane. Opinia z tej lustracji wyszła jak najpochlebniejsza. Wyraził nadto p. minister gorące życzenie, aby sprawa stworzenia portu na Dnieprze jak najpomyślniej i najszybciej była załatwioną, przyczem nadmienil, iż z chwilą utworzenia takiego portu, ministerstwo natychmiast przystąpi do zbudowania odnogi kolei żelaznej, łączącej port z miejską stacją centralną.

W zarządzie kolei południowo-zachodnich czynności przygotowawcze do oddania kolei skarbowi w pełnym są biegu. Wartość kolei tych po d. 1 stycznia r. 1894 przedstawia się w sumie 273,683,040 rs., czyli, że wartość jednej wiorsty wynosi 48,742 rs. W kołach bliżej poinformowanych utrzymują, iż dotychczasowy zarząd likwidowanych kolei wyda w d. 1 stycznia r. p. wszystkim urzędnikom swoim stosowne gratyfikacje, unormowane według lat służby. Za każdy, mniej więcej, rok służby ma być podobno wydana pensja miesięczna.

Pojutrze, czyli d. 17 b. m., w tatarsalu kijowskim otwiera się doroczna wystawa koni, pochodzących ze stajen kraju południowo-zachodniego. Wystawa trwać ma dni dziesięć, przyczem jeden dzień, d. 23 b. m., przeznaczono na licytację. Dotąd zapisano na wystawę 27 rumaków z siedmiu pierwszorzędných stajen tutejszych, a mianowicie: hr. W. Branickiego z pow. taraszczańskiego, hr. K. Branickiego z pow. wasilkowskiego, pp. K. Gromnickiego, E. Trifanowskiej, A. Rakowskiego i hr. Komarowskiego. Wyścigi konne rozpoczną się w Kijowie w d. 20 b. m. i, według zapowiedzi sportsmenów, mają być świetne, przybyli bowiem w r. b. na tor kijowski liczni, okryci sławą «zwycięzcy» stołeczni ze stajen: J. hr. Potockiego, Korsaka, Dorozynskiego, Ilienki, hr. Ribaupierre'a i innych.

Buletyny urzędowe ogłosiły w tych dniach o pojawieniu się w Kijowie cholery azjatyckiej. Przybyła ona do nas wraz z chłodem jesiennym, nie będzie tedy zbyt surowa i nieublagana zapewne... Nikt się jej tu zresztą zbytnio nie obawia — Kijów wre życiem, pełen jeszcze zieleności, nieco już żółkłej, ale barwnej, górującej nad dachówkami domostw, wciśniętej się w każdy zaułek, gdzie tylko okiem rzucić... Powrócili już z letniej willegjatury ostatnie zastępy maruderów, więc ich z radością witają słynni i wspaniali Kreszczatik, rzucony u podnóża fantastycznych wzgórz nadnieprzańskich... Tramwajelektryczny prawdziwie «z pieca na łeb» wozi swoich licznych o tej porze pasażerów po przepaści starych stokach; słupy anonsowe wypełnione reklamami, wystawy sklepów odmłodzone, wszędzie ruch i gwar, sygnalizujący narodziny «nowego sezonu»... A ledwie słońce jesienne zagaśnie, kijowski «Newski prospekt» ożywią wielkie lampy elektryczne i rzucają błady odbłysek na wesoły rój przybyłej świeżo młodzieży studenckiej, na buchające śmiechem szeregi spracowanych kantorzystów, lowelasów miejscowych i dziewcząt lekkomyślnych... Charakter iście wielkomijski, którym się też Kreszczatik kijowski chwali.

J. Gryf.

± **Brześć litewski.** Korespondent nasz pisze: O Brześciu litewskim zawsze głucho i cicho w prasie naszej, bo też Brześć ledwie tylko wegetuje, mimo wybornej pozycji i doskonałej komunikacji z całym państwem, a nawet i z zagranicą... Wielka, pierwszorzędną twierdza nie pozwala Brześciowi rozwinąć się i rozszerzyć. To też składa się on wciąż, jak przed laty, z małych chałupin drewnianych, kilku kamienic jednopiętrowych i dwóch-trzech estetyczniejszych «pałacyków». Przy wspaniałym dworcu kolejowym, mizerne uliczki brzeskie stanowią niebywały kontrast... Ruch przemysłowo-handlowy ograniczył się w Brześciu na handlu bydłem, który jest nawet bardzo poważnego znaczenia, Brześć bowiem, czyli jego «agenci od bydła», dyktują ceny na mięso w Warszawie i całym niemal Królestwie. Po za tem, dziwnym zbiegiem rzeczy, rozsiadła się tu i rozwieliżniła arcyspecjalna fabrykacja, mianowicie — fabrykacja gilz do papierosów. Oprócz trzech firm większych, trudni się w Brześciu wyrobem gilz kilkanaście «warsztatów» pomniejszych, a obrót ogólny dosięga rocznie kilkudziesięciu tysięcy rubli. Ciekawą jest jednak okoliczność (najwyraźniej konkurencja wywołana), iż pudełko gilz z wypisaną ceną kop. 20, kupić tu można za... kop. 7!... Brześć posiada: cerkiew, kościół katolicki, synagogę, ośmiu lekarzy (oprócz lekarzy wojskowych w twierdzy), pięć aptek i wcale duży, ale zapuszczony ogród z budynkiem teatralno-cyrkowym. W ostatnich czasach zniwelowano tu parę ulic błotnistych i zasadzono nowe planty. Ludność — przeważnie żydowska, a od wszelakich «faktorów» i «mizuresów» opędzić się nie można... Restauracja tylko jedna, p. Czechowskiego z Kielec, wcale przyzwoita. J. Z.

± **Gub. wołyńska.** Gazeta kijowska «Żiżi i Iskustwo» donosi, że przedstawicielami ruskiej własności ziemskiej na Wołyniu są przeważnie urzędnicy, którzy nie mogąc gospodarować osobiście, najczęściej zarząd majątkiem powierzają swym żonom, te zaś wywiązują się ze swego zadania z wielkiem powodzeniem. Korespondent cytuje kilka osób, które w różnych gałęziach gospodarstwa do tego stopnia się odznaczyły, iż otrzymywały medale na różnych wystawach. W tejsze korespondencji czytamy, że czesli wołyńscy masami emigrują do Bośni, sprzedając swoje osady, co, jak mówi, łącznie z niskimi cenami zboża, zniża dzierżawną i sprzedaną cenę ziemi. Ztamtąd również się dowiadujemy, że z nowego prawa, dotyczącego udzielania przez Bank szlachecki pożyczek na kupno majątków, już korzystac zaczynają. Tak np. właściciele znacznych posiadłości ziemskich p. U., nabyli przy pomocy wspomnianego Banku dobra ziemskie w gub. podolskiej położone, zawierające około 4 tys. dziesięcin.

± **Żośle gub. wileńskiej.** Wczorajem, d. 3. września, w odległym o dwie wiorsty od miasteczka Żośli folwarku Gibaciszki, spełniono straszną zbrodnię prawdopodobnie w celu rabunku. Zabito dzierżawcę tegoż folwarku, Grossa, żonę jego, matkę, dwóch parobków i służącą; druga służąca przy spijwaniu proto-



kółu zdradzała jeszcze oznaki życia, wszakże objaśnić żadnych udziałów nie mogła. «Wil. Wiestnik» donosi, że dwóch sprawców zbrodni, Józ. Kulwińskiego i Zygm. Baranowskiego, już ujęto.

± **Dźwińsk.** Gazeta «Syn Ocieczestwa» donosi, że tłum żydów w Dźwińsku, w liźbie około 1,000 ludzi, napadłszy na współwyznawcę swego, lekarza sanitarnego Kamerhaze, okrutnie go pobili. Powodem tego była okoliczność, że dr. K. gorliwie spełniał swe obowiązki i że chorych odsyłał do szpitala, gdzie, zdaniem miejscowych żydów, «nie leczą, ale trują».

± **Mińsk gub.** Gdy nawet tak wielkie miasto, jak Warszawa, nie ma dotąd oświetlenia elektrycznego na szerszą skalę, Mińsk poszedł je wkrótce, przynajmniej na 9 głównych ulicach. Roboty przygotowawcze, jak donosi «Kur. Warsz.», już rozpoczęto. Miasto poniesie na ten cel wydatek rs. 20,000. Elektryczność zajaśnieje w Mińsku w styczniu. Celem urzędzeniem ma kierować inż. Stan. Dobrowolski, członek zarządu miasta. Niedawno w pobliżu Radoszkowic dokonano napadu rozbójniczego na powracającego do domu obywatela Janickiego, który został poranny i ograbiony. Sprawców napadu ujęto.

± **Winnica.** Korespondent «Kijewl.» donosi o niezwykłym fakcie samobójstwa, którego powodem miały być straty, poniesione skutkiem upadku cen na zboże. Pewien właściciel pow. winieckiego przechowywał ziarno od roku zeszłego, czekając podskoczenia cen. Skoro go wszakże w r. b. spotkał zawód okrutny, pożegnał się z rodziną i powiesił w stodole.

± **Human.** Wybrany jeszcze wiosną r. b. na «głowę» miasta lekarz humaniści, p. P. Stachowski, zatwierdzony został dopiero w tych dniach przez p. gubernatora kijowskiego na ten stanowisko.

± **Krym.** W pierwszej połowie września r. b. powstały w Krymie niebываłe chłody, jakich nie pamiętają w tej porze roku najstarsi mieszkańcy krymscy. Kilkakrotnie w różnych okolicach kraju wypadł śnieg, mróz zaś zniszczył doszczętnie winogrona i inne owoce, a także plantacje tytoniowe.

± **Tomsk.** W przeciągu czasu od dnia 1 stycznia r. b. do d. 15 sierpnia, miało przelaznąć przez Tomsk ogółem 32,000 kolonistów syberyjskich. Z liczby tej aż 15 tysięcy ludzi pochodzi z gub. poltawskiej.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

**W. Z. Gen. w Pet.** W Instytucie leśnictwa jest kurs czteroletni; wykłady rozpoczynają się i kończą w tym samym czasie, co i w innych instytucjach. Można być pensjonarzem lub przychodnim. Praktyka na każdym kursie, podczas wakacyj praktyki niema, ale studenci kursu 3 i 4 czasem bywają na nią wysyłani. Rocznie przyjmuje się około 100 kandydatów (10 proc. polaków), patent z ukończenia gimnazjum konieczny.

**W. M. I. w W.** Petersburski Instytut archeologiczny ma na celu głównie przygotowanie kompetentnych archiwistów. Słuchaczami mogą być osoby, które ukończyły uniwersytet; po wysłuchaniu dwuletnich kursów i zdaniu egzaminu, słuchacze ci otrzymują stosowne świadectwa. Starożytności polsko-litewskie wykłada p. Goldstein.

**W. Mad. i S.** «Florenckie echa» poświęcone są pamięci zgasłego w r. z. autora «Lirenki», z którym p. Konopnicka poznała się właśnie we Florencji. «Echa» nigdzie przedtem nie były drukowane. Co do K. R. — nie.

**W. Br. B.** O znaczeniu tej choroby wkrótce pomówi w «Kraju» uczonego specjalista.

**W. Mar. S. w Brz.** Owszem, ale dla brukowego pisma.

## MISCELLANEA.

± **«Pos. Żtg»** ubolewa, że polska ludność wiejska polszczy zgermanizowane nazwy miejscowości polskich. I tak miasto Gniewków przechrzczono na Argenu, ludność polska z Argenu zrobiła «Jargonlewo», z Amsee zaś pod Inowrocławiem, które po polsku nazywa się Janikowo, zrobiła ludność polska «Jamzę». Na co się więc przyda całe owe przechrzczane nazwy miejscowości polskich?

± Ze Lwowa telegrafują do «Dz. Poznań.»: «Dyplom honorowy komitetu wystawy otrzymał poznański Bank ziemski, medal złoty Gutowski z Poznania za Iskrochron do chwywania i gaszenia iskier z lokomobil, medal srebrny poznański Bank związku spółek zarobkowych, list pochwalny Stanisław Simon z Gdańska za aparat inhalacyjny.

± **P. Erazm Jerzmanowski** ofiarował dla Muzeum drogiocenną buławę hetmańską z XV stulecia, którą szacują na 10,000 dol. Oprócz tego złożył 2,000 dol. na fundusz naukowy dla biednych studentów i na 3 lata ubezpieczył gmach, w którym się mieszczą zbiory muzealne.

± **Polka na francuzkiej scenie.** W teatrze Odeon w Paryżu wystąpiła w tych dniach po raz pierwszy w sztuce p. t. «La Barynia», osnutej na tle stosunków, panna Wanda Bończa, laureatka paryskiego konserwatorium, z którą przeprowadził interesującą rozmowę paryżki korespondent «Kraju». Nasza rodaczka doznała zupełnego powodzenia i zdobyła uznanie publiczności i krytyki zarówno rzeczywistym talentem, jak i wyróżniającą się urodą.

± **Dzienniki włoskie** donoszą, że **Marcelina Sembrich**, w towarzystwie Mascagniego, Leoncavalla, Franchettiego, Gomesa, Pucciniego i in., była obecną w Medjolanie na otwarciu międzynarodowego teatru lirycznego, prowadzonego przez Sonzogo. Z tym ostatnim artystką zawarła świeżo umowę na sezon wiosenny w Paryżu.

± **Słynny nasz okulista paryżki, dr. Gałęzowski**, otrzymał od szacha perskiego za leczenie księcia Zil-el-Sulen, ulubionego syna szacha, honorarium w wysokości 5,000 funtów sterlingów, czyli 100,000 marek.

± **Pisma galicyjskie** donoszą, że **dobrzy ziemskie Nosów** w powiecie podhajeckim nabyli za cenę 90,000 zlr. od pp. Lilienfeldów dr. Jan i Franciszka z Lipkowskich Walewscy z gub. kijowskiej.

± **Z Wiednia** dochodzi wiadomość, że zmarł tam Zdzisław hr. Tyszkiewicz z Weryni, w 56 roku życia. Zmarły był członkiem wiejskiej rady państwa i posłem sejmowym.

## KURJER PRAWNY.

### Z SĄDÓW.

± «Wil. Wiestnik» donosi, że na dzień 20 września wyznaczono wprowadzenie w kryminalnym departamencie Izby sądowej wileńskiej, z udziałem przedstawicieli stanów, sprawy o opór władzom w Krozach. «Wszystkich oskarżonych—mówi ta gazeta—w tej sprawie oddanych pod sąd jest 70 osób, w wieku od lat 16 do 80; w tej liczbie 17 kobiet. Z liczby oskarżonych 50 odpowiada z więzienia i ci pozostają w miejscowym ostrogu, inni złożyli poręczenie lub znajdują się pod specjalnym nadzorem policji. Świadców powołano do sprawy 181. Prezydować będzie starszy prezes Izby sądowej wileńskiej, p. A. A. Stodolski, oskarżać zaś podprokurator przy tejże Izbie, p. Dobrynin. obrońcami wyznaczonymi przez Izbę sądową będą adwokaci przysięgli, pp.: Bohuszewicz, Biały, Popow i S. Mejerowicz, a na skutek prośby niektórych podsądnych adwokaci przysięgli z Petersburga: ks. Urusow, Turczaninow, Żukowski, Andrejewskij». Donosi nadto «Wil. Wiest.», że na tę sprawę przybył ma do Wilna p. minister sprawiedliwości.

± W Berlinie otrzymano wiadomość z Torunia, że aresztowany tam za zdradę stanu, za dwukrotne obrażenie majestatu i za kradzież, uczeń kl. II (przedostatniej) Schultz, skazany został na pięciomiesięczne więzienie.

± **Słynny Rybakowski**, herszt bandy coxey'czyków, został w Buffalo skazany na trzy miesiące pobytu w domu karnym.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

\*\* Z powodu oznajmienia przez hr. Kalnokiego, podczas ostatnich dyskusyj w delegacji węgierskiej, iż między Wiedniem a Rzymem doszło do porozumienia względem przyszłego conclave, gazeta «Osservatore Romano» oświadcza, iż oznajmienie podobne jest najwyższą nieprzyzwoitością względem Ojca św., cieszącego się, pomimo podeszłego wieku, najlepszym stanem zdrowia. «Prócz tego—pisze taż

gazeta—conclave najzupełniej jest wolnem od do wyboru głowy kościoła katolickiego i nie zamierza w tym wypadku zasięgać opinii żadnego państwa».

\*\* «Polit. Corresp.» zamieszcza poturzędową korespondencję z Watykanu, wyjaśniającą wzajemny stosunek tronu papieżkiego i Kwirynału. Korespondent konkluduje, że «zawierzenie na stanowisku arcybiskupa Wenecji i mowa p. Crispi w Neapolu, świadczą jedynie o zawiązaniu bliższych stosunków między państwem a kościołem, ale nie o pojednaniu i zapomnieniu przeszłości».

### DJECEZJE.

\*\* **Zmiany duchowieństwa w djecezji wileńskiej.** Zmarli: zakonnik reguły pijarów, od lat 22 penitencjarzusz prowincji, m. św. t., ks. **Aug. Weryho**, 28 czerwca b. r., w wieku lat 87; filjalista dudeckiej par. dek. wiszniewskiego, ks. **Kaz. Olszewski**, 3 lipca, w wieku lat 59; prob. par. św. Rafała w Wilnie, m. św. teol., ks. **Józ. Dauksza**, 19 lipca, w w. lat 52; pozbawiony kapłaństwa, eks-ks. **Jan-Djon. Sobolewski**, b. prob. par. żodzińskiej, trock. dek., następnie wik. przy kościele św. Jana w Wilnie, po zdjęciu sukni kapłańskiej wykreślony z listy duchowieństwa djecezjalnego. Internowani: wik. par. holszańskiej, ks. **Józ. Wróblewski**, po zasuspendowaniu w pełnieniu kapłańskich obowiązków, skazany został przez władzę duchowną, za zgodą władz administracyjnych, na dwuletnie zamknięcie w klasztorze grodzieńskim oo. franciszkanów. Mi i a n o w a n i: następujących dwunastu nowowyświęconych kapłanów otrzymało nominacje: ks. **Ant. Deksznis** i ksiądz **Stan. Jasiński** na wikariuszów przy kościele katedralnym w Wilnie; ks. **Jan Kuszytło**, m. św. teol. (wyświęcony w Petersburgu), na profesora i kapelana przy seminarjum wileńskim; ks. **Stan. Maciejewicz**, m. św. teol. (również wyswięcony w Petersburgu), na wikariusza par. brzeskiej tegoż dek.; ks. **Wiktor Białozor** na wik. par. solskiej, dekanatu oszmiańskiego; ks. **Jan Brokon**, na wik. par. ostrobramskiej w Wilnie; 7) ks. **Maciej Tumenas** na wik. par. giedrojckiej tegoż dek.; ks. **Piotr Pruński**, na wik. par. ławaryskiej wileńskiej dek.; ks. **Bol. Leszczyński**, na wik. par. białostockiej tegoż dek.; ks. **Winc. Stefanowicz** na wik. par. Knyszyn, białostockiego dek.; ks. **Wład. Olszewski** na wik. par. Dąbrowo, sokolsk. dek.; i ks. **Ign. Szoparo** na wik. par. święciańskiej tegoż dek.; wik. wileńskiego katedraln. kościoła, ks. **Józ. Malcewicz**, na prob. par. gieranoskiej dek. wiszniewskiego; wik. par. dąbrowskiej dek. sokolskiego, ks. **Kaz. Klepacki**, na prob. par. strubnickiej dek. wołkowskiego; wik. par. święciańskiej, ks. **Mat. Mażelis**, na prob. par. łyngmiańskiej dek. święciańskiego. **U w o l n i o u y:** z klasztoru grodzieńskiego oo. franciszkanów, po dwuletnim w nim pobycie, ks. **Mich. Ordynski**, na wik. par. słonimskiej tegoż dek., a wikariusz tej ostatniej ks. **Ant. Krypajtis**, na prob. par. szeszolskiej dek. giedrojckiej; wik. par. ostrobramskiej w Wilnie, ks. **Aleksy Racewicz**, na prob. par. czabiskiej dek. wileńskiego; wikariusz kościoła św. Ducha w Wilnie, ks. **Konst. Waszkiewicz**, na prob. par. Łużki dek. dziśnieńskiego; wik. par. słonimskiej, ks. **Joach. Raczkowski**, na prob. par. iwanowskiej dekanatu kobryńskiego; b. prob. par. gieranoskiej dek. wiszniewsk., ks. **Ant. Szadurski**, dr. św. teol., na proboszcza par. hnieźnińskiej dek. wołkowskiego. **P r z e n i e s i e n i:** prob. par. strubnickiej dek. wołkowskiego, ks. **Rysz. Knobelsdorf**, na prob. par. janowskiej dek. sokolskiego; prob. par. łyngmiańskiej dek. święciańskiego, ks. **Józ. Łuksza**, na wik. par. dawgielskiej tegoż dekanatu; prob. par. szeszolskiej dekanatu giedrojckiego, ks. **Maciej Bugianis**, na prob. par. glegużyńskiej dek. trockiego; prob. par. tej ostatniej, ks. **Romuald Staszewicz**, na prob. par. pijoszunskiej dek. mereckiego; wik. par. ławaryskiej dek. wileńsk., ks. **Ant. Żywłowski**, na wik. par. żyzmorskiej dek. trockiego; wik. par. białostockiej, ks. **Bron. Karpowicz**, na wik. przy kościele Wszystkich Świętych w Wilnie; prob. par. Łużki, ks. **Jarost. Bejnarowicz**, na prob. par. olkowickiej dekanatu wilejsk.; prob. par. olkowickiej, ks. **On. Bańkowski**, na prob. par. buclawskiej dekanatu wilejskiego; prob. par. buclawskiej, ksiądz **Józ. Buczyński**, na prob. par. prozoroskiej dek. dziśnieńskiego; prob. par. prozoroskiej, ks. **Ant. Michaelis**, na prob. par. bujwidzkiej dek. wileńskiego; prob. tej ostatniej, ks. **Kaz. Stalowski**, na prob. par. parafjanowskiej dek. nadwilejskiego; prob. par. iwanowskiej dekanatu kobryńskiego, ks. **Wikt. Elert**, na prob. par. ikaźnińskiej dek. dziśnieńskiego.



\*\* Z Woroneża piszą do nas: W dniu 30 sierpnia parafianie tutejsi z wielkim żalem zegnali proboszcza swojego, ks. Fel. Grochol-  
skiego o, którego obecnie przeniesiono do pa-  
rafji rosickiej w gub. witebskiej. Ks. Gr. przy-  
bywszy tu w r. 1881, jako kapelan wojskowy,  
wielce się zasłużył przy budowie kościoła pa-  
rafjalnego, którego został proboszczem. Za je-  
go inicjatywą założono następnie przy koście-  
le przytułek dla biednych dzieci, oraz Towa-  
rzystwo opieki nad biednymi parafjanami.  
W ogólności ks. Gr., bez względu na obszar  
swej parafji, obejmującej dwie gubernie, dzie-  
ki swej niezmiernie pracowitej, umiał znaleźć  
czas i siły na spełnienie wszystkich obowią-  
zków z powołaniem jego związanych. Teraz ko-  
niecność wymaga szybkiego przysłania nowe-  
go proboszcza, gdyż wikariusz, ks. Łapo, z po-  
wodu zrujnowanego zdrowia nie może, pomimo  
szczerej chęci, podjąć liczny potrzebom  
religijnym tak obszernej parafji. K.

\*\* Z Saratowa donoszą nam: Według  
zdania proboszcza tutejszego, ks. Szembeka,  
ks. biskup Zerr wyraził się, że utworzenie  
syndykatu przy kościele saratowskim nie na-  
trafi z jego strony na przeszkody. Mr.

\*\* «Sib. Listok» dowiaduje się, że budow-  
niczy Łomakin sporządza plan budowy no-  
wego murosianego kościoła katolickiego w To-  
bołsku.

**ZAGRANICZNE.**

\*\* Minister-rezydent przy Watykanie, szam-  
belan Izwołskij, przybył do Rzymu.

\*\* Na konferencji biskupów węgierskich  
odczytał prymas-kardynał Vaszary pismo Oj-  
ca świętego z lipca roku bież., w którym Ojciec  
św. wzywa episkopat węgierski, aby do-  
magał się tylko jednej zmiany w ustawie o  
religii dzieci, a dalszą część kościelno-politycz-  
nej reformy tolerował (*pati debere*). Episko-  
pat może zatem, w myśl życzenia Ojca św.,  
nowelę o religii dzieci popierać w izbie ma-  
gnatów, a wobec reszty projektów zająć opo-  
zycyjne stanowisko i nie wchodzić w obrady  
specjalne. Tylko przy ustawie o recepcji izrae-  
litów, będzie się episkopat domagał zakazu  
przechodzenia na łono religii żydowskiej. W ra-  
zie zaś, gdyby wniosek ten nie został przyję-  
ty, episkopat proponuje, aby z rodzicami,  
przechodzącymi do religii żydowskiej, wolno  
było przechodzić tylko dzieciom do 5 lat. Na  
konferencji postanowiono również, aby agita-  
cja przeciwko kościelno-politycznym ustawa-  
m nie przybierała bezprawnej formy.

\*\* Zaproszony przez Papieża Leona XIII  
patriarcha ormiańsko-katolicki Azarjan, udaje  
się wkrótce do Rzymu, gdzie odbyć się ma  
narada w przedmiocie połączenia dwóch  
kościół. «Piet. Wied.» komunikując tę  
wiadomość nadmieniają, że «myśl o połączeniu  
kościół jest tradycyjnym marzeniem Papie-  
ża. Co się zaś tyczy patriarchy Azarjana, to  
ten dobrze jest znanym i w Watykanie i na  
Wschodzie. W roku zeszłym sultan powierzył  
mu wręczenie Leonowi XIII listu i podarunków  
z okazji jubileuszu.

\*\* Telegram z Wiednia donosi, że kapu-  
cyn o. Collepard wkrótce wyjeżdża do Abi-  
synji, gdzie obejmie stanowisko namiestni-  
ka papieżkiego w prefekturze apostolskiej  
w Erytni. Telegram dodaje, że pomimo odrad-  
zań nunejusza papieżkiego w Paryżu, msgr  
Ferrata i niezadowolenia rządu francuzkiego,  
Kurja rzymska postanowienia swego nie cofnę-  
ła i wysłała o. Collepardowi papieżkie listy  
wierzytelne.

\*\* Budowa nowej bazyliki Serca Jezu-  
sowego w Paryżu, w miejscowości zwanej  
Montmartre, postępuje z wawo. Piętnaście ka-  
plie kościoła górnego są już gotowe do odpra-  
wiania nabożeństwa; siedm zaś kaplic kościoła  
dolnego zaczęto malować. Wysokość całkowita  
świątyni wyniesie 252 metry; a składki na  
nią doszły dotychczas do 27,594,713 franków.

\*\* Telegram z Wiednia donosi, że bisku-  
pi węgierscy w specjalnym adresie do cesar-  
za wyłuszczają niebezpieczne następstwa re-  
formy stosunku państwa do kościoła.

\*\* Redaktora organu watykańskiego «Mo-  
niteur de Rome», ks. Monthuis, rząd włoski  
wydalił z granic Włoch za ustawiczne napa-  
ści na władze państwowe.

**KURJER SZKOLNY.**

**OGÓLNE.**

\*\* Dnia 16 września ogłoszono rezultaty  
przyjęcia studentów do Instytutu górni-  
czego. Z liczby 386 kandydatów, przyjęto na

podstawie rezultatów konkursu 60. Oprócz te-  
go z ogólnej liczby 18 zaliczono w poczet stu-  
dentów 8 kandydatów, posiadających wyższe  
wykształcenie, a mianowicie tych, którzy  
ukończyli fakultet matematyczny. Po za kon-  
kursem przyjęto 4 kandydatów na stypendja,  
zwane kaukaskimi. W r. b. na wyższe kur-  
sy Instytutu wcale nie przyjmowano.

\*\* P. Bobriszczewa-Puszkina, za przy-  
kładem lat poprzednich, prowadzić będzie i nadal  
w Petersburgu swe kursy żeńskie języków no-  
wożytnych, podług dotychczasowego progra-  
mu. Wykład nauk rozpoczął się d. 15 września,  
ukończy się zaś d. 15 maja 1895 r. Płaca pen-  
sjonarek wynosi 50 rs. miesięcznie.

\*\* Z Saratowa piszą do nas: Egzystująca  
tutaj od lat stu szkółka elementarna kat-  
olicka przy kościele katedralnym została zwi-  
niętą. Parafianie saratowscy mają nadzieję, że  
zamknięcie to jest tylko czasowem i że znaj-  
dą się środki na dalsze jej utrzymanie. M.

\*\* Tyfińska rada miejska postanowiła sta-  
rać się o otworzenie w Tyflisie szkoły po-  
litechnicznej, z wydziałami górniczym i  
agronomicznym. Duma przeznaczą na ten cel  
100,000 rs. z «funduszów uniwersyteckich» i  
300 dzies. ziemi.

\*\* W ciągu roku 1895, jak się dowiaduje  
«Russk. Żizń», zamierzonym jest otwarcie  
około 20 nowych szkół rolniczych róż-  
nej kategorii w rozlicznych punktach Cesarstwa,  
przeważnie zaś w prowincjach południowo-  
zachodnich.

\*\* «Wracc» dowiaduje się, że prof. L. Po-  
pow nie przyjął zaproponowanego sobie urzę-  
du rektora uniwersytetu warszawskiego.

**ZAKŁADY NAUKOWE.**

\*\* Jak donoszą «Birż. Wied.», minister-  
stwo skarbu rozpoczęło już opracowywa-  
nie zasadniczej ustawy szkół handlowych  
i przygotowuje spis osób, którym mogłyby  
być powierzone wykłady przedmiotów specja-  
lnych, wchodzących w zakres nauk handlowych.  
Dnia 15 września odbyła się w powyższej kwestji  
pierwsza narada pod przewodnictwem towa-  
rzysza ministra skarbu, pana Antonowicza,  
z udziałem dyrektora departamentu handlu i  
rękodziel, p. Kowalewskiego, prezydenta mia-  
sta Kazania, p. Djaczenko, przedstawicieli nie-  
których innych miast, posiadających szkoły  
handlowe, dyrektorów szkół realnych, przed-  
stawicieli kupiectwa i innych osób. Według pro-  
jektu, szkoły handlowe mają dzielić się na  
średnie i niższe, a nadto przy ostatnich zamie-  
rzono utworzyć klasy specjalne dla chłopców skle-  
powych. W każdej szkole, prócz przedmiotów  
ogólnie obowiązujących, mają być wykłady  
specjalne, zastosowane do potrzeb danej miej-  
scowości. W Moskwie i Petersburgu mają  
powstać akademje handlowe, z wszelkimi pra-  
wami i prerogatywami wyższych zakładów  
naukowych. Program ich uwzględni bardzo  
szeroko naukę języków obcych, tak, iżby wy-  
chowawcy tych akademj mogli wstępować do  
służby w konsulatach i poselstwach, oraz być  
agentami handlowymi zagranicą.

\*\* «Odessk. Nowosti» donoszą, że ze wzglę-  
du na brak miejsca rada uniwersytetu kijow-  
skiego odmówiła przyjęcia na fakultet me-  
dyczny 155 kandydatom-żydom. Do uniwer-  
sytetu charkowskiego w r. b. nie przyjęto ani  
jednego żyda z Odessy; gdyż jakkolwiek rek-  
tor chciał zrobić wyjątek dla posiadających  
złote lub srebrne medale, wszakże takich po-  
między kandydatami wcale nie było.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

Abłamowiczowa Józefa, byw. ziemka pow.  
sejmsk. gub. suwalsk. —  
w Justjanowie, 23 wrze-  
śnia.  
Frühling Ludwik, lat  
72, b. bankier — w Warsz.,  
25 września.  
Lutkiewicz Bronisław,  
lat 68, urzędnik drogi żel.  
nadwiślańsk. — w Warsz.,  
23 września.  
Łobuzińska Martyna,  
lat 33, żona inżyniera —  
w Warszawie, 28 września.  
Malewicz Paulin, l. 66,  
były podpułkownik wojsk  
ces.-russkich — w Łodzi, 23  
września.  
Mikulska Konstancja —  
w gub. grodzieńskiej — 5  
września.  
Prokopowicz Wincen-  
ty, lat 69, rzeczn. radca  
stanu, b. członek b. war-  
szawsk. departamentów se-  
natu rządu, prezes kasy  
emerytów warszawsk., nie-  
gdyś profesor prawa i admi-  
nistracji w b. Instytucie

gospod. wiejsk. i leśnic.  
w Marymoncie — w Warsz.,  
24 września.  
Puchalska Jadw.-Wik-  
torja, lat 67, emerytka —  
w Warsz., 26 września.  
Sandomierski Władysław,  
byw. ziemski, sędzia —  
w Łowiczu, 25 wrze-  
śnia.  
Sawicki Jan, lat 60,  
b. urzędnik — w Warsz.,  
23 września.  
Pereświat-Soltan Mi-  
kołaj, lat 72, ob. ziemski,  
b. marszałek szlachty gub.  
mohylowsk. — w Osypach  
(pow. grodzisk. gub. war-  
szawsk.), 25 września.  
Tuve Albert, l. 63, nad-  
zorca cmentarza ewange-  
licko-augsbursk. w War-  
szawie — tamże, 22 wrze-  
śnia.  
Tyszkiewicz hr. Zdzi-  
sław, lat 56, właściciel  
dóbr ziemskich w Galicji,  
członek austriackiej rady  
państwa i poseł sejmowy —  
w Wiedniu, 25 września.

**DONIESIENIA.**

**ZA MIESZKANIE I STÓŁ**

poszukuje korepetycyj uczeń kl. VIII gim-  
nazjum klasycznego w Petersburgu. Wia-  
domość w redakcji «Kraju» pod liń. W. S.

**SZKOŁA RZEMIOSŁ** żeńska, pierwszo-  
rzędna, **Jadwigi Przewońskiej**, w War-  
szawie, Niecała 10, nagrodzona medalami  
zastaranne wyczuane i najzgrabniejszy krój.  
Ceny przystępne. Pensjonarki przyjmują się.  
Malarstwa również świetny wykład. (590-5-4)

**LEKARZ-DENTYSTA  
WAŻYŃSKI**

powrócił z urlopu; przyjmuje u siebie w do-  
mu: Mojka, przy Krasnym moście, № 73-15,  
codziennie od g. 11 do 4. (2471-4-4)

**Siodła i uprzęże wyrabia specjalnie**  
**Adam Zawadzki**, Warszawa, Królews-  
ka 6. (267)

**EKONOMISTA.**

**KOMITETY ROLNICZE.**

Kijów, 12 września.

Czytelnikom «Kraju» znanym już jest  
w głównych zarysach projekt nowoutwo-  
rzonego ministerstwa rolnictwa, mający na  
celu powołanie ziemian-rolników do współ-  
działania w sprawach, dotyczących udosko-  
nalenia wytwórczości rolnej. W ostatnich  
czasach, wzmiankowane ministerstwo pro-  
jekt swój całkowicie wygotowało i roze-  
ślało zarówno ziemstwu, jak i gubernial-  
nym towarzystwom rolniczym.

W dniu wczorajszym właśnie, nowy pro-  
jekt ministerstwa roztrząsano w kijowskim  
Towarzystwie rolniczym, które słusznie  
uważa siebie za inicjatora proponowanej  
instytucji. W roku bowiem jeszcze 1890,  
na pierwszym zjeździe rolniczym w Kijo-  
wie, rzucono pierwszą myśl o prowincjo-  
nalnych «komitetach rolniczych»; zaś na  
drugim kijowskim wiecu rolniczym, w roku  
1892, prof. uniwersytetu św. Włodzimie-  
rza, p. S. M. Bogdanow, wystąpił już  
z drobiazgowo opracowanym referatem,  
w którym domagał się utworzenia dla kra-  
ju południowo-zachodniego specjalnej «rady  
rolniczej», a nawet trzech tego rodzaju  
«rad», dla każdej guberni kraju naszego  
oddzielnie. Dowodził wówczas prof. Bogda-  
now, iż aby rolnictwo doskonalilo się i roz-  
wijało, niezbędnem jest, iżby ktoś kompe-  
tentny *systematycznie* badał własności grun-  
tu poszczególnych miejscowości i warunki  
zbytu, iżby zaznajamiał się z przyczyną  
kłesk i szukał na nie ratunku. Towarzy-  
stwo rolnicze, nie rozporządzając stosow-  
nymi środkami i nie posiadając niezbędnej  
w pewnych razach władzy wykonawczej,  
roli takiej spełniać nie jest w stanie... «Ra-  
da» tedy, proponowana przez prof. B., po-  
winna była być instytucją rządową i funk-  
cjonować pod bezpośrednią opieką p. jen-  
gubernatora.

Nie mamy prawa twierdzić, że zacyto-  
wany pomysł kijowskiego Tow. rolniczego  
przyczynił się do narodzenia projektu mi-  
nisterjalnego; ale musimy stwierdzić, iż  
zarówno sama zasada mających się utwo-  
rzyć «komitetów», jak i pewne punkty mi-  
nisterjalnego programu, mają wiele cech  
stycznych z zainicjowanym w Kijowie do-  
niosłym projektem «sowieców» rolniczych.  
Z tego też może powodu, kijowskie Tow.  
rolnicze bardzo gorąco przyjęło do serca  
przedstawiony jej do roztrząśnięcia nowy  
projekt władzy naczelnej i rozprawiło o  
nim nader obszernie.

O ile wiemy, była to pierwsza poważ-  
niejsza dyskusja, jaką przeprowadzono  
w granicach państwa nad wchodzącą w ży-  
cie instytucją specjalną. Pod prezydencją  
więc prezesa kijowskiego Tow. rolniczego,  
ks. N. Repnina, przy współudziale wice-



prezesa, p. Leonarda Jankowskiego, i członków rady, rzucono pierwsze uwagi krytyczne i pierwsze wnioski kompetentne, których pobieżne przytoczenie będzie zapewne interesującym dla ogółu ziemiańskiego.

Ministerstwo rolnictwa w rozesłanym cyrkularzu powiada, iż działalność jego musi być ściśle związana z działalnością specjalnych organów prowincjonalnych, któreby oświetlały potrzeby miejscowe i zastoso- wywały odnośne uchwały do właściwości każdego danego okręgu. Podnosząc znaczenie władzy gubernatorskiej dla spraw rolniczych, wielki wpływ ziemstw i wybitną rolę naczelników ziemskich w kwestji gospodarstw włościańskich, ministerstwo rolnictwa w organach tych nie widzi atoli dostatecznego dla siebie punktu oparcia i, w celu szerokiego rozwinięcia swojej działalności, dostrzega konieczność stworzenia specjalnych jeszcze instytucji, które nazywa «gubernialnymi komitetami rolniczymi». Na te nowe instytucje pragnie ministerstwo rolnictwa «przebrać część swoich pełnomocnictw» i uczynić je nie tylko organem doradczym, ale i rządzącym (*rasporiaditielnym*). Aby wszakże działalność proponowanych komitetów gubernialnych mogła się z korzyścią rozwijać, ministerstwo rolnictwa uważa za niezbędne posiadać w gronie władz gubernialnych swojego specjalnego reprezentanta, którego tytułuje «gubernialnym inspektorem rolnictwa». Będąc bezpośrednim «organem wykonawczym» ministerstwa, inspektor gubernialny działać ma «na zasadzie specjalnej instrukcji», powinien być tedy nie tylko niezbędnym członkiem «komitetu rolniczego», ale także członkiem wszelkich kolegjalnych instytucji gubernialnych, mających styczność z rolnictwem. Po za tem, ministerstwo rolnictwa wkłada na inspektora gubernialnego następujący szereg obowiązków: nadzór nad sprawami rolnymi, gromadzenie danych o położeniu i potrzebach gospodarstwa miejscowego, badanie na miejscu tych potrzeb, rewidowanie wszelkich instytucji rolniczych, opieka nad niższymi szkołami agronomicznymi, kontrola nad wystawami, konkursami, zjazdami i t. p. W dalszym ciągu, p. inspektor powinien być doradcą w sprawach rolnych i dlatego winien prowadzić specjalne «biuro konsultacyjne» dla mniej doświadczonych rolników; powinien kierować próbami, mającymi na celu zarówno użyczenie ziemi, jak i aklimatyzację nowych dla danej miejscowości roślin; powinien baczyć na prawidłową ochronę lasów i t. d. i t. d. Jednym słowem, gubernialny inspektor rolnictwa, jak chce ministerstwo, ma być nie tylko «wykonawczym organem administracyjnym zarządu gospodarczego, ale i konsultantem-kierownikiem działalności miejscowej», tarczą i autorytetem dla rolnictwa i przemysłu rolnego w danym okręgu, bezpośrednim łącznikiem między wyższą władzą prawodawczą a usiłowaniami poszczególnych organów podwładnych.

Takim jest w ogólnych zarysach projekt ministerstwa rolnictwa, który rozesłano niedawno ziemstwom i towarzystwom rolniczym. Projekt swój wszakże opatrzyło ministerstwo szeregiem pytań, prosząc odnośne instytucje rolnicze o danie stosownych odpowiedzi i zakomunikowanie swoich wniosków, które jakoby wpłynąć mają na ostateczną redakcję nowej uchwały.

Sprawie opracowania takich właśnie swoich *pia desideria* poświęcono ostatnie posiedzenie w kijowskim Towarzystwie rolniczym, w dniu 11 b. m. Było to posiedzenie przedwstępne, nazajutrz bowiem miało się odbyć powtórne posiedzenie u p. gubernatora kijowskiego, w tych zaś dniach członkowie Towarzystwa raz się jeszcze zgromadzą, aby już ostatecznie zatwierdzić zapadłe w dniu wczorajszym wnioski i uwagi, których redakcję powierzono dwóm członkom rady, p. Ign. Lychowskiemu i prof. Pichno, redaktorowi «Kijewlanina».

Powtórzenie na tem miejscu wszelkich uchwał ziemian kijowskich byłoby zbyt

obazernem. Ograniczymy się więc tylko na przytoczeniu uchwał ważniejszych.

Najpierwszą tedy kwestją, która weszła na porządek obrad, było rozważenie pytania, kto ma stanąć na czele proponowanych «gubernialnych komitetów rolniczych»? Ministerstwo rolnictwa pragnie wzmiankowane komitety poddać bezpośredniej opiece pp. gubernatorów, członkowie zaś kijowskiego Tow. rolniczego rolę prezesa «komitetu» pragnęli by powierzyć gubernialnemu marszałkowi szlachty. Żądanie to swoje ziemianie kijowscy motywują tem, że odkąd powstało ministerstwo rolnictwa, powinno ono samo z siebie tworzyć *własne* organy rządzące, że więc proponowane komitety mogą być i powinny instytucjami *samodzielnymi*, złożonymi z elementów bezpośrednio związanych z rolnictwem. Udział władz administracyjnych byłby, według opinji naszego Towarzystwa rolniczego, zarówno dla władz tych «zbytecznym ciężarem», jak i dla rozwoju rolnictwa «mało pożytecznym». Zarząd administracyjny jest już i tak zbyt obciążony obowiązkami, co zaś najważniejsza, rzadko kiedy bywa dostatecznie kompetentnym w specjalnych kwestjach ekonomicznych. W składzie więc zarządu przyszłych «komitetów rolniczych», kijowskie Towarzystwo rolnicze pragnęło by widzieć: marszałka szlachty, jako prezesa, zarządzającego dobrami państwa, dwóch przedstawicieli Towarzystwa rolniczego, *jak największą ilość ziemian* i wreszcie «agronoma (sc. inspektora) gubernialnego». Szczególny nacisk położono na to, aby w zarządzie komitetów «dominującym» był element ziemiański, nie zaś biurokratyczny, głosowano więc za pominięciem, oprócz gubernatorów, uczestnictwa w komitecie: proponowanych przez ministerstwo: wice-gubernatora i zarządzającego izbą skarbową, jak również zarządzających bankami szlacheckim i włościańskim. Przyznano natomiast za bardzo korzystne, aby do komitetów należeli także uczeni specjaliści nie-ziemiańscy, np. botanicy, entomologowie i t. p.

Zakreślone przez ministerstwo obowiązki «gubernialnego inspektora rolnictwa» wydały się obradującym zbyt obszernymi, przyczem zwrócono uwagę na trudności, jakie władza napotkać będzie musiała przy obsadzaniu posad «inspektorskich», wymagających wszechstronnego wykształcenia, wysokiego doświadczenia praktycznego, kolosalnej pracowitości — i taktu... Uznano za właściwe zrobić ministerstwu przedstawienie, aby, zamiast proponowanych «inspektorów», utworzyć posady «agronomów gubernialnych», na wzór istniejących już agronomów przy ziemstwach w centralnej Rosji, i aby agronomów tych uczynić *zależnymi* od komitetów, pozostawiając jednak przy nich odpowiedzialne obowiązki zarówno prowadzenia kancelarji, jak i bezpośredniego znoszenia się z ministerstwem, czyli wygotowywania stosownych raportów urzędowych. Bardzo bowiem słusznie przyznano, iż *honorowe* stanowiska marszałka, członków rady i t. p. nie wszędzie i nie zawsze mogłyby dawać gwarancję prawidłowego i *systematycznego* biegu spraw; że przyczyną takiej «niesystematyczności» mógłby być często, przy najlepszych chęciach, wprost brak czasu, który poświęcać «honorowo» bywa nieraz trudnym... Towarzystwo rolnicze uznaje tedy całkowicie konieczność zasiadania w gronie komitetu osobistości urzędowej, ale chodzi mu jedynie o to, iżby zbyt szerokie pełnomocnictwa proponowanego «inspektora» nie wywierały nadto silnego nacisku, któryby do spraw rolniczo-ekonomicznych wniósł balast biurokratyczny, tamujący nieraz energję i swobodę działania jednostek. Pozwalamy tu sobie dodać — już całkiem od siebie — iż kwestja cała, zdaje się, dałaby się pomyślnie załatwić, gdyby na posady «gubernialnych inspektorów» powoływano najdoświadczniejszych i najwykształcenijszych ziemian danego okręgu, stosownie pensjonowanych — czyli osobistości tego samego stanu, obciążone jedynie obo-

wiązkami specjalnymi, ale cieszące się zaufaniem ogólnem i, w razie potrzeby, otoczone nimbem charakteru urzędowego.

Trzecią najwybitniejszą kwestją, jaką omawiano na naszym zgromadzeniu ziemiańskim, była konieczność utworzenia w naszych stronach, wobec braku ziemstw, oprócz «komitetów gubernialnych», także i «komitetów powiatowych». Do projektu ministerjalnego w tej mierze dodano życzenie, aby w komitetach powiatowych brało udział najmniej *czterech* ziemian (nie zaś dwóch, jak chce ministerstwo) i aby utworzone przynajmniej po jednej posiadzie «agronoma» na dwa powiaty. Rzecz naturalna, iż rola komitetów powiatowych będzie pod pewnym względem drugorzędna; działalność ich ma być niejako przygotowawczą i wnioski rady powiatowej uprawomocniane będą dopiero przez komitet gubernialny. Prezesami komitetów powiatowych winni być powiatowi marszałkowie szlachty.

Z drobniejszych szczegółów projektu ministerjalnego, większą część ich zaaprobowano jednogłośnie. Przyznano tedy za obowiązujące dla komitetów rolniczych: informowanie ministerstwa o potrzebach i środkach, bezpośrednie uczestnictwo we wszelkich objawach życia rolniczego, dbałość o rozwój przemysłu drobnego («*kustarnego*»), roztrząsanie praw o polowaniu i rybołówstwie, walkę z epizootją i szkodnikami, rozpatrywanie ogólnych środków przeciwko wyrąbywaniu lasów i wiele innych. Odrzucono natomiast proponowane przez ministerstwo: kontrolowanie towarzystw rolniczych, przepatrywanie kosztorysów ziemskich i przepisów obowiązujących, przyjęcie przez komitety roli ochronnych władz leśnych i inne pomniejsze obowiązki.

Posiedzenie z dnia 11 b. m. zakończył krótką przemową wice-prezes Towarzystwa, p. L. Jankowski, domagając się w dosadnych słowach, aby na członków przyszłych «komitetów» nie wybierano protekcyjnie więcej zamożnych i przeważnie w miastach mieszkających obywateli ziemskich — lecz, ażeby mający prawo przedstawiania kandydatów (pp. gubernator i marszałek szlachty) baczyli na prawdziwą zasługę, zdolności, wykształcenie i doświadczenie powoływanych członków. Tem to naturalniejsze, iż samo ministerstwo nie wskazuje bynajmniej na obywateli ziemskich, ale na *rolników* wogóle. Do komitetów tedy mogą być także powoływani i nie posiadający własności rządcowie lub administratorowie, skoro tylko przemawia za nimi nauka, energja i miłość dla spraw publicznych.

J. Gr.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— Libawski syndykat rolniczy wypłacił w roku ubiegłym akcjonariuszom swoim 20 procent dywidendy. Założony zaś w r. 1892 syndykat rolniczy w Klejdanach, zaraz w pierwszym roku istnienia zrobił obrotu na sumę 48,823 rs., dając czystego zysku 3,325 rs. Wymienienie również prosperuje i ryżki syndykat ziemiański. Dane powyższe powinny zachęcić ziemian kraju południowo-zachodniego do jak najliczniejszego udziału w tworzącym się **syndykacie rolniczym w Kijowie**. Pierwsze posiedzenie walne członków tej nowej instytucji rolniczo-przemysłowej naznaczono w Kijowie na d. 24 b. m. Gr.

— Z Borowicz piszą do nas: Na wystawie przemysłowo-rolniczej w Borowiczach następujące firmy otrzymały nagrody: duży złoty medal: A. Troetzer w Warszawie; mały złoty: fabryka pasów Wegnera w Warszawie, fabryka bryczek w Szydłowcu; duży srebrny: J. Wróblewski i J. Hirszowicz w Warszawie, B. Semadeni (2 medale), S. Suski, Modl i Piechowski w Kijowie; mały srebrny: majątek Wola-Krzysztoporska (pod Piotrkowem), S. Kunicki, M. Glikmann w Kijowie; list pochwalny: J. Neufeld (głuchoniemy) w Łowiczu. B. S.



— Według najnowszych danych, przytoczonych przez «Słowo», osuszenie błot poleskich w r. z., było dokonywane przez ekspedycję t. zw. zachodnią, która osuszyła błota we wschodniej części Polesia, pomiędzy rzekami: Dnieprem, Prypecią, Uzem, Styrem i Łanią. Jest to t. zw. osuszenie ogólne, dokonane ogółem na przestrzeni 80,000 dzies. W zachodniej części Polesia, w pow. pińskim, tudzież pruzzańskim, dokonano t. zw. osuszenia szczególnego pomiędzy rzekami: Cma, Lesną i Żyżhulaną, na przestrzeni 20,000 dzies., przyczem przeprowadzono 195 nowych kanałów. Ogółem pobudowano w r. ub. 54 mosty, dokonano niwelacji na przestrzeni 1,400 wiorst, pomiarów hydrometrycznych w basenie Prypeci i dolinach jej głównych dopływów. Obserwacji meteorologicznych dokonywano w dwóch obserwatoriach.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż we wszystkich miastach, gdzie istnieją giełdy, utworzone będą specjalne komisje arbitrow (rozjemcze), złożone z przedstawicieli miejscowych sfer handlowych, a to dla rozstrzygnięcia wszelkich sporów w interesach handlowych. W pewnych wypadkach od uchwał rzeczonych komisji można będzie odwoływać się do oddziałów handlowych, mających powstać przy sądach okręgowych wszystkich miast większych.

— Po ukończeniu bieżącego jesiennego sezonu wyścigów w Moskwie, utworzoną ma być komisja specjalna, celem zakupu ogierów czystej krwi, zdolnych na reproduktorów do rządowych zakładów stadnych. Osoby, mające na sprzedaż odpowiednie konie, powinny nadsyłać szczegółowe deklaracje na ręce zawiadującego moskiewskimi rząd. zakładami stadnymi.

— Z nowego prawa o udzielaniu pożyczek szlachcie z Banku szlacheckiego na zakup majątków ziemskich, niektórzy zaczęli już korzystać. Świeżo w gub. podolskiej zakupiono tą drogą około 4,000 dziesięcin.

— Według informacji «Gaz. Los.», żądania kredytu na cele przemysłowe z warszawskiego kantoru Banku państwa są bardzo liczne i obejmują już milion rubli. Żądania te zostaną w znacznej części uwzględnione.

**ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.**

— Z pow. dziśnieńskiego, gub. wileńskiej, piszą do nas: D. 4 b. m. odbyło się u marszałka posiedzenie miejscowych obywateli, w celu narady nad przysłanym z ministerstwa projektem urządzenia przyszłej instytucji agronomicznej. Projekt był przyjęty bardzo przychylnie i z uznaniem jego niezbędnej potrzeby. Uchwalono: 1) iż wielce pożądanem byłoby mieć w komitecie powiatowym agronoma-specjalistę; 2) mieć w komitecie przedstawicieli miejscowych ziemian, którzyby wydatnie i umiejętnie przedstawiali różnorodne miejscowe warunki gospodarstwa i jego potrzeby, i ilość tę zwiększyć wobec paragrafu 8 i 12, które stanowią jednego tylko członka. W toku rozpraw zaznaczono potrzebę założenia miejscowego Tow. agronomicznego. Spoglądając na zachodnią Europę, widzimy, iż największe usiłowanie solidarne podźwignięcia gospodarstwa było rozwinięte w Niemczech, a niezwykajnie szybki rozwój gospodarstwa zawdzięczają Niemcy, oprócz zjazdów agronomicznych i kółek, stajom doświadczalnym (landwirthschaftliche Versuchsstationen), których już w r. 1874 było 30. W nich teoria naukowa łączyła się z praktyką, wydając najpożądany skutek. Med.

**ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.**

— W kraju południowo-zachodnim ceny na pszenicę trzymają się 35 — 42 k. za pud., na żyto zaś 25 — 32 k. Wielkiemu obniżeniu uległy również ceny na owies, a wielu ziemian, oprócz zbiorów tegorocznych, posiada liczne zapasy ziarna zeszłorocznego, które przechowywano dotąd w nadziei podwyższenia się cen.

**INSTYTUCJE FINANSOWE.**

— Z urzędowych danych przytacza «Słowo» następujące szczegóły o działalności państwowego Banku szlacheckiego za rok zeszły. W roku tym Bank szlachecki miał obrotu 993,7 mil. rs. Rada Banku zezwoliła na wydanie 1,335 pożyczek na 49,3 mil. rs., wydano zaś pożyczek na 42 mil. rs. Na d. 1 stycznia r. b. było zastawionych 13,192 dóbr. Na licytację w r. z. wystawiono tylko 46 dóbr, z których 34 zmieniły właścicieli: 29 nabyły osoby prywatne, a 5 pozostało przy Banku, reszta zaś utrzymała się przy dawnych właścicielach, z powodu opłacenia zaległości przed drugą licytacją. Szacunek dóbr, w porówna-

niu z latami poprzedzającymi, znacznie mniejszy. Tak np. w 1886 r. Bank szacował dziesięcinę 74 rs., a ziemi uprawnej nawet 80 rs., wydawał zaś 42 rs. W r. z. szacunek dziesięciny wynosił tylko 47 rs., a ziemi uprawnej 51 rs. Pożyczka zaś wynosiła tylko 26 rs. na dziesięcinę. Oddział wileński, jak się okazuje ze szczegółowego sprawozdania, wydał pożyczek dla ziemian: w gub. wileńskiej 9 pożyczek na 5,415 dzies., w wysokości 107 tys. rs.; w gub. grodzieńskiej 16 pożyczek na 13,677 dzies., w wysokości 383 tys. rs.; w gub. kowieńskiej 12 pożyczek na 7,445 dz., w wysokości 269 tys. rs.; w gub. mińskiej 13 pożyczek na 46,747 dz., w wysokości 71½ tys. rs. Oddział kijowski wydał rolnikom: w gub. wołyńskiej 18 pożyczek na 94,236 dz., w wysokości 1,2 mil. rs.; w gub. kijowskiej 27 pożyczek na 49,697 dz., w wysokości 1,9 mil. rs., i w gub. podolskiej 23 pożyczek na 27,473 dz., 1,4 mil. rs.

— «Wil. Wlęstnik» donosi, że Bank ziemski w Wilnie stara się o pozwolenie rozciągnięcia swych operacji na Królestwo polskie. W razie uzyskania tego prawa, Bank udzielałby pożyczek na drugi numer hipoteki tak dóbr ziemskich, jak nieruchomości miejskich. Nadmieniamy wszakże organ wspomniany, że starania te dotychczas skutku nie odniosły.

**SPRAWY KOLEJOWE.**

— W Abazji zakończono obrady nad sprawami związku kolejowego austro-węgiersko-ruskiego. Obradom przewodniczył pan Heimbold, dyrektor handlowy kolei południowej austriackiej. Koleje nasze reprezentowali przybyli z Petersburga: Gąsiorowski, Groer, Kamiński i Romocki. Z ramienia zaś departamentu spraw kolejowych delegowany był p. Tyszyński. Według powziętej uchwały, taryfy austro-węgiersko-ruskie utworzone zostaną na tychże samych zasadach, co niemieckoruskie. Opłaty dodatkowe będą niższe, niż w taryfie dawnej. Dla owoców południowych postanowiono wprowadzić możliwe udogodnienia, przewożąc bezpłatnie maty, chroniące od zimna. Konkurencyjna taryfa zbożowa przez Austrię na Śląsk i do Saksonji zostanie uregulowana z istniejącą taryfą via Granica.

— W prowincjach południowo-zachodnich ma się odbyć próba budowy odnogi kolejowej i jej eksploataowania przez batalion kolejowy, mający się w tym celu uformować. Najwłaściwszą próbą zdaje się być budowa drogi od st. Browki przez Kotelnę do Korostyszewa i do Żytomierza, albo też od stacji Monasterzyska dr. żel. humańskiej przez Zasków do Stawiszcz. Jak wspomina «Kijewlanin», wybór prawdopodobnie padnie na drogę żytomierską. W takim razie można się spodziewać, że budowa rozpocznie się w wiosnę r. p. i tym sposobem Żytomierz połączony zostanie linją kolejową z innymi miastami, czego mu dotąd brakowało.

**PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.**

— W okolicach, gdzie wprowadzona będzie skarbowa sprzedaż wódki, spodziewają się znacznego rozwoju przemysłu hutniczego, gdyż wódka sprzedawana ma być wyłącznie w naczyniach szklanych różnej objętości. Jak pisze «Minskij Listok», popyt na szkło wskutek tego mocno wzrasta, gdyż, według obliczeń władz akcyznych, dla samej tylko gub. wileńskiej potrzeba będzie szkła za 750 tys. rubli. Obecnie podobno w tej guberni istnieje stosunkowo dużo hut szklanych, wszakże, z wyjątkiem dwóch lub trzech, wszystkie inne nie funkcjonują należycie.

— W Charkowie d. 5 października ma być zwołany dziewiętnasty zjazd przemysłowców górniczych w południowej Rosji. Program, między innymi, obejmuje rewizję taryf przewozowych od opału mineralnego, soli, rudy żelaznej i innych produktów przemysłu górniczego i górniczo-fabrycznego.

— Od zarządu Tow. kopalń sosnowickich otrzymujemy zawiadomienie, że p. Jan Surzycki na własne żądanie opuszcza stanowisko dyrektora zarządzającego tegoż Tow. i że miejsce jego obejmuje wice-prezes rady zarządzającej, p. P. de Vassal.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

Kurs waluty ruskiej zagranicą znamionował w ciągu minionego tygodnia tendencję wyraźnie zniżkową; przez dni parę nawet dość mocną; pod koniec tendencja ta trochę osłabła, wszakże poziom powyższego kursu ostatecznie ustalił się jeszcze znacznie niższy od zanotowanego przez nas przed tygodniem. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu 219 marek 25 pf. za 100 rubli, a więc o całą markę mniej, niż ostatnio podawaliśmy.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 20 września. Pożyczki premijowe: I em. 341, II em. 220,50. Listy premijowe banku szlacheckiego: 192,50. Akcje banków: dyskontowego 882, międzynarodowego 878, ruskiego 882, wileńskiego ziemskiego 688, kijowskiego ziemskiego 870, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 878. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100,25, moskiewskie — 100,50, Besarabsko-taurydzkie — 100,25. Giełda warszawska d. 2 października. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100,50; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), serja II (nie notowane), ser. III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 496. Monety. Funt sterling — 9 rs. 34 kop., marka — 45,32 k., frank — 37,10 kop., gulden — 75,50 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 47 kop., rubel w slocie — 149,20 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,27 kop. w slocie.

Nadmieniamy tu jeszcze, że w ubiegły poniedziałek na giełdzie petersburskiej po raz pierwszy zaczęto notować urzędowo kurs akcji Towarzystwa zakładów górniczych w Starachowicach, notowane dotychczas jedynie na giełdzie warszawskiej. Poniedziałkowy kurs tych akcji podany był w cyfrze 274 za 100.

**Z rynków towarowych.**

ZBOŻE I MĄKA. Pod wpływem pogody, jaka trwa stale już dwa tygodnie na zachodzie Europy, roboty jesiennie w polu znacznie postąpiły, miejscami zaś są już prawie na ukończeniu. Pozwoliło to rolnikom zacząć się potrochu zajmować omłotem swych zbiorów, a następstwem tego była większa podaż świeżego siarna na przeważnej części rynków miarodajnych. Nie mogło to naturalnie oddziaływać na handel zbożowy w kierunku zwykłym, tem bardziej, że wobec ostrożności, jaka nie przestaje znamionować obecnie nabywców, nowe dowozy tylko po cenach zniżkowych można było zrealizować. Sprzyjały temu i wiadomości z Ameryki, donoszące o znacznym powiększeniu się zapasów kontrolowanych i obfitej podaż, nie znajdujących odpowiedniego popytu. Wszystkie powyższe konjunktury, razem wzięte, oddziaływały niekorzystnie na handel zbożowy, a ceny prawie wszędzie na wszystkie rodzaje zboża spadły; wyjątki gdzieś indziej się tylko dały zauważyć. Z poszczególnych zboży, pszenica spadła w cenie najwięcej w Anglii i Niemczech, czemu sprzyjały znaczne dowozy z Rosji i Stanów Zjednoczonych. Żyto w początku tygodnia sprawozdawczego nieco się lepiej trzymało w Niemczech, a ceny jego nawet sąły były stopniowo w górę; wszakże pod koniec tygodnia, wobec znacznej jego realizacji, nie mogło się długo na podniesionym poziomie ostać, w czym i lepsze nadzieje co do kartofli, mające źródło w polepszonych warunkach atmosferycznych, odegrały też pewną rolę. Podobnie było z owsem w obu wyżej wymienionych krajach, lubo co do niego uosobienia złem nazwać nie można; ale że go było na zbycie więcej niż go żądano, przeto ceny poskoczyły żądną miarą nie mogły. Co do jęczmienia wszędzie było uosobienie prawie jednakowe, mniej więcej dobre. Z innych krajów organy specjalne nie szczególnie nie notują i my też nie mamy nic do zakomunikowania. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **Marsylii**: pszenicę ruską 63—75, amerykańską 75, indyjską 54—57, miejscową 116, owies ruski 60, jęczmień ruski 46—47; w **Berlinie**: pszenicę 90—102, żyto 81—90, owies 80—110, jęczmień 71—135; w **Królewcu**: pszenicę ruską 67, miejscową 95, żyto ruskie 60—52, miejscowe 80, owies ruski 55—58, miejscowy 73—84; w **Gdańsku**: pszenicę ruską 62—64, miejscową 59, żyto ruskie 52, miejscowe 74, owies miejscowy 77—81, jęczmień ruski 73, miejscowy 79. Z **New-Yorku** i **Londynu** wiadomości o cenach nie posiadamy.

Rynki krajowe mało były czynne, na co kilka składało się powodów. Przedewszystkiem długotrwała stała niepogoda tak dalece popsuła drogi komunikacyjne, że dowozy ziarna sprzążajem na rynki wielce są teraz, pomimo zapanowania od dni kilku pogody, utrudnione. Z drugiej strony, ogólne uosobienie międzynarodowego handlu zbożowego niezbyt też zachęcało nabywców do czynienia zakupów, zwłaszcza że na większą skalę lub eksportowych. Nawet na potrzeby wewnętrzne nigdzie prawie większych partji zboża nie nabywano, wszędzie bowiem zapasy są jeszcze aż nadto na bieżącą konsumcję miejscową wystarczające. Największego stonkowno popytu donoszą żyto i mąka żytnia; tak pierwsze, jak druga na niektórych rynkach wyjątkowych nawet zyskały nieco w cenie. Pszenica nabywana była wyłącznie przez młynarzy i to w niektórych tylko okolicach; pomimo to jednak wszędzie mocno się w cenie trzymała. Owies, dla braku nabywców, ogólnie spadł w cenie, mianowicie też w portach morza Bałtyckiego, gdzie się go bardzo wielkie ilości nagromadziły; miejscami jednak był dość poszukiwanym i zyskiwał ceny lekko zwykłe. Jęczmień, mianowicie wyborowy, na użytek browarów negocjowany już zaczęto w wyjątkowych okolicach znaczniejemsi partjami, jak np. w prowincjach południowych i południowo-zachodnich, oraz niektórych wewnętrznych guberniach. Na rynku warszawskim, przy średnich zaledwie dowozach, panowało dobre uosobienie, a sprzedaż nie doznawała żadnej trudności; ale trwało to zaledwie dni kilka; pod koniec bowiem tygodnia sprawozdawczego dowozy znacznie się powiększyły, a chęć do kupna osłabła. Jakkolwiek więc ceny poskoczyły były nieco, wszakże następnie spadły, w każdym razie stanęły na poziomie nieco wyższym od poziomu przed tygodniem przez nas zanotowanego. Tamże, w handlu mąką ujawnił się pewien ruch, ale ceny nie uległy najmniejszej nawet zmianie. Płacono: w **Petersburgu**: mąkę żytnią 58—62; w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 480—575, żyto wyborowe 315—375, owies 240—275, jęczmień wyborowy 330—350; w **Rydzę**: żyto 52—56, owies 50—58, jęczmień 40—80; w **Libawie**: żyto 54—55, owies 50—68, jęczmień 41—45; w **Odesie**: pszenicę 43—61, jęczmień 34—42; w **Witebsku**: żyto 52, owies 40, jęczmień 46; w **Kijowie**: pszenicę 47—52, żyto 40, owies 43—45, jęczmień 35—43; w **Berdyczowie** (gub. kijowsk.): pszenicę 46—50, żyto 25—37, owies 35—40, jęczmień 30—40.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



**BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.**  
Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

**SPECJALNOŚĆ:**  
Przybory fabryczne i do wybi-  
biania serwatki. (2068-52)

**P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.**  
**BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.**

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje technicz-  
ne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska.  
Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa  
i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

Nakładem księgarni i składu nut.  
**G. CENTNERSZWERA**

w Warszawie, Marszałkowska 143,

W Y S Z Ł Y:

WERNIC H. Praktyczny przewodnik wychowania, cena rs. 2 k. 40,  
w ozdobnej oprawie rs. 3.

— Elementarz wiadomości pożytecznych, w 4-cie, z chromolitograf. ry-  
cinami, cena rs. 1.

— Elementarz ułatwiający naukę czytania, cena w oprawie k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (621-2-1)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

## Юго-Западныхъ жел. дорогъ

дoвoдять до всеобщаго свѣдѣнія, что 7-го Октября сего года, въ 12<sup>1/2</sup>  
часовъ дня, въ помѣщеніи Правленія (Адмиралтейская набережная, 8),  
будутъ произведены: 33-й тиражъ погашенія акцій Общества въ ко-  
личествѣ 690 штукъ, а затѣмъ 20-й тиражъ погашенія 4% метал-  
лическихъ облигацій Общества въ количествѣ 504 штукъ. Гр. акціо-  
неры и владѣльцы облигацій приглашаются присутствовать при ти-  
ражахъ. (2500)

**WAŻNA NOWOŚĆ!**  
Wyszła w języku polskim metoda kaligraficzna **S. Woltschenka,**  
w 20 dni

daje pismo piękne i czytelne, lub poprawia charakter pisma.

Cena rs. 1, pocztą rs. 1 k. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni  
**G. CENTNERSZWERA** w Warszawie, Marszałkowska 143. (606-2-2)

**APTEKA CENTRALNA HOMEOPATYCZNA,**

Czysta 6 w Warszawie,

Wyszedł z druku staraniem tejże apteki

**Poradn. Domowy Homeopatyczny**

d-ra **K. MÜLLERA.**

Tłumaczenie z ostatniego wydania niemieckiego.

Nabyć można w aptece przy ulicy Czystej, 6, oraz w księgarni  
Gebethnera i Wolffa. (613-3-3)

SWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

**TOM SIÓDMY PISM**

**W. SPASOWICZA**

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrowliwej, Mielnickich,  
Mikołaja Tereszczewki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i  
Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy.  
Włościanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Bo-  
rysa Dorna. Porucznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo  
stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

Niniejszem zawiadamiam, iż

**WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ**

MOICH

**Śrótowników „Excelsior”**

systemu Szejeja, o pojedynczej i podwójnej parze krążków, dla  
celów rolniczych, powierzyłem firmie

**Tad. Kowalski i A. Trylski,**

w Warszawie, Miodowa, № 4,

i uprzejmie proszę, w razie łaskawych zapotrzebowań, zwracać  
się do tejże firmy.

Magdeburg—Buckau, w maju 1894 r.

**FRIEDRICH KRUPP,**

Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uzna-  
ne powszechnie za najlepsze **ŚRÓTOWNIKI „Excelsior”,**  
systemu Szejeja, 6", 8", 10", oraz zapasowe krążki do nich,  
wyrobu fabryki „Fried. Krupp — Grusonwerk”, po cenach  
przystępnych. (625-9-1)

**Tad. Kowalski i A. Trylski,**

Warszawa, Miodowa, № 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

Wielki wybór  
**UBIORÓW MĘZKICH.**

„MAGAZYN FRANCUSKI”.

Petersburg,

Newski prosp. 21.

Przyjm. obstalunki.

NOTATKI TYGODNIOWE.

Pisz do nas z Marjebada:

«Z naszej tuszy ani śladu,

Pijem wody na wysięgi,

By mieć miejsce na ostręgi».

(Kur. Świąt.)

PETERSBURSKA

**FABRYKA BANDAŻÓW,**

pasów brzusznych, suspensoryj i t. d.

**MARKUSA SACHS,**

Petersburg, Grochowa 29.

Sprzedaż hurt. i detaliczna. Obsta-

lunki z prow. za zalicz. (2482-13)

**FOTOGRAFJA**

**ST. SAWICKIEGO,**

istnieje od lat 12.

Petersburg, 1 rota, róg Zabał-

kańskiego, № 23—2.

Poleca portrety osób znakomitych

z historii polskiej. Obstal. z prow-

incji za zaliczeniem. (2476-14-2)

**PIWIARNIA POLSKA**

**F. KINA,**

Fonarny zaułek, № 9.

Obiady, śniadania, kola-

cje z wyborowej prowizji, na

świeżem maśle. Abonam. taniej.

Piwo wybor., wystaje. (2494-4-3)

Przyoświadczynach. — Panno Juljo,

powiedz, proszę, tylko «tak» a bę-

dę cię kochał całe życie!

— To dobrze, ale co ja będę przez

ten czas robić? (Mucha).

**ZEGARMISTRZ**

**H. FALK,**

Petersburg, Kazańska 33.

Poleca zegary ściennie i kieszonko-

we, od najtańszych do najdroższych.

Przyj. reperacje. Gwarancja roczna.

(2470-4-4)

**J. C. JESSEN**  
W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, la-  
nego żelaza, cegły ogniotrwalej, gli-  
ny, cementu, rur glinianych, scho-  
dów etc. (2072-52)



**B. Ronczewski,**

Warszawa,

Królewska 25,

wyd. «Kalenda-

rza Myśliwsk.».

**Fabr.iskład**

broni palnej,

prochu i przybo-

rów myśliwsk.

Sprzedaż hurto-

wa i detaliczna.

(538-52)

— Cóż, robią się już jakie przy-

gotowania do wyścigów jesiennych?

— O, naturalnie; wkrótce podob-

no w mieście naszym powstać mają

dwa nowe lombardy! (Kolce).

Pracownia obuwia

warszawskiego

**F. WIERZBOWSKIEGO,**

Kazańska 46, m. 8.

(2458-13)

Fabr. kapeluszy

**J. ULRICH,** (2459)

Petersburg, Kazańska 8.

**Tańców** salon. i cha-  
rakt. uczy

**W. DAWINHOF,** wrocławski

z zagr. Salon mieścił prze-

szło 200 osób. Mieszkańska 21. (2460)

W każd. **dnia i nocy** przyjm.

czasie **denty-**

sta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś.

z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

**KRAWIEC MĘZKI**

**KAZ. SŁODZIŃSKI**

(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow.

(2425-52)

**Wzorowy papa.** Nie dalej temu jak  
ze dwa tygodnie, zrobił się rwetes na ca-  
łym Grzybowie, jak gdyby straszna kto po-  
pełnił zbrodnię, a to był tylko sawindel  
co się zowie! Pan Sapitabub bowiem—po-  
rządna osoba, co miał dwa sklepy z że-  
lazem i drutem, najniepodzianie zam-



końsk sklepy oba i sam się racyfł ogłosił bankrutem.

Na tę wiadomość serantów bez liku zbiegło się zaraz do pana Spitzbuba i w cięchym dotąd jego saloniku, wnet się zrobiła awantura gruba.

— Gwałtu! — co to jest! — co za głupie żarty! My się nie damy wsiąść na taki kawał, wrzeszczał okrutnie pan Ejzyk uparty, co już pięć razy bankruta udawał.

— Dus is a podłozesz! — ty sobie z Berlinem rób taką plajtę — to nam nie nie szkodzi — krzycał pan Jonasz, co był leka synem, i miał interes bawelniany w Łodzi.

— Słuchaj, ty Spitzbub — mówił Szmul Zagodny — ja ciebie weale tak brzydko nie sadzę — my przecie wiemy, że ty kupiec godny, więc ty przynajmniej: gdzieś podział pieniądze?

Pan Spitzbub słysząc ten barkot niemiły, miledzał jak milczy darnina grobowa, aż wreszcie (gdy się kupcy już znieczyli, zimny jak anielik, wycedził te słowa:

— Nu! — kiedy z takiej szacynacie bezczki i gdzie pieniądze gwałtem wiedzieć chcecie? to ja wam powiem: że mam trzy czećki, które musiałem wyposażyć przecie. (Kur. Świąt.)

# „SYRENA”

egzystuje od 1884 r.

BIURO TECHNICZNE

J. J. KUŹMICZ,

Warszawa, ul. Widok, 17.

Kanalizacja, wodociągi, roboty hydrauliczne, drenarskie, studniarskie, osuszanie domów, roboty budowlane, sporządzanie planów i anszlagów, ogrzewanie mieszkań wszelkimi systemami, roboty gazowe i elektryczne, przeciwpożarne sygnalizatory. (624-6-1)

Urywek z listu spirytualisty. PrzeproszAMPANA ale ta nowINA dana przez REPORTERA że KONJAK wicher pobiegł i poranił tę rozWÓDKĘ to kłamstwo. Moje konie to się włoką jak droMADERY A RAKI także. Autor jest teraz SKRUSZONY bo wie że źle zrobił. Moje OKO WITA go z pogardą, bo małe na złą opinię swoim gadulstwem naraził. (Mucha).

**R**olety FRIDMEN bez użycia gwoździ, łatwo zdejmują się i przymocowują bez pomocy tapicera, jako też

FIRANKI TIULOWE do okien, również bez użycia gwoździ. Wyłączanie W MAGAZYNIE BIELIZNY S. Fridmen, W. Morska № 26 Petersb. Urządzenie na koszt magazynu. (2475-9-3)

NOTATKI TYGODNIOWE. Zapytał ktoś ojca aż dziesięciu córek, Jakże też zajęcia ma dla nich na względzie? A ojciec mu odrzekł, nadejść jak turek, że z nich dziewięć wkrótce debiutować będzie.

Pewien pan, co sporo żywi koni w mieście, Zrobił doświadczenie nie do wiary prawie: Ze łatwiej na stajni przeżyć szkap dwieście, niż przez lato jedną sylfidekę na trawie.

Roweromachery to są ludzie skrajni, Którzy w rekordzistach niszczą siły młode, Mówią, jak niebaczeni właściciele stajni: Niech sobie koń padnie — byle wziął na gródę. (Kur. Świąt.)

Szkoła Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej przeniesioną została na ul. Hortensja 7. Kierunek objęli artyści-malarze: Feliks Cichocki i Bronisław Wiśniewski. Semestr (półrocze) lekcyj rys. z gipsów i żywych modeli rs. 12. Szkoła przyjm. pensjon. dorosłe i młodsze panienki, dla których są oddzielne wykłady. (605-3-3)

— Taki jestem chory! — musiałem wczoraj pić od rana do późnej nocy. — Pewnie miałeś jakie imieniny, albo może wesele? — Nie, — tylko byłem sekundantem w pojedynku. (Kur. Świąt.)

**L. KOCH,**  
magazyn wiedeński ubiorów mezkich,  
Miodowa 2.  
(600-8-4)

## NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie:

**Od jutra.** Powieść współczesna, z papierów rodzinnych spisana przez Marjana Gawalewicza. Cena rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 75.

**Pisma Jordana.** (Juljana Wieniawskiego). 6 tomów, rs. 6, z przes. rs. 6 k. 50. TRESĆ: T. I. Wędrowki delegata. — Szkice humorystyczno-obejzajowe. Tom II. Przygody panów Marka i Agapita podczas wystawy rolniczej w Warszawie. T. III. Listy Jordana do pana Jana. T. IV. Z boru i dworu. Szkice i obrazki I. Pojedynek amerykański. — Buchalterja podwójna. — Bakalarz. — Zemsta pana Fabjana. — Układ o służebności. T. V. Z boru i dworu. Szkice i obrazki II. Charclarz. — Referencja. — Komedja z podróży. — Na stanowisku. — Wyprawa po pożyczkę. T. VI. Ze wspomnień Marymonckich. — Komedje jednoaktowe: Partja winta. — Wśród lasu. — Polowanko.

**Siostry.** Powieść Zofji Kowerskiej. Cena rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 70.

**Emancypantki.** Powieść w 4 t. Bolesława Prusa (Aleks. Głowackiego). Cena rs. 5, z przes. rs. 5 k. 40.

**Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej** przez kanonika Duilché de Saint-Projet. Przekład z 3-go wydania francuzkiego, poprzedzony słowem wstępnem J. E. ks. Michała Nowodworskiego, biskupa płockiego. Cena rs. 1 k. 80, z przesyłką rs. 2.

**Chrystjanizm i czasy obecne.** I. Wiara i niewiara. Tłómaczenie z francuzkiego, wydane staraniem księdza P. Skolimowskiego, rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 1 k. 75.

**Władek.** Powieść Wincentego Kosiakiewicza. Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 15.

**Mechesy.** Część II, powieść Marjana Gawalewicza, rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 30.

**Po Europie.** Kartki z podróży Edmunda Jankowskiego, rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 20.

**Z dogmatem.** Powieść M. Wołowskiego, rs. 1 k. 20, z przesyłką rs. 1 k. 35.

**Dzieje małżeństwa.** (Losy Fenelli). Powieść przez 24 autorów, przekł. z ang., k. 60, z przesyłką k. 75.

### WYDAWNICTWO POPULARNE.

Wysły następujące tomiki:

**Wiadomości wstępne z higieny.** Berners J. tłóm. z ang., 30 k., kartonowane k. 40.

**Ekonomia polityczna,** Fawcett, tłóm. z ang., 30 k., kart. k. 40.

**Początki fizjologii,** Forster M., tłóm. z ang. dr. M. Laurystewicz, 30 k., kartonowane k. 40.

**Geografia fizyczna,** Geike A., tłóm. z ang., 30 k., kart. k. 40.

**Geologia,** Geike A., tłóm. z ang. prof. K. Jurkiewicza, wyd. nowe, przejrzane i uzupełnione, 50 k., kartonowane k. 60.

**Botanika ogólna,** Gérardin L., z franc. przełożył M. Kozłowski, z 51 drzeworytami w tekście, 40 k., kartonowane k. 50.

**Pierwsze początki astronomji,** Lockyer J. Nor-Skłodowski, z 44 drzew. w tekście i ryciną tytułową, 50 k., karton. k. 60.

**Mineralogja,** Peters Karol F., przeł. z niem. M. Kozłowski, z 51 drzeworytami w tekście, 50 k., karton. k. 60.

**Chemja,** Roscoe A. H., wydanie nowe przejrzane i uzupełnione, z drzeworytami w tekście, 30 k., kartonowane k. 40.

**Arytmetyka w zadaniach.** Część II. Ułamki, przez S. Dicksteina. Wyd. drugie znacznie powiększone. Cena w kartonie 80 k., z przesyłką k. 90.

**Poradnik domowy homeopatyczny,** K. Müllera. Tłómaczył z ostatniego wydania niemieckiego oraz opatrzył wstępem i dopełnieniem Lucjan Kuczyński. Rs. 2, z przesyłką, rs. 2 k. 30.

### RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. Drogi Żelaznej

## WARSZ.-WIEDEŃSKIEJ

podaje do wiadomości pp. akcjonariuszów, że w d. 28 września (10 października) r. b., poczynając od godziny 10 rano, odbywać się będzie w sali posiedzeń Rady Zarządzającej w Warszawie publiczne losowanie akcji i obligacyj Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Wykaz numerów wylosowanych akcji i obligacyj bezzwłocznie podany będzie do publicznej wiadomości.

Warszawa, d. 14 (26) września 1894 r. (2509)

### Szpital chirurgiczny i ginekologiczny

L-RZA SOLMANA,

Warszawa, Aleja Szucha 9. (Telefonu 686).

Opłata wynosi: w pokojach oddzielnych rs. 2 do 4, w salach wspólnych rs. 1 k. 50 Ambulatorjum codziennie od 11 do 12, porada 30 k. Stałym konsultantem szpitala jest prof. Kosinski. O szczegółach powiadamia lek. Solman, Widok 23, od 5 do 6. (620-3-1)



## SOSNOWICKA FABRYKA SZKLA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych lepszych budowli. (507-48-24)

### Historja całusa.

Młodzian jeden romansowy Pocałunku czuł potrzebę, Rzekł więc Heli: — Będziesz moja! Więc daj buzi ty... ty B. B. Dławię wzięło to za prawdę... Strzelił całus jakby z łuku... On gdzieś odszedł i nie wrócił... Biedna w sercu dziś ma Q. Q. (Mucha).

Miniaturowa lornetka achromat. „LILIPUT”.



Bez firmy i stempla fabr. podrabiana. Z paskiem i futerałem 8 1/2 rs.; z przes. do Rosji Eur. 9 rs., do Azjat. 9 1/2 rs. «Liliput» mieści się w kies. kamizelki lub między guzikami surduta i zastępuje w polu, podróży lub teatrze duże i ciężkie lornety. (2466)

### E. KRAUSS & C<sup>o</sup>.

Specjalna fabr. wyr. optycznych: Paryż, Rue de Bondy 32. Skład wyłączny na Rosję Petersburg, Mojka № 42. Cenn. ilustr. wysyła za 7-kop. markę.

Litera nocet — litera docet.

Antysemitów u nas niby to, Liczba dziś obfita, Ale prawdziwym antysemitą Jest antysemita. (Kur. Świąt.)







# KONRAD, JARNUSZKIEWICZ I S<sup>KA</sup>

## DAWNIEJ

### Gostyński, Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka,

Warszawa, Ciepła № 12,

**Fabryka mebli żelaznych i wszelkich wyrobów z żelaza kutego.**

POLECA: meble żelazne, łózka: wiedeńskie, systemu angielskiego, polowe, łóeczka dziecinne, kołyski, materace z drutu stalowego, umywalnie, szafki nocne, fotele dla chorych, wózki dla chorych, welocypedy dziecinne, wózki dziecinne. Wszelkie wyroby z żelaza kutego, wchodzące w zakres budowlanego i ozdobnego ślusarstwa. Kłódki zwyczajne i cuhaltowe. (537-5-3)

## ОБЪЯВЛЕНІЕ.

### ПРАВЛЕНІЕ

## ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

симъ имѣеть честь довести до свѣдѣнія гг. акціонеровъ, что второй и послѣдній взносъ по акціямъ XVII-го выпуска, въ размѣрѣ ста пятидесяти рублей будетъ, приниматься до 31 Октября сего 1894 года включительно въ кассѣ Правленія въ Вильнѣ и въ нижеслѣдующихъ учрежденіяхъ: въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ въ Вильнѣ, въ С.-Петербургскомъ Международномъ Банкѣ въ С.-Петербургѣ, въ Варшавскомъ Учетномъ Банкѣ въ Варшавѣ, въ Банкирскомъ Домѣ Г. Вавельберга въ С.-Петербургѣ и Варшавѣ, въ Рижскомъ Биржевомъ Банкѣ въ Ригѣ и въ Московскомъ Купеческомъ Банкѣ въ Москвѣ; причемъ единовременно съ приѣмомъ втораго взноса замѣнъ временныхъ свидѣтельствъ будутъ выдаваемы подлинныя акціи XVII вып. съ купонами на право полученія дивиденда за 1894 годъ.

За невзносъ по временнымъ свидѣтельствамъ платежа въ срокъ, взыскиваться будетъ въ пользу Банка, считая съ 1-го Ноября сего года по день уплаты, 5% интереса и 5% пени и засимъ, согласно § 6 Устава, акціи сіи будутъ проданы съ публичнаго торга.

(2506)



Realny dramat. — Wiesz, napisałem realistyczny dramat na tle dziedziczności.

- No, jakże ona się objawia?
- W pierwszym akcie piorun zabija ojca, w ostatnim syna! (Mucha).
- A to... dziedziczne...

## TOWARZYSTWO ZWOLENNIK. HOMEOPATJI w Warszawie.

Towarzystwo Zwolenników Homeopatji w Warszawie ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że w sierpniu 1894 r., z pozwolenia P. Ministra Spraw Wewnętrznych, otworzyło przy

*ul. Nowy-Świat Nr. 46*

SWOJĄ WŁASNĄ

### aptekę homeopatyczną,

przy której mieści się ambulatorjum (lecznica) D-ra J. Drzewieckiego, gdzie codziennie od 10 do 11 rano niezamożnym chorym udzielają się porady lekarskie za opłatą 25 kop.

Towarzystwo, otwierając swoją własną aptekę homeopatyczną, miało na względzie cele następujące: 1) powiększenie swoich funduszy na szpital homeopatyczny i 2) danie pewności leczącym się, że lekarstwa, jakie otrzymują, są należyte i sumiennie przygotowane. Cały dochód czysty z obrotu apteki nie będzie ginąć w kieszeniach osób prywatnych, lecz obracany zostanie na powiększenie specjalnego kapitału, dopóki nie utworzy się suma, dostateczna do otwarcia należytej, ze stałymi łózkami lecznicy. Tego rodzaju lecznica, a raczej szpital, będzie pierwszą kliniką homeopatyczną w naszym kraju, w jakiej studenci i lekarze będą mogli przy łożu chorego naocznie przekonać się o wartości i wyższości homeopatycznego sposobu leczenia, co bezwarunkowo musi się do powiększenia liczby lekarzy-homeopatów w kraju naszym przyczynić.

W obec tak ważnego znaczenia i zadania apteki, Towarzystwo spodziewa się, że zwolennicy homeopatji przyłożą się do tak pięknego celu i wszystkie swoje zamówienia zwracać będą do apteki Towarzystwa, a przez to samo przyczyniać się do utworzenia i powiększenia kapitału szpitalowego. (599-3-3)

Zarząd apteki został powierzony doświadczonemu prowizorowi, który przez lat kilka prowadził aptekę homeopatyczną w Warszawie, a ostatnio zarządzał apteką homeopatyczną Towarzystwa lekarzy-homeopatów w Petersburgu, gdzie zyskał sobie sympatję i uznanie lekarzy.

Oprócz tego Zarząd Towarzystwa wnikać będzie we wszystkie czynności apteki i starać się, aby środki lecznicze z najlepszych źródeł sprowadzane były. Rozumie się, iż przy tego rodzaju warunkach, Towarzystwo ma wszelką pewność, że jego apteka w zupełności swojemu zadaniu odpowie i wszelkie wymagania swoich tak miejscowych, jako i prowincjonalnych klientów najzupełniej zadowolni.

**Cenniki** w swoim czasie będą rozesłane bezpłatnie. Pragnący je otrzymać, zechcą swój adres nadesłać do Apteki Towarzystwa Zwolenników Homeopatji:

**Nowy-Świat № 46 w Warszawie.**

DLA TELEGRAMÓW:

WARSZAWA, TOWARZ. HOMEOPATÓW.

Z DNIEM 1 PAŹDZIERNIKA ZACZYNA SIĘ CZWARTY KWARTAŁ.

# GAZETA POLSKA

największy dziennik polski,

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Obfitość i szybkość informacji ze wszystkich sfer pracy i myśli ludzkiej. Codziennie po dwa, trzy i więcej artykuły z zakresu polityki, literatury, sztuki, nauki, tudzież artykuły ekonomiczne, społeczne, militarne i feljetyony o sprawach bieżących. Nadto: Depesze polityczne, korespondencje ze stolic europejskich i z miast krajowych, wiadomości handlowe (w tem ceny zboża), meteorologiczne, sportowe.

W ODCINKU DRUKUJE «GAZETA POLSKA» POWIEŚĆ

**HENRYKA SIENKIEWICZA**

pod tytułem

## „Rodzina Połanieckich”.

Niebawem po ukończeniu druku tej powieści zacznie «Gazeta Polska» drukować nową powieść SIENKIEWICZA p. t.:

### „QUO VADIS”,

osnutą na tle pierwotnych dziejów chrześcijaństwa. «Gazeta Polska» nabyła «QUO VADIS» na wyłączną własność i żadne inne pismo powieści tej przedrukowywać nie będzie.

CENA «Gazety Polskiej» w Warszawie kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres «Gazety Polskiej»: *Warszawa, Warecka Nr. 14.*

Adres agentury «Gazety Polskiej» w Łodzi: *Księgarnia R. Schatke'go, ul. Piotrkowska. (601-4-3)*

B A J K A.

Pytał głupi mądrego: na co prasa zda się?  
Gdy przeto coraz więcej w kwestji naprzykrza się,  
Mądry, widząc, że darmo rzecz pojąć się sili,  
Rzekł:—Gdzieżby literaci z sobą się kłócili? (Kur. Godz.)

## Акціонерное Общество ПУТИЛОВСКИХЪ ЗАВОДОВЪ.

Стальные двутавровыя строительныя балки.

Вагонные швеллера.

Корабельная, котельная, фасонная, сортовая, рессорная и пружинная сталь.

Желѣзо разныхъ профилей.

Отливка и складъ чугунныхъ трубъ. Паровозы для широко- и узко-колейныхъ жел. дорогъ.

Принадлежности водоснабженія, мосты, стропила, резервуары, паровые котлы.

Печи чугуныя батарейныя.

Мостовыя подъемныя краны для дѣйствія въ ручную отъ привода и электрической силою. (2401-6-3)

Заказы принимаются въ Правленіи: С.-Петербургъ, Невскій пр., № 5.

Заводъ помещается въ С.-Петербургѣ, Петергофское шоссе, № 67.





FABRYKA FORTEPIANÓW  
**G. LEPPENBERG,**

Petersburg, Izmajtowski pułk, 3 rota, № 10.

**FORTEPIANY:** Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.  
**PIANINA:** Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.  
**!! NOWOŚĆ !!** Pianina z podwójnym rezonansiem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500. Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-moderatorami; na żądanie z tusz-regulatorami (nowość). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)



**KORZYSTAJCIE  
Z TANIOŚCI.**

Plótno na potrz. kuch., arszyn. 5 k.  
Kanwa do wyszyw., zamiast 30 po 10 k.  
Tiul na franki., 18, 22, 25, 30 k. 1 drożej.  
Atlas hiszp. na podszewki, gładki i w pasy, po 25 k. arsz.  
Satin de-Ljon, czarny, czysto jedw., zam. rs. 1 k. 20, k. 75.  
Czarny faj-france. rs. 1 k. 10.  
Niezwykła okazja! Partja ang. mat. na kost. jesien. po rs. 4 k. 75.  
Również par. jaszwiotów czarn., granat. i brązowych, za arsz. 50 k.  
Flanela czysto wełniana, 55 k.  
Wigoi w wysokim gat., 70 k.  
Flanelet angielski. . . . 19 k.  
1,000 kawałek. baweln., now. des., 15, 16, 17, 18, 19, 20 k. 1 droż.  
Mat. (krepon) na suknie, zam. 70 k. 50 k.  
Kort szewiot. na kost. 2 rs. 75 k.  
Plusz jedw., zam. rs. 6, rs. 3 k. 50.  
» wełn., » » 7, » 4 » 50.  
Resztki jedw. tanio. Mnóstwo najnowszych tkanin na retundy i szubki—nadmierzają tanio.

Atlas, za arszyn. . . . 30 k.  
Gorsety jedw. najnow. fas., 4 rs.  
Również gors. po 75 k., rs. 1, rs. 1 k. 25, rs. 1 k. 50 i drożej.

Partja pończoch dziec. tanio.

№ 1	2	3	4	5
17 k.	20 k.	24 k.	28 k.	31 k.
№ 6	7	8		
	35 k.	38 k.	42 k.	

Wielka partja kolder: bajowe rs. 2 k. 75, wyczeskowe rs. 3 k. 25 i rs. 4, pluszowe, tygrysie rs. 4 k. 50, rs. 5, 6, 7 i drożej.  
Spódnice wiosiane rs. 2 k. 25, moire rs. 2 k. 50, jedw. rs. 4, 5, 6 i drożej.  
Matiné wełn. rs. 2 k. 50, jedw. rs. 3 k. 50.  
Rękawiczki dam. glans. 80 k., męzkie 90 k.  
Czarne pończ. damsk. 35, 50 i 60 k.  
Partja koszulek, kałesonów, pończoch, skarpetek, spódnic, pledów, chustek i rękawiczek wełn.

**z wielkim rabatem.**

Z powodu likwidacji oddziału bielizny, rabat 30, 40 i 50%.

**27 Gościnny Dwór, 27**  
Newska linja, dolna galerja, 27,

**TASMA GUMOWA DO OKIEN**  
hermetycznie zamykająca ramy zimowe do okien; wykonanie przez doświadczonych majstrów przyjmując na siebie z gwarancją.  
Nieprzemakalne okrycia gumowe i wyksatynowe dla dorosłych i młodzieży.  
Kalosze gumowe głębokie i półgłębokie najnowszych fasonów, w najlepszym gatunku,  
**TYLKO PETERSBURSKIEJ MANUFAKTURY,**  
Szwedzkie kurtki skórzane i spodnie na futrze i flaneli.  
Wiedeńskie pantofle wołokowe dla dam i mężczyzn.  
Rękawiczki ciepłe włóczkowe, skórkowe i zamszowe.  
Wielki wybór chodników gumowych i kokosowych.  
Poleca po cenach umiarkowanych  
**amerykański magazyn gumowy № 1**  
**EDWARDA KÜHNE,**  
Petersburg, róg Grochowej i Admiraltejskiego pr., № 1—8.  
TELEFONU № 1014. (2504)

**NOWOOTWORZONY**  
**HOTEL VICTORIA I RESTAURACJA**  
Petersburg, Kazañska № 29.  
75 pokoiów wykwintnie umeblowanych, od 1 do 5 rs. Restauracja wzorowa. Kapiele. Karety kolejowe. Telefon. Ceny umiarkowane.  
(2493-4-2) Właściciel NEIFERT.

**FABRYKA KWIATÓW**  
J. STRÓZEWSKIEJ i S. ZIEMSKIEJ  
w Warszawie, ul. Długa 61.  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.  
NOWOŚCI SEZONOWE. (594-12-6)

W OGRÓDKU.—Cóż za taki zły autorze?  
— No, wyobraź pan sobie, napisałem jednoaktową komedję, a publiczność tak syka, jakby to był pięcioaktowy dramat!... (Mucha)

**OGŁOSZENIA z WILNA.**  
ВЫШЛА НОВАЯ КНИГА:  
**ХРОНОЛОГИЧЕСКИЙ УКАЗАТЕЛЬ**  
указовъ и правительственныхъ распоряженій по губерніямъ **ЗАПАДНОЙ РОССІИ,** Бѣлоруссіи и Малороссіи за 240 лѣтъ—съ 1652 по 1892 г. (Доволенъ за 1893 г.).  
Составилъ С. Ф. Рубинштейнъ.  
Вильна. 1894 г., 8°, XII+918 стр.  
Прод. во всѣхъ книжн. магазин. Цѣна 5 рубль. (2512)

Medal złoty 1893 g.  
**MAGAZYN MEBLI**  
własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzeźb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.  
K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

**Młody człowiek** zagranicznego uniwers., poszuk. kondycji na wyjazd. Wilno, ul. Zawalna, dom reform. synodu, u dentystki. (2496)

**W Wilnie** do sprzed. dom z ogrodem owoc., bud. nowe mur. i drewr. Ziemi wiecz.-czynsz. 837 kw. sążni, przyn. doch. 2,300 rs. Antokol 1552, ul. Szpitalna. (2-2469)

**Lekarz weterynarji,** polak, 14 lat zajmujący posady bądź wojsk., bądź przy ziemstwach, obecnie wolnopracujący, poszuk. od **Now. roku** przyw. posady w miejscow. polskich. **W. Łobodowski.** Kijów, Bibikowski bulwar, № 25.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**KSIEGARNIA POLSKA W PETERSBURGU,**  
Jekateryńska 2,  
otrzymała na skład główny:  
Przewiel. ks. Leonarda Goffiniego  
**KSIAŻKA**  
do oświecenia i zbudowania  
duszy chrześcijańskokatolickiej,  
czyli krótki

**WYKŁAD LEKCYJ I EWANGELIJ**  
NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I ŚWIĘTA,  
wraz z wynikającą ztąd  
**NAUKĄ WIARY I OBYCZAJÓW**  
i gruntownym wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też  
**ŻYCIORYSAMI ŚWIĘTYCH PAŃSKICH,**  
czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki.

Podług 54 wydania niemieckiego ks. Otta pomnożone i poprawione przez  
**ks. Franciszka Hattler, Tow. Jezus.,**  
str. 976, z wieloma rysunkami.  
CENA RS. 2 K. 50,  
z przesyłką pocztową rs. 3. (2485-2-2)

— Czy pani jest w domu?  
— Nie, panno.  
— Więc kiedyż będzie w domu?  
— Tego nie mogę pannie powiedzieć. Ja nawet nie wiem kiedy ona wychodzi. (Fl. Blatt.)

**DWA POKOJE**  
dla panien z dobrych domów  
do odnalezienia przy inteligentnej i poważnej osobie. Warszawa, Nowogrodzka 36, m. 6. (608-3-2)  
Mama erudytki.—Moja mamo, co to znaczy «boycot»?  
— Jest to, moja Helciu, gatunek kota amerykańskiego. (Kur. Świąt.)

**AGENCE INTERNATIONALE M-me DE ASIKORSKA,** Kraków, Hotel Saski, ma do umieszczenia kilka zdoln. nauczyc. polek i francuzek, z wysokim wykształceniem i muzyką. (2488-3-2)  
Zapytanie.—Mamo, jak daleko z Warszawy do Paryża?  
— Rozmaitcie, moja duszko, jeżeli wyjdiesz za mąż za bogacza, to blisko, jeżeli zaś za biedaka, to bardzo daleko. (Kur. Świąt.)

**PODOFICER DYMISJONOWANY** fiński landzkiego pułku (pisarz) poszuk. miejsca; ma rekomendację. Adres: Was. Ostr., 11 linja 56—30, m. 20. Spyt. Bronisława Saulskiego. (2501-2)

**PANNY**  
przyjeżdżające do Warszawy dla dokonania się w talentach lub w zawodowej pracy, znajdują pomieszczenie u pani **Walerji Marrené,** róg Wierzbowej i Kołczubie, № 2, w Warszawie. (616-2-2)